

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

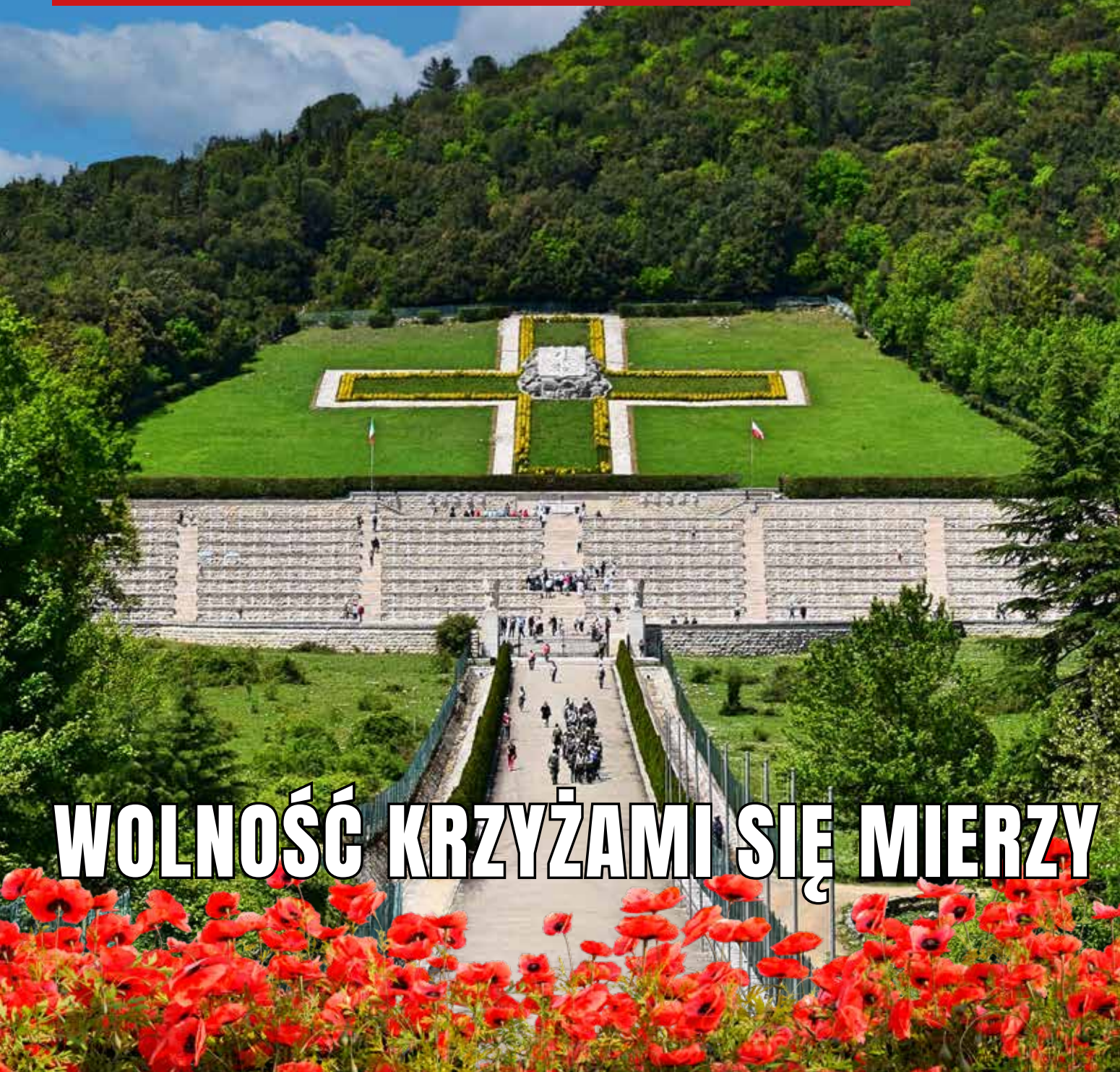
drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 5 (165)

maj 2024

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)



WOLNOŚĆ KRZYŻAMI SIĘ MIERZY

Majowo-
-różańcowo

s. 8

Przechodniu
powiedz Polsce...

s. 10

Ks. Czesław Kulikowski
- kapelan spod
Monte Cassino

s. 12

Krzyż ratunkiem

s. 17

TVP3 BIAŁYSTOK

MAGAZYN KATOLICKI

ŻYJĄCY KOŚCIÓŁ

niedziela – 19.00, powtórka poniedziałek 8.00 i 19.30

POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK

w każdą niedzielę o godz. 6.15

EWANGELIA I ŻYCIE

audycje są dostępne jako podcasty na
www.radio.bialystok.pl

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok

czynne: pn-pt 10.00-14.00

tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bpax@tlen.pl, www.bpax.pl

PIELGRZYMKI 2024

SIERPIEŃ 20-24.08 SZLAKIEM PAPIESKIM – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska,

Łagiewniki (5 dni) – 1390 zł; **27-31.08 WIEDEN** i Sanktuaria południowej Polski (5 dni) – 1450 zł

WRZESIEŃ 18-22.09 BIESZCZADY (5 dni) – 1550 zł, **18-27.09 GRECJA** Śladami Św. Pawła i plażowanie (10 dni)

– 4400 zł; **21-28.09 MAROKO** Perły tego Kraju (8 dni) – 2100 zł + 1000 euro

PAŹDZIERNIK 03-10.10 SYCYLIA **NOWOŚĆ** (8 dni, samolot) – 4600 zł; **04-12.10 JORDANIA** (8 dni) – 2300 zł +

960 USD; **16-24.10 LIBAN** – Śladami Św. Charbela (9 dni, samolot) – 2400 zł + 950 USD **16-26.10 ZIEMIA ŚWIĘTA**

i **JORDANIA** (11 dni) – 2500 zł + 1320 USD

GRUDZIEŃ 09-19.12 MEKSYK (11 dni, samolot) – 10800 zł + 80 USD

Od redakcji

Z Maryją przez maj

Maj to szczególny w ciągu roku miesiąc, gdy wraz z zachwytem nad budzącą się do życia wiosenną przyrodą, jako chrześcijanie staramy się zachwycić Maryją. Ów zachwyt to nie tylko chwilowa fascynacja, krótkotrwała świadomość wielkości Jej powołania i ideału, który osiągnęła. To przede wszystkim odkrycie bliskości Bożej Matki oraz zrozumienie, że Jej życie jest dla każdego wierzącego w Chrystusa przykładem i zachętą do naśladowania.

Wielu z nas będzie brało udział w nabożeństwach majowych. Wielu, zwłaszcza na terenach pozamiejskich, przystroi przydrożne kapliczki i krzyże, wyrażając w ten sposób cześć i oddanie Matce Bożej. To piękne zwyczaje, ale nie mogą pozostać celem samym w sobie. Muszą stać się początkiem, punktem wyjścia do odkrywania prawdziwej głębi – wielkości i roli Maryi w życiu Kościoła oraz w codziennym życiu każdego z nas.

W *Litanii Loretańskiej*, nadano Maryi dziesiątki tytułów. Wciąż wybrzmiewają one we wszystkich zakątkach ziemi. Dziś też, tak jak przez wieki, do Maryi przychodzą wierni, aby dzielić się z Nią swymi bólami, utrapieniami, lękami, niepokojami, ale także Jej dziękować. Idą do Niej jako do Matki, która zrozumie, doradzi, pomoże, rozwieje wiele wątpliwości, a gdy trzeba, będzie wypraszać cuda, tak jak niegdyś w Kanie Galilejskiej. Wniebowzięta i koronowana przez Syna – jest ciągle blisko z ludźmi, jako Wspomożenie wiernych, Ucieczka grzesznych, Matka Miłosierdzia, nadziei i dobrej rady.

Maryja jest przede wszystkim wzorem zjednoczenia z Chrystusem, które jest źródłem i początkiem wszelkiego apostołstwa, czyli praktycznego głoszenia i przekazywania Ewangelii innym. W apostołstwie Maryi jednoczą się wszystkie formy współpracy w ramach apostołstwa duchownych i świeckich. Maryja, nazwana Królową Apostołów, była przecież na wskroś osobą „świecką”, czyli wziętą ze świata, żyjącą w świecie.

Wciąż też uczy, że to apostołstwo jest służbą, czyli naśladowaniem życia i działania Jezusa Chrystusa. Jest doskonałym przykładem dla wierzących, jak realizować swoje posłannictwo w Kościele i w świecie. Jej codzienna praca w Nazarecie, dyskretne towarzyszenie publicznej działalności Jezusa, trwanie pod krzyżem, postawa i zaangażowanie we wspólnocie Kościoła po Zesłaniu Ducha Świętego, pozostają wskazówkami dla apostołów świeckich.

Wreszcie Maryja to wzór wszelkiego macierzyństwa, zarówno w wymiarze fizycznym, bo wydała na świat Zbawiciela, jak i duchowym, gdyż daje Chrystusa ludziom. Tak wiele matek zawiera Jej swoje macierzyństwo, odnajdując w Bożej Matce opokę i siłę do budowania szczęścia swoich rodzin. Wiele kobiet, które same nie wydają na świat potomstwa, w Maryi odnajduje drogę życia poprzez oddanie się Chrystusowi i zanoszenie Jego miłości innym.

Niech tegoroczny maj, wraz z Maryją, będzie wiosną nas, chrześcijan, „wybudzonych” po Wielkiej Nocy do wiary i radości. Niech będzie wiosną kobiet i matek, aby dzięki ich geniuszowi Chrystus docierał i znajdował miejsce wśród ludzi.

Tegoroczny maj to też 80. rocznica Bitwy pod Monte Cassino – jednej z największych i jedynej wygranej przez polskie wojsko w czasie II wojny światowej. 18 maja 1944 r. na ruinach opactwa benedyktynów załopotała białoczerwona flaga, jako znak zwycięstwa. Pieśń *Czerwone maki* stała się na zawsze symbolem męstwa i odwagi polskiego żołnierza, a cmentarz wojenny u stóp Monte Cassino wciąż mówi o ofierze poniesionej przez Polaków. Warto o tym mówić i w naszych czasach przypominać bohaterstwo Polaków i ich wkład w wolność Europy.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI

z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA

sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA,

Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta),

Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto),

Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 05, e-mail: dm@archibial.pl

Fotografia na okładce: Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Majowo-
różańcowo

8



Przechodniu
powiedz Polsce ...

10



Ks. Czesław
Kulikowski –
kapelan spod
Monte Cassino

12



Zmartwychwstanie
ciała i życie
wieczne człowieka

14



Krzyż ratunkiem

17



Najdoskonalsza
z modlitw!

18



Usłyszeć głos
powołania

23



Deklaracja
o godności
człowieka –
czekałem na nią

28



ZJAZD PASCHALNY DUSZPASTERZY I KATECHETÓW

6 kwietnia w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej odbył się Zjazd Paschalny duszpasterzy i katechetów. Tegoroczne spotkanie poświęcone było problematyce współuczestnictwa duchownych i świeckich w posłannictwie i życiu Kościoła, a także znaczeniu wspólnot parafialnych, ruchów i stowarzyszeń kościelnych. Wykład pt. „Po dwóch stronach ołtarza. Dwie perspektywy, jeden Kościół” wygłosił dr Maciej Górnicki z Gliwic. Dyskusję po wystąpieniu podsumował abp Józef Guzek, metropolita białostocki, który na zakończenie udzielił przybyłym duszpasterzom i katechetom pasterskiego błogosławieństwa. W zjeździe uczestniczyło ponad 300 duszpasterzy oraz katechetów zakonnych i świeckich. Jego organizatorami są Zespół ds. Formacji Duchowieństwa we współpracy z Katedrą Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Białymstoku.

ODPUST W SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

7 kwietnia, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, Mszy św. w białostockim Sanktuarium Miłosierdzia Bożego przewodniczył abp Józef Guzek. Na uroczystość do świątyni, gdzie część odbierają relikwie bł. ks. Sopoćki – Apostoła Bożego Miłosierdzia i Patrona Białegostoku, jak co roku pieszo przybyły setki pielgrzymów z całego miasta i okolic. W czasie tegorocznego święta pielgrzymom towarzyszyły trzy znaki: obraz Matki Bożej „Solidarności”, relikwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz miniatura krzyża nowohuckiego. Jak stwierdził abp Guzek, „w tych trzech znakach została zapisana długa historia ufności naszego narodu w Boże miłosierdzie, zmagania o sprawiedliwość społeczną i poszanowanie praw człowieka”. Mszę św. zakończył akt poświęcenia Polski Miłosierdziu Bożemu ułożony przez ks. Michała Sopoćkę, który odczytał kustosz sanktuarium ks. Andrzej Kozakiewicz.



MODLITWA W 14. ROCZNICĘ KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

„Oby nie zabrakło nam odwagi, aby głosić prawdę o świętości życia nawet za cenę pogardy, odrzucenia i marginalizacji. Upominajmy się o poszanowanie prawa do życia każdego człowieka od jego początków do naturalnej śmierci, bez względu na jego przynależność narodową, kulturę i religię” – zaapelował podczas Mszy św. w białostockiej archikatedrze abp Józef Guzek w 14. rocznicę katastrofy smoleńskiej. W godzinach porannych, dokładnie o godz. 8.41, mieszkańcy miasta zgromadzili się przed Pomnikiem Ofiar Katastrofy Smoleńskiej przy kościele św. Rocha, aby oddać hołd wszystkim, którzy stracili życie w katastrofie. Wśród ofiar były osoby związane z województwem podlaskim, m.in. ostatni prezydent RP na uchodźstwie – urodzony w Białymstoku Ryszard Kaczorowski i wicemarszałek Senatu Krzysztof Putra.



MISTRZOSTWA POLSKI KSIĘŻY W HALOWEJ PIŁCE NOŻNEJ

W dniach 12-13 kwietnia w Białymstoku odbyła się XVIII edycja Mistrzostw Polski księży w halowej piłce nożnej. Do stolicy Podlasia przyjechało 177 kapłanów z siedemnastu diecezji. Mistrzostwa rozpoczęła Msza św. w kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej, następnie zawodnicy przenieśli się do budynku Centrum Wystawienniczego-Konferencyjnego Archidiecezji Białostockiej, gdzie odbyła się ceremonia otwarcia turnieju oraz losowanie grup, którego dokonał bp Henryk Ciereszko życząc zawodnikom zdrowej i radosnej rywalizacji oraz zachęcając do budowania wspólnoty poprzez sport. Zwycięzcami turnieju, już po raz siódmy, zostali piłkarze drużyny diecezji kieleckiej, drugie miejsce wywalczyła drużyna archidiecezji częstochowskiej, a trzecie – diecezji tarnowskiej.



ETAP DIECEZJALNY KONKURSU WIEDZY BIBLIJNEJ

18 kwietnia przedstawiciele ponad 1,2 tys. szkół średnich z całej Polski przystąpili do etapu diecezjalnego 28. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. W Białymstoku, w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym, uczestniczyło w nim 54 laureatów z 23 szkół ponadpodstawowych z terenu Archidiecezji. Swoją obecnością zaszczylił uczestników abp Józef Guzek, metropolita białostocki. Spotkanie rozpoczęło się celebracją Słowa Bożego, której przewodniczył ks. Dariusz Wojtecki – asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W pierwszej, pisemnej części etapu diecezjalnego, wyłoniono 7 uczestników, którzy w kolejnej, ustnej rundzie odpowiadali na pytania zadawane przez komisję konkursową. Ostatecznie wyłoniono 3 finalistów, którzy będą reprezentować Archidiecezję Białostocką na finale konkursu w Niepokalanowie w dniach 10-11 czerwca.



Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBiał.pl oraz na Twitterze @BialArchi

NIEDZIELA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W KRAKOWIE-ŁAGIEWNIKACH

„Musimy kochać każdego drugiego człowieka – naszego brata i naszą siostrę, bo także oni otrzymali od Boga – Stwórcy dar życia” – mówił abp Marek Jędraszewski w Niedzielę Miłosierdzia (7 kwietnia) w sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach. W czasie liturgii odczytano „Akt zawierzenia życia nienarodzonych dzieci Bożemu Miłosierdziu”, pod którym wierni mogli się podpisać. Podpisy zostaną złożone 13 maja 2024 – w rocznicę zamachu na św. Jana Pawła II – w sanktuarium narodowym Matki Bożej Fatimskiej w Zakopanem na Krzeptówkach. „Niech to będzie nasz akt osobistego włączenia się w to wielkie narodowe, tak konieczne dzisiaj, wołanie o prawo do życia dla każdego polskiego dziecka” – apelował Arcybiskup.

ROZPOCZYNA SIĘ PROCES BEATYFIKACYJNY HELENY KMIĘĆ

7 kwietnia abp Marek Jędraszewski podpisał edykt rozpoczynający proces beatyfikacyjny Służebnicy Bożej Heleny Kmieć. Po przeprowadzeniu rozeznania i przygotowaniu potrzebnych dokumentów przez postulatora procesu ks. dr. Pawła Wróbla SDS, oraz wyrażeniu przez Stolicę Apostolską *nihil obstat* , edykt rozpoczyna oficjalny proces rozeznania świętości życia Heleny. „Proces beatyfikacyjny Heleny Kmieć będzie się toczył w kierunku udowodnienia heroiczności cnót Sługi Bożej, zgodnie z art. 31 *Instrukcji Sanctorum Mater*” – poinformował postulator w wydanym 18 kwietnia oświadczeniu. Inauguracja procesu beatyfikacyjnego Heleny Kmieć, wolontariuszki i misjonarki, która została zamordowana 24 stycznia 2017 r. w Boliwii, odbędzie się 10 maja 2024 r. w Krakowie.

XVI OGÓLNOPOLSKI TYDZIEŃ BIBLIJNY

14 kwietnia rozpoczął się XVI Ogólnopolski Tydzień Biblijny. W tym roku wydarzeniu towarzyszyło hasło: „Powołani do wspólnoty – komunii z Bogiem i bliźnimi w Kościele”. Celem inicjatywy jest odkrywanie i pogłębianie znaczenia Słowa Bożego w życiu Kościoła i w osobistym życiu wiernych. Obchody zainaugurowało VIII Narodowe Czytanie Pisma Świętego, którego przedmiotem były Dzieje Apostolskie. Tydzień Biblijny jest obchodzony od 2009 r. z inicjatywy Dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II. Co roku przebiega pod innym hasłem, towarzyszy mu wiele lokalnych wydarzeń. Są to rekolekcje, maratony czytania Biblii, czy spotkania z biblistami. W tym czasie wierni są zachęceni do intensywnego studiowania Słowa Bożego, osobiście i w gronie bliskich.

ULICAMI WARSZAWY PRZESZEDŁ NARODOWY MARSZ ŻYCIA

Pod hasłem „Niech Żyje Polska!” 14 kwietnia ulicami stolicy przeszedł Narodowy Marsz Życia. Organizatorzy chcieli w ten sposób zmanifestować swój sprzeciw wobec ataków wymierzonych w małżeństwo, rodzinę oraz „poczęte dzieci zagrożone aborcją”. W tym roku marsz odbywał się pod hasłem „Niech Żyje Polska!”. Jest to nawiązanie do przypadającego 14 kwietnia Narodowego Święta Chrztu Polski. Uczestnicy marszu dali wyraz swej „wierności oraz wdzięczności i odpowiedzialności za chrześcijańskie dziedzictwo Polski, jej teraźniejszość i przyszłość”. I Narodowy Marsz Życia odbył się w 2019 r. To okazja do świętowania przypadającego 24 marca Narodowego Dnia Życia (święto państwowe), a dzień później Dnia Świętości Życia (w Kościele katolickim). Organizatorami Narodowego Marszu Życia są Fundacja św. Benedykta, Koalicja dla Życia i Rodziny oraz ponad 30 organizacji partnerskich.

NOWA DEKLARACJA – DIGNITAS INFINITA

2 kwietnia Watykan ogłosił Dokument Dykasterii Nauki Wiary *Dignitas infinita*. Tworzony przez pięć lat, zawiera papieskie magisterium ostatniej dekady. Porusza tematy od wojny po ubóstwo, od przemocy wobec migrantów po przemoc wobec kobiet, od aborcji po surogację i eutanazję, od teorii gender po przemoc cyfrową. Deklaracja upamiętnia 75. rocznicę Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i potwierdza „niezbędność koncepcji godności osoby ludzkiej w ramach antropologii chrześcijańskiej”.

ABP VINCENZO PAGLIA: BROŃMY LUDZKIEGO ŻYCIA

Przewodniczący Papieskiej Akademii Życia, abp Vincenzo Paglia, wyraził ubolewanie z powodu rezolucji Parlamentu Europejskiego, opowiadającej się za wpisaniem prawa do aborcji do Europejskiej Karty Praw Podstawowych. Arcybiskup powiedział w wywiadzie dla portalu „Vatican News”, że to „bardzo niepokojące”, że prawo dziecka do życia zostało pominięte w tej decyzji. 11 kwietnia Parlament Europejski wezwał do włączenia prawa do aborcji do Europejskiej Karty Praw Podstawowych 336 głosami z 163 przeciw – 39 posłów wstrzymało się od głosu. Państwa członkowskie powinny uwzględnić „prawo do samostanowienia cielesnego oraz do swobodnego, świadomego i kompleksowego dostępu do zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego” – w tym aborcji.

POLAK NUNCJUSEM APOSTOLSKIM W RPA

16 kwietnia Ojciec Święty mianował polskiego dyplomata, abp. Henryka Jagodzińskiego nuncjusem apostolskim w RPA i Lesotho. Dotychczas był on papieskim przedstawicielem w Ghanie. Arcybiskup Jagodziński ma 55 lat, urodził się w Małogoszczy na Kielecczyźnie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1995 r. i 6 lat później rozpoczął służbę w dyplomacji watykańskiej. Pracował m.in. na Białorusi, w Chorwacji, Indiach oraz w Bośni i Hercegowinie.

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITW O POWOŁANIA

21 kwietnia, po odmówieniu wielkanocnej modlitwy *Regina Caeli* i udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa, Ojciec Święty przypomniał o obchodzonej tej niedzieli Światowym Dniu Modlitw o Powołania. Temat tegorocznego Światowego Dnia Modlitw o Powołania brzmiał „Powołani, by siał nadzieję i budować pokój”. „Jest to wspaniała okazja, aby na nowo odkryć Kościół jako Wspólnotę charakteryzującą się polifonią charyzmatów i powołań w służbie Ewangelii. W tym kontekście serdecznie pozdrawiam nowych kapłanów diecezji rzymskiej, którzy zostali wyświęceni wczoraj po południu w Bazylice Świętego Piotra. Módlmy się za nich” – zachęcił Papież.

SPOTKANIE SYNODALNE W SACROFANO

W dniach od 29 kwietnia do 2 maja ponad 200 księży diecezjalnych wzięło udział w przygotowaniach do końcowego spotkania XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów na temat synodalności w Watykanie. W tym celu Sekretariat Generalny Synodu zorganizował międzynarodowe spotkanie w Sacrofano pod Rzymem, na którym księża wymieniali się doświadczeniami i nowymi pomysłami na temat synodalności. Aspekty z tych dyskusji zostaną włączone do nowego dokumentu roboczego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów. W październiku jego uczestnicy spotkają się w Watykanie na drugiej jego części. Jest to ostatnia faza powołanego przez papieża Franciszka wieloetapowego procesu, który trwa od 2021 r.

6 Niedziela Wielkanocna

5 maja 2024 – Ewangelia: J 15,9-17

AGAPE

Dzisiejsza perykopa ewangelijna jest fragmentem mowy pożegnalnej Jezusa z Wieczernika. Jezus, będąc świadomy bliskiej już śmierci na krzyżu, mówi o największym przykazaniu, jakim jest miłość. Jest to serce moralnego nauczania Jezusa. Śmierć Jezusa nie krzyżu jest wzorem takiej miłości. Jego ofiara była aktem posłuszeństwa i miłości wobec Ojca, a jednocześnie wyrazem miłości do każdego człowieka. Tak objawiona miłość Jezusa pociąga Jego uczniów do starania się o naśladowanie Go. Jezus oczekuje, że Jego uczniowie będą żyć taką samą i ofiarną miłością. Powodem zachowania przykazania miłości, aż do ofiary z siebie, nie jest lęk przed Bogiem lecz miłość jako odpowiedź Bogu, który pierwszy umiłował. Kto trwa w tej miłości jest zdolny do tego, żeby ją zachować. Nie chodzi jednak tylko o samą wytrwałość w kontynuowaniu podjętego wysiłku miłowania. W zachęcie do trwania w miłości Bożej chodzi przede wszystkim o to, aby uczynić ją miejscem, wręcz domem, w którym się zamieszkuje, przestrzenią życia i modlitwy. Jest to jednak możliwe w sytuacji, gdy relacja wierzącego chrześcijanina do Boga nie będzie relacją na wzór relacji pomiędzy panem i sługą, gdzie nakazy (przykazania) są wydawane i przestrzegane jedynie w oparciu o autorytet pana, przy użyciu siły. Przykazania Boże, w tym przykazanie miłości, zostały nam dane w oparciu o relację przyjaźni. Jezus nazwał nas przyjaciółmi. Mamy kochać jeden drugiego, ponieważ to właśnie robił i robi Jezus, nasz przyjaciel, i o to samo prosi. Do tego On nas wybrał, byśmy na Jego wzór oddawali swoje życie, czas, zdolności innym oraz prowadzili ich do poznania Ojca. Tylko taka miłość wydaje owoce, które trwać będą na wieki w Królestwie Bożym.

Wniebowstąpienie Pańskie

12 maja 2024 – Ewangelia: Mk 16,15-20

IDŹCIE

Dzisiejszy opis Wniebowstąpienia Pana Jezusa zawiera się w jednym krótkim zdaniu. Cały natomiast fragment dotyczy nakazu misyjnego, który Jezus kieruje do Apostołów. Wniebowstąpienie jest więc dla nich momentem przełomu. Wraz z odejściem Pana do nieba mają głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. O ile Ewangelia za czasów Jezusa głoszona była głównie w obrębie Palestyny, o tyle teraz, po Wniebowstąpieniu, ma nastąpić prawdziwy „wybuch” i głoszenie jej w obrębie całego znanego dotychczas świata. Dobra Nowina nie może więc ograniczać się już do wybranego ludu Bożego. Zostaje ona skierowana do wszystkich ludzi, zarazem do Żydów, jak i nie-Żydów. Z wypowiedzi Jezusa wynika, że głoszenie Ewangelii jest nie tylko przywilejem, ale i obowiązkiem Apostołów. Od wypełnienia tego obowiązku zależy Zbawienie lub potępienie człowieka. Jezus stwierdza to bardzo dobitnie: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy będzie potępiony”. Jezus nie używa tu metafory i nie przesadza. Przyjęcie Dobrej Nowiny zbawia, a kto odmawia jej przyjęcia – odtrąca Boży dar Zbawienia. Jezus zapowiada również, że głoszeniu Ewangelii będą towarzyszyć nadprzyrodzone znaki i cuda. Apostołowie będą wyrzucać złe duchy. Ci, którzy uwierzą, będą mówić nowymi językami, co jest nawiązaniem do daru języków, udzielonego Apostołom w dzień Pięćdziesiątnicy. Będą też chronieni przed śmiertelnymi zagrożeniami, takimi jak jadowite węże i zatrute napoje. Uzdrawienia będą efektem nakładania rąk na chorych. Wszystko to będzie potwierdzeniem głoszonego orędzia Zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa. A On, wstępując do nieba i zasiadając po prawicy Ojca, będzie im towarzyszył. Dzisiaj Jezus, obecny w Kościele – w sakramentach i głoszonym Słowie Bożym – zaprasza, abyśmy za Nim zmierzali ku Niebu.

Zesłanie Ducha Świętego

19 maja 2024 – Ewangelia: J 15,26-27;16,12-15

PARAKLET

W Uroczystość Zesłania Ducha Świętego staramy się uświadomić Jego obecność w Kościele, jak i w życiu wiary każdego z nas. W dzisiejszych słowach Jezusa słyszymy, że Duch Święty jest „Parakletem”. Tradycyjnie polskim odpowiednikiem tego określenia jest słowo „Pocieszyciel”. Słowo to jednak nie oddaje w pełni greckiego oryginału. Kontekst tego terminu stanowią grecko-rzymskie sądy. Tam „Parakletem” był ktoś, kto niósł pomoc i wsparcie osobie w czasie rozprawy sądowej: udzielał porad, stawał w obronie oskarżonego, pośredniczył między nim a sędzią. Pan Jezus zapowiada, że w starciu z wrogością świata Jego uczniowie nie będą pozostawieni sami sobie i pozbawieni pomocy. Właśnie „Paraklet”, Duch Święty będzie ich wspierał radą, niósł pocieszenie i pomoc, szczególnie wtedy, gdy wróg, niewierzący świat, będzie ich prześladował. Innym zadaniem Ducha Świętego ma być doprowadzenie uczniów Jezusa do prawdy. Duch Święty ma doprowadzić uczniów do zrozumienia w wierze znaczenia prawdy o Jezusie; ma sprawić, by Ewangelia o Jezusie przeniknęła do serc wierzących i dała im zrozumienie wiary. Owocem tego działania będzie wewnętrzne, duchowe poznanie Boga – poznanie przede wszystkim wewnętrznego życia Boga, którym jest odwieczna komunია życia i miłości. Duch Święty został posłany, by nas nauczać, wzmacniać i pomagać nam w naśladowaniu tego samego wzorca samo-ofiarującej się miłości, która istnieje w Bogu. Nasze zadanie to poddać się Duchowi Świętemu, który sprawia, że obecność Boga odżywa w nas z mocą, i który przez Jezusa przyciąga nas do komunii z Bogiem.

Uroczystość

Najświętszej Trójcy

26 maja 2024 – Ewangelia: Mt 28,16-20

INSPIRACJA

Słuchamy dzisiaj zakończenia Ewangelii według św. Mateusza. Jest to opis ostatniego spotkania Jezusa z Apostołami. Na Górze, w Galilei, Pan przekazuje Jedenastu swoim uczniom nakaz misyjny. Mają iść i nauczać wszystkie narody, udzielając chrztu „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Jest to jedno z niewielu miejsc w Piśmie Świętym, w którym jest wprost mowa o Trójcy Świętej. Bóg w tej wypowiedzi Jezusa objawia się jako wspólnota, kochająca się rodzina. Bóg to nie zamknięta monada, beznamietnie obserwująca ze swego wnętrza stworzony świat. Bóg jako Ojciec, Syn i Duch wszedł w ten właśnie świat z całym bogactwem Osób. To życie Boże może być udziałem każdego człowieka, a rozpoczyna się inicjacją chrześcijańską, czyli chrztem. Każdy więc może być zanurzony w tę jedyną miłość Ojca i Syna i Ducha Świętego. Udzielanie chrztu zostało jednak przez Jezusa nieodłącznie związane z głoszeniem Ewangelii. Zawarte to jest w słowach: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”. Ale nie chodzi tu jedynie o zdobywanie konwertytów i doprowadzanie kolejnych ludzi do chrztu. Chodzi o to, by czynić uczniów Jezusa ze wszystkich narodów. A Jego uczniem jest ten, kto Go słucha i uczy się od Niego jak żyć, jak się modlić, jak czynić to, co się podoba Ojcu. Ewangelia ma nadawać kształt i kierunek całemu życiu chrześcijańskiemu. Powinna rzutować na kwestie rodzinne, ekonomię, relacje międzyludzkie, pracę, zarządzanie, edukację. Ostatnie słowa mowy pożegnalnej Jezusa wyrażają obietnicę pozostania Jezusa we wspólnocie chrześcijańskiej na wieki. Apostołowie nie będą pozostawieni sami sobie. Jezus będzie współpracował zarówno z nimi, jak i z tymi, którzy w wyniku ich głoszenia uwierzą. Przez Jezusa będą zanurzeni w miłości Boga Ojca i wyzwalającej mocy Ducha.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa

30 maja 2024 – Ewangelia: Mk 14,12-16.22-26

EUCHARYSTIA

To, co dokonuje się podczas każdej Mszy św. miało swój początek we czwartek, przed piątkową Śmiercią Jezusa na krzyżu. Za punkt kulminacyjny swej misji Jezus wybrał święto Paschy, upamiętniające wyjście Izraelitów z Egiptu. To On jest prawdziwym Barankiem Paschalnym, który ma zostać złożony w ofierze. Po przygotowaniu miejsca na uroczystą, obrzędową wieczerzę, Jezus celebruje ją razem z uczniami. Lakoniczną relację św. Marka na temat jej przebiegu można zrozumieć w kontekście wiedzy, jaką posiadamy o żydowskiej wieczerzy. Jezus jako gospodarz wykonał wszystkie przepisane modlitwy i błogosławieństwa. Po błogosławieństwie nad chlebem, jak ojciec rodziny, łamał dla każdego kawałek, który podawano sobie w milczeniu z rąk do rąk, aż dotarł do wszystkich. W tym momencie Jezus złamał milczenie, dodając bardzo ważne

słowa: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje”. Dzięki tym prostym słowom ostatnia wieczerza stała się wyrażonym gestami prorocstwem, zapowiadającym Mękę, która miała nastąpić następnego dnia. Jezus utożsamia przełamany chleb z własnym ciałem, które ma być „przełamane” na krzyżu. Po głównym posiłku należało odmówić błogosławieństwo i wypić kielich wina. Jezus zaprasza uczniów, by napili się z kielicha, a później objaśnia jego znaczenie. Mówi, że ten kielich to „Krew Przymierza”. Dla Żydów krew jest święta, gdyż to w niej kryje się życie. Z tego też powodu to właśnie krwią można zadośćuczynić za grzech. Deklaracja Jezusa, że to Jego krew jest Krwią Przymierza oznacza, że przymierze zawarte kiedyś na Synaju, jest teraz definitywnie odnowione. Ofiara Chrystusa wciąż się dokonuje. Zamiast nas, ofiarowany jest On w zastępczej Ofierze. Zapraszając nas, byśmy spożywali Jego Ciało i pili Jego Krew, Jezus zachęca zarazem, byśmy przyjęli ten złożony z Niego samego dar do samej głębi naszego jestestwa. Spożywając dzisiaj Najświętsze Ciało i Krew Chrystusa bądźmy wdzięczni za to, co nam uczynił.

ks. ZBIGNIEW SNARSKI

MODLITWA DO MARYI MATKI KOŚCIOŁA

Maryjo Panno, tak jak jesteś Matką Kościoła, bądź również Matką „Kościoła domowego”, ażeby dzięki Twej macierzyńskiej pomocy każda rodzina chrześcijańska mogła rzeczywiście stać się „małym Kościołem”, w którym będzie odzwierciedlać się i żyć tajemnica Kościoła Chrystusowego.

Służebnico Pańska, bądź przykładem pokornego i wielkodusznego przyjęcia woli Bożej; Prosimy Cię, Bolesna Matko u stóp krzyża, abyś łagodziła cierpienia i osuszała łzy tych, którzy cierpią z powodu trudności rodzinnych.

Panie Jezu Chryste, Królu wszechświata, Królu rodzin, bądź obecny jak w Kanie, w każdym ognisku chrześcijańskim, aby dać mu światło, radość, pogodę i męstwo.

Błagamy Cię, aby każda rodzina umiała wielkodusznie dawać swój własny wkład w przyjście na świat Twojego Królestwa, Królestwa prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju. Tobie Chryste i Tobie Maryjo powierzamy nasze rodziny. Amen.

Jan Paweł II

Modlitwa napisana po cudownym ocaleniu z zamachu 13 maja 1981 r.

MAJOWO-RÓŻAŃCOWO

TERESA MARGAŃSKA

Maj to miesiąc pięknie budzący się do życia przyrody. Zakwitają drzewa, pojawia się dużo zieleni, a w powietrzu czuć coraz bardziej zbliżające się lato. O maju często mówi się jako o najpiękniejszym miesiącu w roku, nie więc dziwnego, że to właśnie maj jest tradycyjnie miesiącem poświęconym Matce Bożej: od średniowiecza do współczesności, poczynając od przydrożnych figur Maryi zwieńczonych kwiatami, po głębokie, duchowe nauki papieży. Warto przypomnieć, jakie są początki tej maryjnej pobożności, nazywanej też „ludową”, bynajmniej nie dlatego, że jest prosta w formie, ale ponieważ jest głęboko zakorzeniona w sercach ludzi i w tradycji.

Maj to miesiąc, który – oprócz października – najbardziej kojarzy nam się z Matką Bożą. To czas, gdy wyśpiewujemy strofy *Litanii Loretańskiej*, pielgrzymujemy do sanktuariów maryjnych, gdzie szczególnie wybrzmiewa modlitwa za wstawieniem „Najlepszej z Mattek”. Modlitwa ta, zanoszona do Boga często w niełatwych, czy wręcz dramatycznych w historii narodów czasach, wybrzmiewa także tu i teraz. Podkreślał to wielokrotnie papież Franciszek, a w liście skierowanym do wszystkich wiernych 25 kwietnia 2020 r., w czasie pandemii koronawirusa, podkreślił wagę zwracania się do Maryi w chwilach trudności. Skierował wówczas ciepłe i serdeczne zaproszenie do ponownego odkrycia piękna odmawiania *Różańca*. Z racji na sytuację izolacji, przypominał, że to w kręgu rodzinnym lub indywidualnie, „w prostocie domu” mamy rozważać tajemnice różańcowe, czyli „kontemplować oblicze Chrystusa sercem Maryi (...), co czyni nas jeszcze bardziej zjednoczonymi jako duchowa rodzina i pomaga nam pokonać każdą próbę”.

We Włoszech w maju *Litanie Loretańską* poprzedza zawsze odmówienie części *Różańca*. Wielu z nas odmawianie tej modlitwy kojarzy się *stricte* z październikiem. Są jednak i tacy, którzy odmawiają go codziennie i jest on dla nich „ulubioną modlitwą”, wydaje się bowiem, że spośród wszystkich form nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny najbardziej

znany i rozpowszechniony jest właśnie *Różaniec*.

„MĄDRY KRÓL” I POCZĄTKI NABOŻEŃSTWA MAJOWEGO

Historia nabożeństwa do Matki Bożej sięga już V w., gdy w Kościele Wschodnim wierni gromadzili się wspólnie, aby oddać cześć Bogarodzicy. Wówczas gorącym orędownikiem i apostołem tego nabożeństwa był św. Cyryl Aleksandryjski, obrońca Boskiego Macierzyństwa Maryi.

Dalej kult Matki Bożej rozwijał się w średniowieczu poczynając od przełomu tysiącleci. Za czasów filozofów z francuskiej szkoły katedralnej w Chartres, a jeszcze bardziej XIII w., kiedy to król Alfons X (zwany Mądrym), król Kastylii i Leónu na Półwyspie Iberyjskim, autor zbioru ponad czterystu pieśni religijnych *Cantigas de Santa María* w dialekcie galisyjskim, do których komponował też muzykę, cenił Maryję jako „Różę róż, jedyną damę, światła świętych i drogę do nieba”. W zbiorze tych utworów lirycznych znajduje się poemat *Benn vennas, Mayo*. Król-poeta błogosławi w nim nadejście miesiąca maja, który swym urokiem zaprasza do modlitwy i śpiewu na cześć Maryi, bo Ona jest w stanie wyrwać nas z ciemności grzechu, obronić przed szatanem, zachować od wszelkich przeciwności i nieszcześć. To właśnie dzięki królowi Alfonsowi X rozpowszechnił się w Hiszpanii zwyczaj gromadzenia się

codziennie w maju przed wizerunkami Bogarodzicy.

Wkrótce potem błogosławiony dominikanin Enrico Suso z Costanzy, niemiecki mistyk żyjący na przełomie XI i XII w., tak zwracał się do Madonny w *Księdze Mądrości Przedwiecznej*: „Błogosławiona bądź, wschodząca jutrzeńko, ponad wszystkie stworzenia, i błogosławiona niech będzie kwitnąca łąka czerwonych róż Twego pięknego oblicza, ozdobiona rubinowym kwiatem Wiecznej Mądrości!”.

RYWALIZACJA POBOŻNOŚCI – DOMINIKANIE VS. JEZUICI

W XV i XVI w. nabożeństwo majowe praktykowane było w Hiszpanii, Portugalii, Ameryce Środkowej, a potem i Południowej, oraz w Nadrenii i niektórych okolicach Italii. W 1549 r. Wolfgang Seidl wydał w Monachium dzieło *Maj duchowy*, w którym podzielił nabożeństwo majowe na 4 części (tygodnie) z odpowiednimi aktami czci dla Jezusa i Maryi. W drugiej połowie XVI w. wśród młodzieży propagował nabożeństwo majowe św. Filip Nereusz, stąd niektórzy uważają go za twórcę tej praktyki.

Najbardziej rozpowszechnioną majową praktyką modlitewną jest śpiewanie *Litanii do Najświętszej Maryi Panny*. *Litania* ta została zatwierdzona i dopuszczona do publicznego kultu przez papieża Sykstusa V w 1587 r. Jej nazwa wywodzi się od włoskiej miejscowości

Loreto, gdzie według legendy w miejscowym sanktuarium znajduje się domek Maryi. Można też próbować wyjaśniać ją inaczej: druga część nazwy – „loretańska” pochodzi od łacińskiego *lauretana*. Otóż Loreto było pierwotnie wzgórzem porośniętym dzikim, wawrzynowym gajem. Łacińska nazwa wawrzynu (liścia laurowego, liścia bobkowego) brzmi *laurea* albo *laurus*. *Lauretum* oznacza gaj wawrzynowy, stąd przymiotnik – *lauretanus/lauretana*.

W początkach XVII w. nabożeństwo to przyjęło się u włoskich dominikanów, zwłaszcza w Fiesole niedaleko Florencji (gdzie znajdował się nowicjat). Jego żarliwym apostołem był o. Anioł Dominik Guinigi. Za jego namową w 1676 r. powstało stowarzyszenie „Comunella”, którego celem było oddawanie specjalnej czci Bogarodzicy w maju. Na rozpoczęcie nabożeństwa gromadzono się 1 maja przy żłóbku, obok którego znajdowały się figury Bogarodzicy i św. Józefa, gdzie śpiewano hymny i pieśni maryjne. Drugi raz, na zakończenie maja, odśpiewywano *Litanie Loretańską*, a przy słowach „Królowo Anielska” wiencono figurę Najświętszej Maryi Panny koroną róż. Nie urządzano jednak nabożeństw w inne dni maja. Rok później uroczystości majowe odbywały się w każdą niedzielę, a od 1701 r. odprawiano je już przez cały miesiąc. Zarazem wśród nowicjuszy przyjęła się praktyka składania codziennie w maju w hołdzie Matce Bożej pewnych umartwień, wyrzeczeń. Podobnie, w sposób uroczysty, w tym miesiącu oddawano cześć Maryi w Neapolu i w Mantui.

W XVIII w. nabożeństwo majowe szerzyło się coraz bardziej, głównie dzięki dziełu jezuity, o. Hannibala Dionisi, wydanemu w 1725 r., mówiącemu o maju jako „maryjnym miesiącu”, w którym wierni stawiają sobie za cel składanie Matce Bożej „duchowych kwiatów z cnót” poprzez gromadzenie się przed Jej wizerunkiem i odmawianie każdego dnia części *Różańca* albo *Litanii*, lub innych modlitw ku Jej czci.

Największym propagatorem nabożeństwa majowego stał się inny jezuita, o. Alfons Muzzarelli. Dzięki gorliwości tego zakonnika, Pius VII w 1815 r. wydał bullę o nabożeństwie majowym, łącząc z nim odpust zupełny. Od tego czasu zaczęło się ono niesłychanie szybko rozpowszechniać na całym świecie. Oprócz Włoch, Hiszpanii, Portugalii i Francji, „majowe” objęło także Szwajcarię, Niemcy, Austrię, Węgry, Polskę, Czechy, Irlandię, Stany Zjednoczone, Meksyk, Chiny i Australię.

NABOŻEŃSTWO MAJOWE W POLSCE

W Polsce nabożeństwo majowe znane było już w połowie XIX w. Co do miejsca i czasu, kiedy zostało po raz pierwszy odprawione, są różne stanowiska. Jedno z nich mówi, że po raz pierwszy odbyło się w kościele św. Krzyża w Warszawie w 1852 r., a stąd rozpowszechniło się na cały kraj. Inni z kolei twierdzą, że odprawiono je po raz pierwszy w Tarnopolu w 1838 r. Wiadomo jednak z pewnością, że w latach 1859-1864 biskupi zalecali duchowieństwu wprowadzać nabożeństwo majowe w parafiach. Dzięki temu w niespełna 30 lat ta forma kultu znana była już w całej Polsce.

Współcześnie w Kościele maj to czas, gdy modlitwy zewsząd płyną w stronę Najświętszej Maryi Panny. Ciekawy jest fakt ciągłego istnienia, a nawet reaktywacji „majówek” odprawianych przy przydrożnych kapliczkach – w niektórych regionach Polski wspólne śpiewanie *Litanii Loretańskiej* jest do dziś najbardziej żywotnym ludowym zwyczajem.

Zapamiętałam ten zwyczaj z dzieciństwa – uczestniczyłam w nim razem z dziadkami. Majówki zwykle odbywały się po południu lub wieczorem, kiedy rolnicy skończyli już prace w polu i przy zwierzętach. Wtedy przebierano się „trochę lepiej jak koło domu”. We wsiach znacznie oddalonych od kościoła przy krzyżach i kapliczkach gromadziło się wiele osób. Modlitwa i śpiew były odpoczynkiem po trudach dnia. Na majowym najczęściej nie było księdza, modlili się sami okoliczni mieszkańcy. Na rozpoczęcie rozbrzmiewała znana pieśń *Chwalcie łąki umajone*, potem *Pod Twoją obronę*, następnie *Litania Loretańska*, modlitwa św. Bernarda, a na sam koniec pieśń maryjna *Maryjo, prześliczna Pani*. Uczestnikami nabożeństw na ogół były kobiety i dzieci, a pod koniec nabożeństwa pojawiali się również młodzi mężczyźni, kawalerowie, chętni, by odprowadzać młode panny do domów – nietrudno domyślać się, że na wsi była to jedna z okazji do „randkowania”. Majowe prowadziła zazwyczaj osoba, która najlepiej śpiewała, intonowała śpiewy, a melodie podejmowali pozostali uczestnicy.

MARYJA – DROGA DO SPOTKANIA Z CHRYSZTUSEM

W skład *Litanii Loretańskiej*, w polskiej wersji, wchodzi obecnie 56 wezwań określających tytuły Maryi i jej rolę w zbawczym dziele Chrystusa. 20 czerwca 2020 r. Stolica Apostolska ogłosiła dodanie do niej trzech nowych wezwań,

które już rok później śpiewali wierni w czasie nabożeństw majowych.

„Niezliczone są tytuły i wezwania, które pobożność chrześcijańska w ciągu dziejów zastrzegła dla Dziewicy Maryi, która jest uprzywilejowaną i pewną drogą do spotkania z Chrystusem. Również w dzisiejszych czasach, naznaczonych niepewnością i zagubieniem, lud Boży wyczuwa potrzebę pobożnego, pełnego miłości i nadziei zwrócenia się ku Niej” – czytamy w Liście Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów skierowanym do przewodniczących Konferencji Episkopatów. Dlatego, „mając za zadanie rozeznawać ten zmysł ludu Bożego papież Franciszek polecił, aby do formularza *Litanii Loretańskiej* włączyć wezwania „Matko miłosierdzia”, „Matko nadziei” i „Pociecho migrantów”.

„Matko miłosierdzia” było wezwaniem już znanym w Kościele w Polsce. Watykańska Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów już w 2015 r. zezwoliła, by w Polsce w *Litanii Loretańskiej* mogło być dodane wezwanie: „Matko Miłosierdzia”. Była to odpowiedź na powszechne odczucie wiernych, wyrażone m.in. w ich licznych prośbach, a później również kapituły metropolitalnej do ówczesnego Arcybiskupa Archidiecezji Białostockiej Edwarda Ozorowskiego, aby tytuł ten mógł stać się częścią *Litanii Loretańskiej*. To dzięki jego działaniu włączono do *Litanii* ten tytuł Maryi.

Ktoś może powiedzieć, że ten artykuł to tylko daty i nazwiska. Jednak jest to historia i, jak się okazuje, sięga ona początków chrześcijaństwa. Pokazuje to, że maj to dla nas ważny czas: miesiąc, który od kilkunastu wieków, staraniem tylu ludzi, związany jest z Maryją. Czy przekażemy to dziedzictwo dalej? To zależy także od każdego z nas.

Przejeżdżając w maju przez podlaskie wsie można natrafić na grupę osób skupionych wokół jednego punktu. Nie, to nie jest spotkanie towarzyskie czy wiosenny grill, ale modlitwa przy przydrożnej kapliczce. Okoliczni mieszkańcy spotykają się na nabożeństwie majowym i śpiewają pieśni maryjne. Może do nich dołączymy? A jeśli nie tam czy w pobliskim kościele – uroczyscie, wraz z innymi, to uczcijmy Matkę Bożą w naszych domach. Zapatrzmy się w Nią i u Niej wyprasajmy potrzebne nam łaski. Razem z Maryją trwajmy w uwielbieniu, tam gdzie jesteśmy, tak jak potrafimy na tę chwilę. Nieważne są miejsce i czas, ważne jest serce otwarte na Bożą miłość i radujące się z Miłości, która bez względu na wszystko przychodzi, by dawać pokój całemu światu... „Matko Miłosierdzia... Królowo pokoju... Królowo Polski... módl się za nami!”.

Przechodniu powiedz POLSCE ...

ks. ALEKSANDER DOBROŃSKI

18 maja 1944 r. oddziały 2 Korpusu Polskiego zdobyły ruiny klasztoru benedyktynów na Monte Cassino. W czasie walk zginęło 923 polskich żołnierzy, 2931 zostało rannych, a 345 uznano za zaginionych. Kilka dni po zdobyciu Monte Cassino wojska alianckie przełamały linię Gustawa. 4 czerwca 1944 r. do Rzymu wkroczyły oddziały amerykańskie. Właśnie mija 80 lat od tych wydarzeń.

Podchorąży Tadeusz Czerkawski, wspominając walki pisał: „Rozgorzała bardzo ostra bitwa. Niemcy stawiają twardy opór. (...) Sześć razy kontratakował nieprzyjaciel – zaprawione w bojach na Krecie i pod Smoleńskiem kompanie spadochroniarzy. Sześć razy odparto te wściekle i zażarte ataki. Następnego nie było już kim odierać. Piechota, masakrowana przez artylerię niemiecką, przez moździerz, zarzucona granatami, rozstrzeliwana z broni maszynowej i przez strzelców wyborowych ze wszystkich stron: z klasztoru, ze wzgórza 475, z Gardzieli, Albanety i wzgórza 575, została wybita. Na wzgórzach 569 i 593 pozostały tylko mizerne resztki kompanii, zabici i ranni, którzy sami nie mogli zejść na punkty opatrunkowe. Polska krew mieszała się z niemiecką. Nikłe resztki ocalałych z tej rzezi piechurów wycofały się na podstawy wyjściowe

bez dowódców, którzy polegli lub zostali ranni, bez łączności, zniszczonej nawałą ognia, bez czołgów, które wyleciały na minach bądź zostały zniszczone ogniem pancernych faustów”.

Bitwa o Cassino (zwana też bitwą o Rzym) była największą i najkrwawszą batalią lądową zachodnich aliantów w Europie. Po stronie niemieckiej wielu porównywało ją ze Stalingradem. Od stycznia do marca 1944 r. Niemcy odparli trzy ataki wielonarodowych wojsk alianckich, które straciły łącznie 54 tys. żołnierzy. (Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Hindusi, Maorysi, Kanadyjczycy i Nowozelandczycy). W czwartym ataku do boju ruszyli Polacy. Podobno gen. Anders miał tylko 10 min. na podjęcie decyzji o udziale w batalii polskich żołnierzy. A trzeba pamiętać, że kandydaci do armii polskiej przeszli wyniszczającą drogę przez śniegi Syberii i prezentowali

sobą obraz nędzy i rozpaczy. Wyniszczeni wieloletnią pracą w nieludzkich warunkach na terenie Związku Radzieckiego, niedożywieni i zawsze, nadawali się bardziej do szpitala niż do wojska.

Z wojskiem polskim ewakuowało się z ZSRS kilka tysięcy Żydów. Wielu z nich zdezerterowało na terytorium Palestyny jesienią 1943 r. Wśród nich był m.in. Mieczysław Biegun (Menachem Begin) – późniejszy premier Izraela. Przyczyny dezercji były różne. Część była inspirowana przez służby sowieckie, a większość zamierzała wstąpić do żydowskich organizacji niepodległościowych. Jak powiedział Anders: „Oni zostali u siebie i chcą walczyć o swój własny, wolny kraj”. U boku Polaków pozostało ok. 1000 Żydów. Znaczna liczba żołnierzy wyznania mojżeszowego służyła w jednostkach sanitarnych i szpitalach jako lekarze. Jeden z żydowskich

chirurgów, por. dr Adam Graber, poległ w czołówce sanitarnej podczas walk na Monte Cassino, operując rannego. Łącznie zginęło 28 żołnierzy pochodzenia żydowskiego, a 69 zostało rannych.

W walkach brali udział polscy komandosi. Kompania Commando we wrześniu 1943 r. została przerzucona do Algierii, a w kwietniu 1944 r. dołączyła do Armii Andersa. Polscy komandosi oddali liczne przysługi w walkach na zboczach gór okalających klasztor, a wielu z nich zostało tam na zawsze. Podobnym bohaterstwem wykazali się też polscy czołgiści i saperzy. Sanitariusz Brzeziński pod ostrzałem opatrzył 37 rannych i zniósł w bezpieczniejsze miejsce – wspólnie z sanitariuszem niemieckim. Pułkownik Kendall, strzelając z pistoletu, prowadził swoich ludzi na gniazdo karabinów maszynowych. Ciężko ranny pchor. Tereszczuk został od-

naleziony dopiero siedem dni po natarciu

Należy wspomnieć, że w szeregach 2 Korpusu walczyli też żołnierze z Podlaskiego, a wśród nich przyszedł Prezydent na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Walczył też Ignacy Jaworowski, fotograf z Supraśla, Piotr Sawicki, późniejszy twórca Białostockiego Teatru Lalek, a także bombardier w 3 pułku artylerii przeciwpancernej – Bolesław Augustis, słynny fotograf z Białegostoku.

Trzeba pamiętać, że wśród żołnierzy niemieckich znajdowali się Ślązacy siłą wcieleni do wojska. Niestety wśród nich byli rodzeni bracia, którzy spoczywają na różnych cmentarzach: jeden z nich poległ szturmując klasztor, a drugi – broniąc go. W sumie zginęło ok. 400 Ślązaków (z tego połowa została pochowana na cmentarzu niemieckim). Przy zabitym Polaku, ubranym w niemiecki mundur, znaleziono ostatni list do matki: „Mamo, żegnom się z Wami, bo ja już z tej wojny nie powrócę. Już Was nigdy nie zobaczę”. Byli i tacy, którzy mieli więcej szczęścia. Jan Gazur ze Śląska Cieszyńskiego należał do niemieckiej drużyny obsługującej karabin maszynowy i kiedy usłyszał, że bunkier atakują Polacy, zaczął krzyczeć: „Nie strzelajcie, jo je Poloki!”. Szczęśliwy Ślązak, mający na sobie niemiecki mundur, wziął jeszcze udział w przeciwnatarciu. Dopiero potem trafił na tyły.

Nie sposób nie wspomnieć o Wojtku – syryjskim niedźwiedziu brunatnym. W kwietniu 1942 r. polscy żołnierze spotkali Irańczyka, który ofiarował im misia w worku, który rósł jak na drożdżach i uwielbiał wszelkie przysmaki, w tym piwo. Jak przystało na żołnierza jednostki transportowej, niedźwiedź Wojtek kochał jazdę na pacy z łapami na szoferce. Do dziś znana jest opowieść o tym, jak pod Monte Cassino ładował ciężkie, 45-kilogramowe skrzynie z amunicją. Nic więc dziwnego,

że niedźwiedź z pociskiem w łapach stał się symbolem 2 Kompanii i jego wizerunek umieszczano na drzwiach ciężarówek, poręczach oraz rękawach mundurów.

Zdobycie klasztoru przypisywali sobie żołnierze różnych nacji, m.in. Brytyjczycy i Francuzi. Prawdą jest, że 19 maja 1944 r. o godzinie 10.20, patrol 12 Pułku Ułanów Poleskich, dowodzony przez ppor. Kazimierza Gurbiela, w ruinach klasztoru na Monte Cassino wywiesił poręczki pułkowe. Wkrótce na murach opactwa pojawiła się biało-czerwona flaga. Po południu odegrano też Hejnał Mariacki.

Dzisiaj pojawiają się głosy, że Polacy przelewali krew nadaremnie. Wszak już wcześniej zapadły decyzje w sprawie podziału Europy po zakończonej wojnie. Historyk Matthew Parker napisał: „Żołnierze Andersa odnosili wrażenie, że to oni są Wolną Polską, jej jedyną nadzieją. Tylko przez wyróżnienie się w zbliżających się walkach, jak sądzili, mogli zapewnić dalsze istnienie swojego kraju”.

Po wojnie, na miejscu wiecznego spoczynku zdobywców Monte Cassino, wyryto napis: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie” i „Za naszą i waszą wolność my, żołnierze polscy, oddaliśmy Bogu ducha, ciało ziemi włoskiej, a serca Polsce”. Wiele lat po wojnie do słynnej pieśni sławiącej bohaterstwo Polaków dopisano słowa:

Czy widzisz
ten rząd białych krzyży?
Tam Polak z honorem
brał ślub.
Idź naprzód, im dalej,
im wyżej,
Tym więcej ich znajdziesz
u stóp.
Ta ziemia do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami
się mierzy,
Historia ten jeden ma błąd.



General Władysław Anders podczas odprawy oficerów przed bitwą



Żołnierze 2 Korpusu Polskiego na pobojowisku na wzgórzu 593



Polscy żołnierze po zwycięstwie przy wejściu do zniszczonego opactwa



General Anders składający gratulacje zdobywcy wzgórza 593 i ruin klasztoru – dowódcy 2 Brygady Strzelców Karpackich, płk. Romanowi Szymańskiemu

Ks. Czesław Kulikowski

Kapelan spod MONTE CASSINO

ks. TADEUSZ KRAHEL



Wśród kapelanów w Armii gen. Władysława Andersa nie brakowało kapłanów Archidiecezji Wileńskiej. Z łagrów lub obozów internowania udało im się dotrzeć do miejsc formowania się wojska polskiego i potem, jako kapelani, dzielili szlak tej Armii przez Iran, Bliski Wschód i Włochy. Jednym z nich był ks. Czesław Kulikowski, który po kampanii wrześniowej przeszedł przez obozy internowania na Litwie, sowiecki obóz w Kozielsku, a potem brał udział w kampanii włoskiej i w bitwie o Monte Cassino

Urodził się 1 lutego 1907 r. we wsi Kachow w parafii Kaszubińce koło Grodna. W metryce chrztu jego rodzice Józef i Antonina z Niemcewiczów Kulikowscy określili się jako „mieszczanie Grodna”. Ojciec był inżynierem – leśnikiem, matka natomiast prowadziła dom i wychowywała pięcioro dzieci. W 1913 r. rodzina Kulikowskich wyjechała do Mińska. Tu Czesław rozpoczął swoją edukację, najpierw w szkole powszechnej, a następnie w klasie wstępnej Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej. W roku szkolnym 1920/1921 uczył się w Gimnazjum Kresowym w Bydgoszczy. Wcześniej bowiem rodzina ewakuowała się z Mińska do Torunia. W 1921 r. rodzice osiedli w Grodnie i tu Czesław uczył się w Państwowym Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, które ukończył w 1927 r. Z czasów swojej nauki w Grodnie bardzo ciepło wspominał ks. prefekta Franciszka Hryniewiczza i o. Melchiora Fordona, franciszkanina, wcześniej budowniczego kościoła w Dąbrowie, a także swoją pielgrzymkę do Matki Boskiej Różaństockiej.

Po maturze wstąpił do Wileńskiego Seminarium Duchownego. Jednocześnie studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego. W 1933 r. (4 czerwca) przyjął święce-

nia kapłańskie z rąk abp. Romualda Jałbrzykowskiego, a uroczystą Mszę św. prymicyjną odprawił w kościele farnym w Grodnie. Pierwszą placówką pracy były Ejszyszki, gdzie przepracował trzy lata jako wikariusz i prefekt. W 1936 r. otrzymał nominację na proboszcza parafii Bobrowszczyna w dekanacie Głębokie. W sierpniu tego roku abp Jałbrzykowski mianował go także rektorem kościoła w Podświle. Parafia Bobrowszczyna była parafią przygraniczną, liczyła ponad 4000 wiernych, rozrzuconych na bardzo rozległych terenach, na których mieszkało też wielu prawosławnych. Na jej terenie były dwa miasteczka, Hołubicze i Podświle. W tym ostatnim stacjonował baon Korpusu Ochrony Pogranicza i ks. Kulikowski otrzymał nominację na wojkowego kapelana pomocniczego. W Podświle znajdował się drewniany kościół zbudowany w 1932 r. przez wojsko i miejscową ludność. Do 1938 r. obsługiwał go proboszcz z Bobrowszczyny.

W kwietniu 1939 r. ks. Kulikowski poprosił abp. Jałbrzykowskiego o przeniesienie do parafii Łużki. Nominację na tę parafię otrzymał 20 maja 1939 r. Był tu jednocześnie kapelanem KOP-u w Głębokiem i baonu Łużki. Tuż przed wybuchem wojny został mia-

nowany kapelanem rezerwy Wojska Polskiego, a w dniu wybuchu wojny został zmobilizowany i przydzielony do parafii wojskowej garnizonu Białystok. Był z wojskiem w czasie kampanii wrześniowej i niósł posługę duchową żołnierzom oraz uczestniczył w transportowaniu rannych z miejsca walk nad Narwią do szpitali w Białymstoku i Grodnie. Sprawował też opiekę nad archiwum garnizonu, które miał zniszczyć, gdyby groziło zagarnięcie go przez wroga. Po zajęciu Białegostoku przez wojska niemieckie ewakuował się wraz z wojskiem na wschodnie tereny, a potem w kierunku granicy litewskiej. Uczestniczył w potyczce z wojskiem sowieckim między Oranami i Rudziszkami. 28 września przekroczył granicę litewską w Uciechach i razem z żołnierzami został internowany w Kołotowie koło Kowna. Potem był w więzieniu wojskowym i w różnych obozach dla internowanych żołnierzy polskich: w Olicie, Wilkomierzu, V i VI Forcie w Kownie oraz w Birżach. Według ks. Romana Dzwonkowskiego, w chwili zajmowania Litwy przez Sowietów w czerwcu 1940 r., ks. Kulikowski zdołał uciec z obozu w Birżach i dotarł do Wilna. Tu jednak został aresztowany przez

NKWD i 12 lipca 1940 r. wywieziony do Kozielska.

Obóz w Kozielsku, jak wiemy, parę miesięcy wcześniej został opróżniony, gdyż znajdujących się tu żołnierzy polskich wywieziono do Katynia i tam zamordowano. Teraz umieszczono w nim żołnierzy, którzy byli internowani na Litwie. W obozie w Kozielsku znalazło się kilku kapelanów wojskowych z Archidiecezji Wileńskiej. Podczas gdy w obozach na Litwie kapłani ci bez przeszkód duszpasterzowali wśród żołnierzy, to teraz wszelkie oznaki życia religijnego były surowo zabronione. Mimo to księża udzielali się potajemnie. Ksiądz Kulikowski zorganizował tu „duchowe przygotowanie do świąt Bożego Narodzenia”. Za to został ukarany miesięcznym karcerem, z posiłkami co drugi dzień. Więzieni żołnierze stanęli w obronie swego kapelana i podjęli głódówkę, w wyniku czego władze sowieckie skróciły ks. Czesławowi karcer o połowę. Dnia 2 lipca 1941 r. ks. Kulikowski został przewieziony do obozu w Gрязowcu. Tu doczekał się tzw. amnestii z sierpnia 1941 r. i udał się do Tockoje, gdzie tworzyła się Polska Armia. Został kapelanem 6 pułku artylerii, a następnie kapelanem bazy ewakuacyjnej w Krasnowodzku. Z Armią Andersa wyjechał ze Związku Sowieckiego do Iranu i dzielił los tej Armii i Sybiraków, którym udało się wyjechać. Od września bowiem do listopada 1942 r. pełnił posługę kapłańską wśród Sybiraków ułokowanych w Indiach. Potem został odkomenderowany do artylerii cięż-



Misa św. polowa podczas bitwy o Monte Cassino, maj 1944 r.

kiej. Jako kapelan z 2 Grupą Artylerii Ciężkiej 2 Korpusu Polskiego walczył potem pod Monte Cassino, Ankoną, Bolonią. Służbę wojskową zakończył w 1948 r. w stopniu majora w 2 Brygadzie Pancernej 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej. Otrzymał szereg odznaczeń polskich, włoskich i angielskich: Krzyż Walecznych za Monte Cassino, Gwiazdę Włoch, Medal Obrońcy, Gwiazdę za Wojnę 1939-1945, Medal Grzegorza VI, Krzyż Maltański Polonia Restituta.

Po odejściu z wojska na polecenie abp. Jałbrzykowskiego rozpoczął studia na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim i uzyskał w 1953 r. dwa doktoraty, z prawa kanonicznego i teologii moralnej. Odbił też studium rotalne przy Rocie Rzymskiej. W listopadzie 1953 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych i tam pracował jako duszpasterz najpierw

w Dallas w Teksasie, a następnie przez trzy lata w polskiej parafii w Buffalo. We wrześniu 1957 r., na wezwanie rządcy Archidiecezji w Białymstoku ks. prał. Adama Sawickiego wrócił do Polski i otrzymał stanowisko wykładowcy prawa kanonicznego w Seminarium Duchownym w Białymstoku oraz obrońcy węzła małżeńskiego w sądzie arcybiskupim. Po roku pracy, na własną prośbę wyjechał z Białegostoku do Olsztyna, gdzie bp Tomasz Wilczyński powierzył mu pełnienie obowiązków kanclerza Kurii Biskupiej oraz obrońcy węzła małżeńskiego w Sądzie Biskupim. Był też wykładowcą w Seminarium Duchownym i diecezjalnym duszpasterzem prawników. Pracował w Olsztynie do przejścia na emeryturę w 1982 r. Tu był odznaczony najpierw honorową kapelanią papieską, a następnie został prałatem papieskim.

Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Białymstoku, na terenie parafii św. Rocha. Tu obchodził jubileusze 50-lecia i 60-lecia kapłaństwa. Brał czynny udział w uroczystościach patriotycznych. Przyczynił się do budowy pomnika Czynu Zbrojnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Był też inicjatorem reprodukcji drzeworytu Matki Boskiej Kozielskiej-Zwycięskiej, znajdującego się w kościele Ducha Świętego w Białymstoku. Z okazji 60-lecia kapłaństwa w 1993 r. Biskup Polowy Leszek Sławoj Głódź odznaczył ks. Kulikowskiego Złotym Medalem Zasługi dla Obronności Kraju. Wówczas też został podniesiony do stopnia pułkownika Wojska Polskiego.

Zmarł w szpitalu 25 grudnia 1996 r. Pochowany został na cmentarzu św. Rocha w Białymstoku.



Oficerowie i żołnierze 2 Korpusu Polskiego wraz z bp. Józefem Gawliną na Placu Świętego Piotra, Rzym, styczeń 1945 r.



ZMARTWYCHWSTANIE CIAŁA I ŻYCIE WIECZNE CZŁOWIEKA w świetle Katechizmu kard. Ratzingera

ks. WOJCIECH MICHNIEWICZ

W kontekście Zmartwychwstania Jezusa i jego potrójnego zwycięstwa: nad szatanem, grzechem i śmiercią, znajduje swoje uzasadnienie i głęboką nadzieję również nasza chrześcijańska wiara „w ciała zmartwychwstanie” i „życie wieczne”. Spójrzmy na te prawdy oczyma świetnego Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego (KKKK), przygotowanego z polecenia Papieża Jana Pawła II przez grono teologów pod kierunkiem kard. Józefa Ratzingera (28 czerwca 2005 r.).

Jest ono – „z uwagi na swoją zwięzłość, jasność i integralność” – skierowane zarówno do całego Kościoła, jak i „adresowane także do tych, którzy żyjąc w świecie nieuporządkowanym i pod wpływem różnorodnych przekazów, pragną poznać Drogę Życia, Prawdę, powierzona przez Boga Kościołowi przez Jego Syna”, jak czytamy w papieskim *motu proprio* wydanym w celu jego zatwierdzenia i opublikowania.

**„WIERZĘ W CIAŁA
ZMARTWYCHWSTANIE”
(KKKK, 202-206)**

Pojęcie: „zmartwychwstanie ciała” „oznacza, że definitywnym stanem człowieka nie będzie tylko dusza duchowa oddzielona od ciała, lecz że na nowo otrzymają życie także nasze śmiertelne ciała”. Jak precyzuje św. Jan Ewangelista, „ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia” (5,29).

Co stanie się zatem z naszym ciałem i naszą duszą w chwili śmierci? „W śmierci, będącej rozdzieleniem duszy i ciała, ciało człowieka ulega zniszczeniu, podczas gdy jego dusza, która jest nieśmiertelna, idzie na spotkanie z Bogiem i trwa w oczekiwaniu na ponowne zjednoczenie ze swoim ciałem, kiedy zmartwychwstanie przemienione przy powtórny przyjsciu Pana”.

Sformułowanie: „umierać w Chrystusie” oznacza więc: „umierać w łasce Bożej, bez grzechu”.

**„WIERZĘ W ŻYCIE WIECZNE”
(KKKK, 207-216)**

Życie wieczne człowieka „rozpoczyna się bezpośrednio po śmierci”, a nawet, można powiedzieć, od jego poczęcia. „Nigdy nie będzie miało końca. Poprzez je (...) sąd szczegółowy Chrystusa (...) i usankcjonowane będzie przez Sąd Ostateczny”.

I. Czym jest sąd szczegółowy? „Każdy człowiek otrzymuje w swojej nieśmiertelnej duszy zaraz po śmierci, na sądzie szczegółowym, stosownie do jego wiary i jego uczynków, bezpośrednią zapłatę od Boga. Polega ona na wejściu do szczęścia nieba, bezpośrednio lub po odpowiednim oczyszczeniu, albo na bezpośrednim potępieniu na wieki”.

A. Niebo to „stan najwyższego i ostatecznego szczęścia. Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem i nie potrzebują późniejszego oczyszczenia, są zgromadzeni wokół Jezusa i Maryi, aniołów i świętych. Tworzą

oni Kościół niebieski, gdzie oglądają Boga, twarzą w twarz’ (1 Kor 13,12) (...) i wstawiają się za nami”.

B. Czyściec z kolei to „stan tych, którzy umierają w przyjaźni z Bogiem”, ale „potrzebują jeszcze oczyszczenia, aby wejść do radości nieba”. Niemniej „są już pewni swego wiecznego Zbawienia”.

Czyściec zatem to ból czasowej rozłąki, to palący żar pragnienia połączenia się z Bogiem. Ogniem oczyszczającym w tym przypadku jest Boża miłość.

Wiernym zmarłym możemy niewątpliwie pomóc „ofiarując za nich modlitwy, w szczególności Ofiarę eucharystyczną, lecz także jałmużnę, odpusty i dzieła pokutne”.

C. A czym jest piekło? „Piekło oznacza wieczne potępienie tych, którzy umierają dobrowolnie w stanie grzechu śmiertelnego. Zasadnicza kara piekła polega na wiecznym oddzieleniu od Boga; wyłącznie w Bogu

człowiek może osiągnąć życie i szczęście, dla których został stworzony i których pragnie”. Rzeczywistość potępienia Jezus wyraża słowami: „idźcie precz ode mnie przeklęci, w ogień wieczny!” (Mt 25,41).

Jak pogodzić istnienie piekła z nieskończoną dobrocią Boga?! „Bóg, który chce «wszystkich doprowadzić do nawrócenia» (2 P 3,9), stworzywszy jednak człowieka jako istotę wolną i odpowiedzialną, respektuje jego wybory. Dlatego to sam człowiek, w pełnej wolności, wyłącza się dobrowolnie ze wspólnoty z Bogiem, jeśli aż do momentu własnej śmierci trwa w grzechu śmiertelnym, odrzucając miłosierzną miłość Boga”.

II. „Sąd Ostateczny (powszechny) polega na wyroku życia błogosławionego lub wiecznego potępienia, który Jezus, powracający jako Sędzia żywych i umarłych, wyda na wszystkich «sprawiedliwych i niesprawiedliwych» (Dz 24,15), zgromadzonych przed Nim. W następstwie Sądu Ostatecznego zmartwychwstałe ciało będzie uczestniczyło w zapłacie, którą dusza otrzymała w sądzie szczegółowym”.

„Sąd Ostateczny odbędzie się przy końcu świata; jedynie Bóg zna jego dzień i godzinę”.

CO POTEM?

„Po sądzie powszechnym cały wszechświat (...) uczestniczyć będzie w chwale Chrystusa, inaugurującego «nowe niebo» i «nową ziemię» (2 P 3,13). W ten sposób zostanie osiągnięta pełnia Królestwa Bożego. Bóg będzie wtedy «wszystkim we wszystkich» (1 Kor 15,28)”.

MYŚLI KOŃCOWE, CZYLI TEOLOGIA ŚMIERCI

Śmierć – jak mówimy – „wieczna”, to inaczej trwałe odejście od Boga, to ostateczna konsekwencja grzechu ciężkiego, czyli śmiertelnego. To „życie wieczne”, ale poza Bogiem.

Biologiczna śmierć absolutnie nie niszczy więzi z Bogiem, ona jest tylko neutralnym przejściem, przeniknięciem przez zasłonę. Dla nas, chrześcijan, to nadzieja szczęśliwego powrotu do Domu Ojca: „życie Twoich wiernych zmienia się, ale się nie kończy. Gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie” (prefacja za zmarłych). **■**

GESTY I SŁOWA

ks. KAROL GODLEWSKI

Dnia 3 lutego bieżącego roku watykańska Dykasteria Nauki Wiary opublikowała notę zatytułowaną *Gestis verbisque*, poświęconą zagadnieniu ważności sakramentów. Jest to dobry impuls ku temu, aby przypomnieć pewne ważne kwestie związane z tym tematem.

KIEDY SAKRAMENT JEST WAŻNY?

Częściowej odpowiedzi na powyższe pytanie udziela już sam tytuł watykańskiego dokumentu, który oznacza tyle, co „gesty i słowa”. Są one poniekąd tożsame z innymi pojęciami, odnoszącymi się do zasadniczo tej samej rzeczywistości: materia i forma. Teologia mówi, że do ważności sakramentu potrzebna jest tzw. materia i forma, ale także szafarz i intencja. Dla przykładu omówimy udzielany w maju w naszej Archidiecezji sakrament święceń.

Materią tego sakramentu jest gest nałożenia rąk na głowę kandydata – powinno ono być faktycznym dotknięciem głowy dłońmi, aczkolwiek Pius XII orzekł, że wystarczającą materią jest jedynie wyciągnięcie rąk nad głowę, bez jej dotykania.

Formą zaś są słowa tzw. epikletycznej części modlitwy święceń, które zawierają prośbę o zesłanie Ducha Świętego, jednak nie ogólną, ale sprecyzowaną, przywołującą powierzany kandydatowi przez święcenia urząd jako specyficzną rację dla tego zesłania Ducha. Widzimy na tym przykładzie, że forma sakramentu wyjaśnia materię. Nałożenie rąk nie musi przecież automatycznie oznaczać święceń: gest ten obecny jest również przy chrzcie, bierzmowaniu, pokucie czy namaszczeniu chorych, a także przy błogosławieństwach oraz różnych formach np. modlitwy wstawienniczej. Jednak to forma, czyli słowa używane przy wykonaniu gestu stanowiącego materię, określa jego sakramentalny skutek i go sprawia: gdy np. święceni są prezbiterzy, biskup nakłada na nich ręce (materia), a potem prosi Boga o „Ducha świętości do wiernego pełnienia urzędu posługiwania kapłańskiego” w stopniu prezbitera (forma), a więc wyjaśnia, w jakim celu użył gestu.

Szafarzem święceń wszystkich stopni jest tylko biskup konsekrowany (czyli, dla przykładu, nie może ich udzielić kapłan już mianowany biskupem, ale

jeszcze przed przyjęciem sakry). Od szafarza sakramentu wymagana jest także intencja czynienia tego, co przez dany sakrament rozumie Kościół. Papież Innocenty IV orzekł jednak, że samo wykonanie zewnętrznych, przepisanych przez prawo liturgiczne czynności związanych z udzieleniem danego sakramentu przez osobę do tego upoważnioną, czyni zadość warunkowi właściwej intencji. Orzeczenie to sprawia, że przyjmujący sakrament nie musi się przejmować wiedzą, wiarą czy kondycją moralną szafarza, oczywiście w kontekście pytania o ważność sakramentu.

WAŻNOŚĆ A OWOCNOŚĆ SAKRAMENTU

Takie zarysowanie zagadnienia, siłą rzeczy pobieżne, może zrodzić wątpliwość odnośnie do tego, czy sakramentologia katolicka nie jest zbyt technicystyczna, otwierająca drogę do bezdusznego, magicznego wręcz wykonywania tylko zewnętrznych czynności. Jednak czym innym jest ważność sakramentu, a czym innym jest jego owocność w życiu osoby go przyjmującej. Sakrament jest bowiem ważny *ex opere operato*, a więc „z dzieła działania”, przez sam fakt wypełnienia warunków. Owocność sakramentu jednak wywarza się *ex opere operantis*, czyli „z dzieła działającego”, na miarę wewnętrznego zaangażowania osoby przyjmującej sakrament. Doskonałym przykładem będzie tu Eucharystia. Do jej ważności wystarczy chleb i wino gronowe, nad którymi kapłan wypowie słowa Chrystusa z Wieczernika: „To jest Ciało Moje” oraz „to jest kielich Krwi Mojej”. Gdy te warunki zostaną spełnione, obiektywnie dokona się przeistoczenie chleba w Ciało Pańskie, a wina w Krew. Jednak, aby przyjęcie Najświętszego Sakramentu było owocne w życiu człowieka, nie wystarczy obrzęd: potrzebna jest łaska uświęcająca, wiara, pragnienia, słowem – wewnętrzne zaangażowanie w przeżywanie obrzędu. Takie postawienie sprawy mieści się w katolickim spojrzeniu na łaskę i uczynki: najpierw zawsze jest łaska, a uczynki są naszą na nią odpowiedzią. Obiektywna pewność zaistnienia sakramentu przy spełnieniu minimum warunków jest łaską, dającą mi gwarant spotkania z Bogiem i spra-

wiającą, że nie muszę się troszczyć o to, na co nie mam wpływu.

KWESTIA NIEWAŻNOŚCI SAKRAMENTU

Wymienionych warunków ważności sakramentu, jak zdecydowanie zaznacza nota Dykasterii, pod żadnym pozorem nie wolno opuszczać czy modyfikować, ale zachować je w skrupulatny, określony przepisami liturgicznymi sposób. Przypis 34 do *Gestis verbisque* jednak zaznacza, że chociaż każda celowa zmiana formy i materii sakramentu jest aktem poważnie niegodziwym, to jednak są takie zmiany, które nie powodują nieważności sakramentu. Dzieje się tak wówczas, kiedy przepisane przez obrzęd słowa zostaną zmienione, ale w sposób przypadłościowy, a nie istotowy, a zatem w taki, który nie zmienia ich pierwotnego znaczenia. Komentarz z 1953 r., zamieszczony w *Institutionis Iuris Canonici* podaje, że nie sprawia niezaistnienia sakramentu wyrażenie jego znaczenia innymi słowami: np. gdy kapłan w spowiedzi powie nie „ja odpuszczam tobie grzechy”, jak przepisuje obrzęd, ale „ja cię rozgrzeszam z twoich grzechów”. Orzecznictwo kanonistyczne także skłania się ku stwierdzeniu, że jeśli szafarz sakramentu miał intencję wypowiedzenia poprawnej formuły, przepisanej w obrzędzie, ale bez swojej woli się pomylił nawet w znaczący sposób, to mocą samej właściwej intencji błąd jest traktowany za niebyły. Ponadto, zasada *parum pro nihilo habetur* („częstkę uważa się za nic”) pozwala uznać za niebyłe takie defekty formy, które na tle poprawnej celebracji pozostałej części sakramentalnych obrzędów są znaczną mniejszością. Nota zaznacza, że moc unieważniającą zaistniałych przypadków zmiany materii czy formy należy każdorazowo ustalić.

Soborowa konstytucja *Lumen gentium* w punkcie 8 zawiera stwierdzenie, że „Kościół Chrystusowy trwa w (łac. *subsistit in*) Kościele katolickim”. Oznacza to, że Kościół katolicki jest pełen łaski potrzebnej do Zbawienia, a danej człowiekowi przez pośrednictwo Kościoła Chrystusowego – Mistycznego Ciała Chrystusa, tego jedynego zbawczego organizmu, poza którym istotnie „nie ma Zbawienia”.

KRZYŻ RATUNKIEM

ks. JERZY SĘCZEK

W połowie kwietnia tego roku został brutalnie zaatakowany asyryjski biskup Mar Mari Emanuel. Działo się to w kościele Chrystusa Dobrego Pasterza w Sydney. Szesnastoletni nożownik zranił co najmniej cztery osoby. Na szczęście wszyscy przeżyli. Napadnięty hierarcha wybaczył sprawcy w następujących słowach: „Jesteś moim synem, będziesz zawsze w moich modlitwach” i dodał: „Te wydarzenia przypominają nam o potrzebie wzajemnego wsparcia i miłości, nawet w obliczu wielkiego zła”. W tym samym duchu wypowiedział się katolicki arcybiskup Sydney Anthony Fisher: „Najlepszą odpowiedzią na przemoc i strach jest modlitwa i pokój”.

Wpatrując się w ślady ran Zmartwychwstałego widzimy, że na naszych oczach dzieje się ciągle Ewangelia. Krzyż, który jest znakiem cierpienia i śmierci, przez Zmartwychwstanie stał się znakiem nieskończonej mocy Bożej miłości. Śmierć Chrystusa jest życiodajna, bo niesie w sobie przebaczenie i miłosierdzie. Także śmierci prześladowanych chrześcijan są pięknym świadectwem mocnej wiary, gdy zawierają w sobie przebaczenie.

Wspomniane tragiczne wydarzenie przywołuje mi na myśl inne, z Francji. W 2016 r., w Paryżu, w kościele Saint-Étienne-du-Rouvray, został zamordowany 96-letni ks. Jacques Hamel. Teraz do tej świątyni przybywają pielgrzymi. Adorują krzyż sprofanowany podczas zbrodni, całują ołtarz, na którym wciąż widać ślady od ciosów nożem. Wśród pielgrzymów są kapłani, młodzi, członkowie ruchów, z Francji i innych krajów. Siostra Danièle, która była świadkiem zamachu, mniej opowiada o męczeńskiej śmierci Sługi Bożego ks. Jacques’a, a więcej o zaskakujących tego owocach, zwłaszcza, gdy spotyka się z lokalną muzułmańską społecznością.

Adorowany krzyż wciąż uczy miłości i przebaczenia. Pozostaje znakiem sprze-



✚ Krzyż ocalały z pożaru katedry Notre-Dame w Paryżu w 2019 r.

ciwu, bo zmienia logikę świata mocą Ewangelii. Cudowne ingerencje Pana Boga, aby ocalić ten znak, na pewno są przypomnieniem, abyśmy go bardziej szanowali, a w chwilach próby ten znak mocniej przytulili do serca.

Półowa kwietnia 2019 r. to jeden z najtragiczniejszych pożarów katolickich świątyń. Katedra Notre-Dame stanęła w płomieniach. Uratowane zostały rzeczy najcenniejsze: drewniany relikwiarz drzewa Krzyża Świętego (który towarzyszył koronacjom polskich królów) i Korona Cierniowa Jezusa. Innym znakiem było to, że w polskiej kaplicy w tej katedrze została zachowana kopia ikony Matki Bożej Częstochowskiej i relikwie św. Jana Pawła II. Zniszczeniu nie uległ też ołtarz z XIX w. oraz duży krzyż, który się na nim znajduje. Katedra została już odbudowana i wyremontowana. Pozostaje nie tylko pięknym dziedzictwem kultury, ale też miejscem cudów Pana Boga.

Rok 2020 to czas pandemii, chorób, śmierci wielu ludzi i samotności. W marcu tamtego roku papież Franciszek postanowił przypomnieć siłę znaku krzyża. Specjalnie na czas adoracji na Placu Świętego Piotra został ustawiony cudowny krucyfiks z kościoła

św. Marcelego. W 1522 r. był on niesiony w procesji przez dzielnice wiecznego miasta w intencji ocalenia mieszkańców od wielkiej zarazy. Wiara chrześcijan i moc Chrystusa Zmartwychwstałego były wtedy, w XVI w., 3 lata temu i teraz tym, co ratuje świat. W czasie adoracji krzyża Papież przypominał ewangeliczną scenę burzy na jeziorze. Uświadomił nam, że wszyscy jesteśmy zagrożeni i bezradni. W dodatku odkrywa ona „fałszywe i niepotrzebne pewniki, z jakimi budowaliśmy nasze programy działania, nasze plany, nasze nawyki i priorytety”. Uświadomił nam, że wraz z burzą (pandemią, czy patrząc szerzej – jakimkolwiek innym zagrożeniem), „opadła maska tych stereotypów, za pomocą których ukrywaliśmy nasze «ego», stale się martwiąc o własny obraz”. Dzięki spojrzeniu wiary papież przypominał, że w tym czasie odkryto „błogosławioną” przynależność do braci. Zachęcił do tego, aby przyjąć Jezusowy Krzyż, odnaleźć odwagę, porzucić tęsknotę za wszechmocą i posiadaniem. Wszystko po to, aby zrobić miejsce „dla twórczości wzbudzonej przez Ducha Świętego”.

W maju, a w Uroczystość Matki Bożej Królowej Polski szczególnie, uświadamiamy sobie, że Maryja jest Królową, bo jest Matką Króla. Jego tronem jest Krzyż. Od Maryi uczymy się trwać przy Krzyżu i tworzymy wspólnotę „przynależności” z nią i całym Kościołem. Nie jesteśmy sami. We wspólnocie wierzących odkrywamy piękno znaku, który nas łączy.

Krzyż Chrystusa zaatakowany w kościele nożem, ogniem, został uratowany jako coś najcenniejszego. Krzyż Chrystusa zaatakowany w sercu złością, nienawiścią, zemstą, uratowany przez przebaczenie, ocalił miłość. Najpiękniejsze jednak jest to, że Krzyż Chrystusa uratował to, co najcenniejsze w oczach Boga: mnie i Ciebie!



NAJDOSKONALSZA Z MODLITW!

(Łk 11,1-4) – cz. 1

ks. TOMASZ MAZUREK

MODLITWA NA ZALICZENIE

Ci z nas, którzy przygotowywali się do przyjęcia Pierwszej Komunii św., lub uczestniczyli w przygotowaniu swych dzieci lub wnuków, z pewnością pamiętają listy modlitw i prawd wiary, które należało „zaliczyć”, by być dopuszczonym do Sakramentu Eucharystii. Sam, jako katecheta, korzystałem z takiej listy modlitw wierząc, że Komunia św. jest dobrą okazją, by zmobilizować dzieci do poznania prawd wiary oraz tradycyjnych modlitw. Jak w większości przypadków sensowność tego zwyczaju zależy od tego, jak traktowane było owo „zaliczanie” modlitw. Wielu nie zrozumiało istoty modlitwy i zniechęciło się do niej, nosząc w sobie wspomnienie stresu związanego z zapamiętywaniem oraz samego egzaminu z modlitewnych formuł. Co gorsza, może ktoś był nawet straszony, że jeśli „nie zaliczy”, nie przystąpi do Komunii św. Ci, którzy spotkali się z takim podejściem mogli wyrobić w sobie mylne przeświadczenie, że modlitwa jest przykrym obowiązkiem, a jej znajomość warunkiem, od którego

uzależnione jest spotkanie z żywym Jezusem w Eucharystii.

Jezus nie nosił przy sobie listy modlitw, od której zaliczenia uzależniałby możliwość spotkania ze sobą lub bycia Jego uczniem. Co więcej, nigdzie w Ewangelii nie znajdziemy sytuacji, w której Jezus zmuszałby kogoś do modlitwy. Co najwyżej zachęcał swoich uczniów: „Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie” (Łk 21,36). Po raz pierwszy jednak nauczył ich modlitwy dopiero w momencie, kiedy uczniowie sami Go o to poprosili.

„PANIE, NAUCZ NAS MODLIĆ SIĘ”
Łk 11,1

Słowa *Modlitwy Pańskiej* pojawiają się dopiero w jedenastym rozdziale Ewangelii według św. Łukasza. Jakiś czas po powołaniu uczniów (por. Łk 5, 1-11; 27-28), nazwaniu ich Apostołami (por. Łk 6,12-16), a nawet posłaniu ich na misję (por. Łk 9,1-6), Jezus zdecydował się przekazać im słowa najważniejszej modlitwy, która przetrwała we wspólnocie Kościoła do dziś. Dlaczego tak długo z tym zwlekał? Jezus poczekał do mo-

mentu, w którym uczniowie, zachwyceni Jego własną modlitwą, sami zapragnęli się modlić. Wielokrotnie swoją postawą dał przykład dialogu z Bogiem, gdy po kryjomu, nocą, wymykał się na miejscach pustynnych, a po spotkaniu z Ojcem, pełen pokoju powracał do Apostołów. Zachwyceni takim przykładem uczniów w końcu poprosili: „Naucz nas się modlić” (Łk 11,1).

Bez pragnienia nie ma prawdziwej modlitwy. Jeśli, ktoś nie pragnie bliskości z Bogiem, jeśli nie chce spotkania z dobrym Ojcem, na próżno jest w ogóle o modlitwie mówić. Kto wie, czy nie dlatego, że dzieci i młodzież nie mają w nas wzoru modlitwy, dziś tak często jej zupełnie nie pragną? Aby zatem stać się pociągającym przykładem dla innych, sami wpierw musimy nauczyć się modlić.

ZAIMKI DZIERŻAWCZE

Jezus, ucząc swoich uczniów modlitwy, wskazuje na to, jakie powinny być ich priorytety. Zwracając się do Boga słowem „Ojcze” najpierw powinniśmy uświadomić sobie, że to On, a nie my,

ma być pierwszy w modlitwie. Później nasz wzrok jest kierowany właśnie na Niego: „niech się święci Twoje imię”, „niech przyjdzie Twoje królestwo” (Łk 11,2), „niech się spełnia Twoja wola” (Mt 6,10). Zanim będziemy prosili o „nasz chleb”, o „odpuszczenie naszych win” i „zachowanie nas od pokus” (por. Łk 11,2-5), najpierw Jezus każe nam się skupić na naszym Ojcu.

Modlitwa w swej istocie powinna być aktem wyznawającym nas z egoizmu. Często jednak, jak faryzeusz w świątyni, traktujemy modlitwę jako okazję do kręcenia się wokół siebie i własnych potrzeb. W przypowieści faryzeusz mówił: „Dziękuję, że [JA] nie jestem jak inni ludzie... [JA] zachowuję post... [JA] daję dziesięcinę” (Łk 18,11-12). W swojej religijnej aktywności, która była karykaturą i wynaturzeniem modlitwy, skupił się jedynie na sobie, i pewnie dlatego odszedł nieusprawiedliwiony. *Modlitwa Pańska* ma za zadanie wyznawać nas z nadmiernego koncentrowania się na JA po to, byśmy mogli skupić się na TY. Istnieje ogromna pokusa, by z modlitwy uczynić akt egocentryzmu. Nie takiej jednak modlitwy uczy nas Jezus. Prawdziwa modlitwa powinna otwierać nas na obecność Boga, skupiać na Jego woli, po to, by w konsekwencji wyznawać nas z egoizmu w kontaktach z innymi.

„OJCZE” Łk 11,2

Pierwszym słowem, które powinno wychodzić z naszych ust podczas modlitwy jest słowo „Ojciec”. Bóg, który na przestrzeni wieków objawiał się pod różnymi imionami: Stwórca, Zbawiciel, Sędzia, Pan, w swoim Synu objawił nam, że możemy Go nazywać Ojcem. Prawda ta, z naszego punktu widzenia tak bardzo oczywista, nie była taka w czasach Jezusa. Święty Jan zapamiętał, że Żydzi chcieli Jezusa zabić, ponieważ „nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem” (J 5,18). Objawienie, które głosił Jezus, było dla ówczesnych Żydów wręcz skandaliczne. Jednak Jezus, świadom, że „jeśli się nie staniemy jak dzieci, nie wejdziemy do Królestwa Niebieskiego” (Mt 18,3), doskonale wiedział, że od tego, czy potraktujemy Boga jak Ojca, zależy nasze Zbawienie. Starszy syn z przypowieści o miłosiernym ojcu obrazuje to w wyraźny sposób. Ten, który nie traktował swego ojca jak taty, czując się jedynie jego sługą („oto tyle lat ci służę”; Łk 15,29), nie był w stanie zgodzić się, że ojciec kochał miłością miłosierną także jego marnotrawnego brata. Trak-

tując ojca jedynie jako pana, któremu należy służyć, sam zamknął sobie drogę do domu wiecznego („rozniewał się i nie chciał wejść”; Łk 15,28).

Zaczynając modlitwę najpierw musimy uświadomić sobie kim jesteśmy i przed Kim stajemy. Modląc się przychodzimy jako dzieci, do Tego, który jest naszym najlepszym Ojcem. Modlitwa nie jest zatem spotkaniem między sługą składającym ofiarę a jego Panem; nie jest też transakcją handlową między kontrahentami. Modlitwa, której uczy nas Jezus jest pełnym ufności spotkaniem między Tatą i umiłowanym przez Niego dzieckiem. Najważniejsza w naszej wierze jest zatem relacja międzyosobowa. Jeśli jej brakuje, cała modlitwa staje się jedynie mechanicznym wypowiadaniem słów bez znaczenia.

W Mateuszowej wersji *Modlitwy Pańskiej*, do wezwania „Ojcze” dodany jest zaimek dzierżawczy „nasz” (Mt 6,9). W ten sposób podkreślony jest fakt, iż w rodzinie Bożej nie jesteśmy jedynakami. Choć zwracamy się do Niego osobiście, mamy jednak świadomość, że skoro ośmielamy się Boga nazywać naszym Ojcem, również naszych bliźnich powinniśmy nazywać siostrami i braćmi. „Ojcze nasz” przypomina nam ważną prawdę, że w modlitwie nie możemy myśleć jedynie o zaspokojeniu własnych potrzeb. Stajemy przed Ojcem ze świadomością bycia częścią Jego rodziny zbudowanej na fundamencie miłości.

„NIECH BĘDZIE UŚWIĘCONE TWOJE IMIĘ” Łk 11,2

Bóg ze swej natury jest święty i naszymi wysiłkami nie jesteśmy w stanie nic dodać do Jego świętości. Dlatego zatem Jezus uczy nas, byśmy modlili się o uświęcenie Jego imienia?

W relacjach rodzinnych duży wpływ na reputację rodziców mają ich dzieci. Nawet jeśli rodzice są szlachetni, często są oceniani przez pryzmat wybryków swego niesfornego potomstwa. Znałe jest przecież przysłowie: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Święty Ireneusz z Lyonu mawiał, iż „chwałą Boga jest żyjący człowiek”. Jako Boże dzieci, my wszyscy dajemy świadectwo o naszym Ojcu. Nasze grzeszne postępowanie staje się niejako oskarżeniem przeciwko Bogu. Stąd, prosząc dobrego Ojca o uświęcenie Jego imienia, modlimy się w istocie o to, byśmy jako Jego dzieci potrafili być „świętymi jak On jest święty” (Kpł 11,44). Patrząc na dobrego Ojca, chcemy od samego początku rozmowy powiedzieć Mu, iż pragniemy być jak

On, a przez to dawać świadectwo o Jego dobroci wobec tych, którzy Go jeszcze nie znają. Czy moje życie jest rzeczywiście świadectwem o świętości Ojca w Niebie?

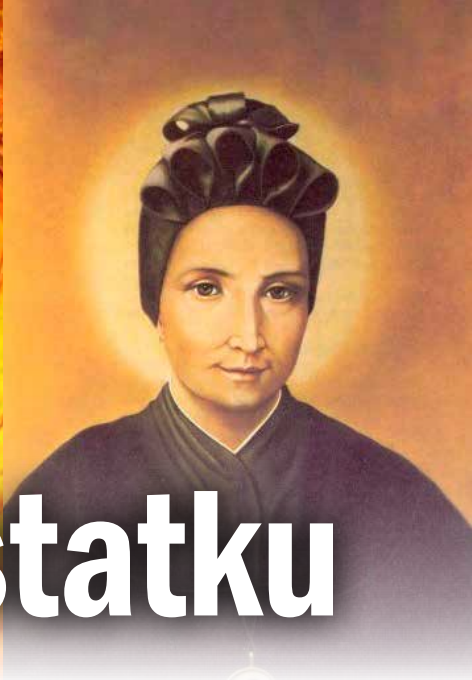
„NIECH PRZYJDZIE TWOJE KRÓLESTWO” Łk 11,2

W sensie eschatologicznym druga prośba z *Modlitwy Pańskiej* jest prośbą o Niebo. Pamiętając jednak słowa Jezusa: „Oto Królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17,21), kiedy modlimy się o przyjście Bożego Królestwa, prosimy po prostu o królowanie Boga w naszym życiu. Wraz z przyjściem Jezusa na ziemię, Królestwo Boga stało się dostępne tu i teraz, bo w swej istocie jest po prostu obecnością Jezusa. Widząc, jak często nie panujemy nad pokusami, lękami czy problemami życiowymi, zwracamy się do Ojca, by to On przejął panowanie w naszym życiu. Prosimy o to, by Jego królowanie, pełne miłości i pokoju, stało się rzeczywistością dostępną już tu i teraz. Jest to również pośrednio przyznanie się do tego, że jako dzieci sami sobie nie poradzimy, dlatego potrzebujemy pomocy i prowadzenia Ojca. Prośba ta jest także swego rodzaju egzorcyzmem, przyznaniem Bogu władzy nad wszystkimi innymi rzeczywistościami, także tymi grzesznymi, w naszym życiu.

„NIE MOJA WOLA, LECZ TWOJA NIECH SIĘ STANIE!” Łk 22,42

W Mateuszowej wersji pierwsza część *Modlitwy Pańskiej* kończy się stwierdzeniem: „niech Twoja wola się spełnia na ziemi, tak jak w niebie” (Mt 6,10). Zanim zaczniemy prosić o to, co bezpośrednio dotyczy naszych codziennych potrzeb, najpierw pragniemy Boga prosić o spełnienie Jego woli. Ufając Mu jak dobremu Ojcu, nie powinniśmy wątpić, że On zawsze wie lepiej, i nie pragnie dla nas niczego innego poza dobrem. Takie ustawienie sprawy pozwala nam bez lęku, z dziecięcą ufnością wypowiadać nasze pragnienia. Jeśli jednak zabraknie tej pierwszej części, skupienia się na Nim i poddania się Jego świętej i doskonałej woli, nasza modlitwa będzie zawsze podszyta lękiem przed niewysłuchaniem, lub potrzebą przymuszenia Boga do spełnienia naszych życzeń.

W następnym artykule zajmiemy się kolejną częścią *Modlitwy Pańskiej*, ale już dzisiaj postaramy się z ufnością wejść w dialog z naszym Ojcem, czyniąc Go pierwszym i najważniejszym w naszej modlitwie.



Praca w niedostatku

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Dążenie do celu zakłada zawsze użycie pewnych środków. Problem w tym, że zasoby zawsze są ograniczone. Bez własnego domu lub mieszkania trudno założyć rodzinę. Brak pieniędzy na początek opóźnia rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej. Są to realne problemy.

Niedostatek może niesłusznie wydawać się przeciwnością nie do pokonania. Wówczas traci się poczucie kontroli nad własnym życiem. Brak sprawczości jest jednak bardziej problemem mentalnym niż materialnym.

Tym, nad czym można pracować bez względu na okoliczności zewnętrzne, są własne przekonania i nawyki. Skuteczności pracy nad sobą dowodzą wszyscy ludzie sukcesu, w tym Święci, którzy z doskonałości chrześcijańskiej uczynili swój nadrzędny cel.

JEREMIASZ (1 maja) był prorokiem, którego działalność możemy śledzić w księgach Starego Testamentu. Żył na przełomie VII i VI w. przed Chrystusem. Został wezwany przez Boga do głoszenia Jego woli w Izraelu doświadczającym problemów społecznych i politycznych.

Jeremiasz, ze względu na młody wiek i brak doświadczenia, bał się podjąć misji głoszenia Bożego orędzia. Gdy już się zdecydował, wielokrotnie mógł zwątpić w zasadność tej pracy, gdyż na ogół nie spotykał się z entuzjastycznym przyjęciem. Wielokrotnie był ofiarą przemocy fizycznej i psychicznej.

Oprócz niezachwianej wiary w Boga, Jeremiasza motywowała zwykła konieczność podjęcia jakiegokolwiek działania w obliczu zmieniających się okoliczności. Zawsze znajdował się blisko ważnych wydarzeń, czy to podczas

obłężenia Jerozolimy, czy to przebywając w otoczeniu króla, gdy ten decydował o losach całego narodu.

Okoliczności takich nie można sobie stworzyć. Można jednak podejmować jak najszybsze działania, choćby najmniejsze, zanim jeszcze uczucie lęku sparaliżuje wolę. Wówczas strach może okazać się siłą napędową i środkiem do osiągnięcia celu w niesprzyjających okolicznościach.

Święty JÓZEF MARIA PERALTA (4 maja) był hiszpańskim księdzem żyjącym na przełomie XIX i XX w. Dziewiętnaście lat był kapłanem diecezjalnym. Później wstąpił do jezuitów, co było realizacją jego wieloletnich marzeń. Od momentu święceń aż do późnej starości dzielił swój czas między modlitwę, rozwój intelektualny oraz pracę duszpasterską.

Józef mierzył się z wieloma niedostatkami. Pochodził z ubogiej rodziny, a cała ówczesna Hiszpania była krajem słabym i rozdartym wewnętrznymi podziałami. Nawet droga powołania okazała się niewystarczająca: Józef rozpoczął jezuicki nowicjat w wieku czterdziestu dwóch lat.

Święty żadnego swojego dzieła nie czynił na pokaz. Nie starał się być wielkim w oczach świata. Wszystko, co robił, wypływało z nieustających wysiłków poznania woli Bożej i złączenia jej ze swoją wolą. W ten sposób skutecznie metodę „małych kroków”. Dzięki temu nie popełniał znaczących błędów i nie tracił czasu na bezowocne aktywności.

Zadbanie o własne poczucie sprawczości i umiejętność działania w niesprzyjających okolicznościach to nie wszystko. Są jeszcze inni ludzie, którzy sami pozostają w podobnym marazmie,

z którego nie potrafią się wyzwolić. Próba pomocy tym osobom, jest nie tylko dobra sama w sobie, ale przede wszystkim działa wtedy, gdy wszystko inne zawodzi.

Świadomą roli kształcenia innych ludzi zepchniętych na margines była **św. MAGDALENA z CANOSSY** (8 maja). Żyła na terenie dzisiejszych Włoch na przełomie XVIII i XIX w. Jest założycielką Zgromadzenia Kanosjanek. Urodziła się w arystokratycznej rodzinie i, mimo utraty najbliższych krewnych, mogła posłużyć się koneksjami i żyć dostatnio. Świadomie wybrała jednak życie według rad ewangelicznych.

Początkowo działalność Magdaleny ograniczała się do troski o ludzi najbardziej pokrzywdzonych przez los, zwłaszcza chorych niezdolnych do pracy. Szybko zauważyła jednak, że bieda bardzo często wynika z braku wykształcenia. Poświęciła się wówczas kształceniu ubogich dziewcząt. Nie tylko uczyła je, by lepiej radziły sobie w życiu, ale tworzyła z nich kadry przyszłych nauczycielek. Dzięki temu całe społeczeństwo mogło ulec przemianie i wyrwać się ze struktur ubóstwa.

Dobrowolne ubóstwo, autentyczna pobożność i praktyczna działalność na rzecz innych sprawiły, że celom Magdaleny zaczął sprzyjać Napoleon I, który był nią zafascynowany. Cieszyła się również wsparciem władz kościelnych.

Nawet wybranie ubóstwa nie pozbawiło Magdaleny kontroli nad własnym życiem. Dzięki sumiennej współpracy z Opatrznością i autentycznej trosce o innych osiągnęła zdecydowanie więcej niż inne możliwe arystokratki jej czasów.



AMEN W LITURGII MSZY ŚW.

ks. ŁUKASZ ŻUK

Słowo „amen” w liturgii Mszy św. wypowiadane jest przez wszystkich uczestników celebry. Należy do słów uprzywilejowanych, podobnie jak „alleluja”. Jest to krótkie i ostatnie słowo modlitwy, ale za to jakże ważne i głębokie w treść. Zarówno wielka doksologia, którą omawialiśmy w zeszłym miesiącu, jak również modlitwy, które wypowiadamy na co dzień, kończą się słowem „amen”.

WYRAŻENIE „AMEN”

Stosowane dziś powszechnie w liturgii słowo „amen” (gr. *amēn*) jest uproszczoną transkrypcją hebrajskiego przysłowka *’āmēn*. Trudne do przetłumaczenia, o wielu znaczeniach. Pochodzi on od rdzenia *’mn*, którego podstawowe znaczenie to „być mocnym, godnym zaufania, bezpiecznym”. Kontekst pozwala rozumieć je jako rodzaj utożsamienia się ze słowami wypowiadanych przez mówcę, osobistego zaangażowania się w liturgię. W istocie *’āmēn* najczęściej znajdujemy w Biblii Hebrajskiej w roli potwierdzenia czegoś, co zostało wypowiedziane wcześniej przez kogoś innego.

POCHODZENIE

Jest jednym z najstarszych słów wypowiadanych w liturgii, ponieważ pochodzi z Tory. Słowo to zostało zaczerpnięte z synagogi. Jest słowem Boskim, jak i „alleluja” śpiewane w liturgii nieba. Korzenie hebrajskie wyrażenia wskazują na znaczenie: być pewnym, tak ustalono i uznano, ważny, silny, pewny, godny zaufania.

Było stosowane przez wypowiedanie lub śpiew.

W Starym Testamencie ma formę odpowiedzi (aklamacji) ludu na usłyszane słowo, najczęściej modlitwy prośby lub błogosławieństwa. Gdy człowiek mówi „amen”, oznacza to jego zgodę na słowo, które właśnie usłyszał.

„Amen” jest jedną z najczęściej stosowanych w liturgii chrześcijańskiej aklamacji. Warto przypomnieć, że aklamacje należą do liturgii tak, jak freski do murów kościoła, stanowią jedność semantyczną. Aklamacja to nie mowa, raczej okrzyk, apel, który odzwierciedla sytuację człowieka przed Bogiem. Najczęstszymi aklamacjami są: „alleluja”; „amen”; „Bogu niech będą dzięki”; „chwała Tobie, Panie”; „chwała Tobie, Chryste”; „Kyrie eleison” oraz aklamacje anamnetyczne, anaforyczne: „w górę serca”, „dzięki składamy Panu Bogu naszemu”; „tajemnica wiary”; „hosanna”.

„Amen” używano w liturgii na potwierdzenie błogosławieństwa, ale poza świątynią. W liturgii świątynnej odpowiedź była dłuższa, słowo to występowało po każdym

zdaniu w potrójnym błogosławieństwie kapłańskim. W Nowym Testamencie Jezus posługuje słowem „amen” w celu wzmocnienia wypowiedzianych słów.

ZNACZENIE

Hebrajski czasownik „amen”, występuje jako formuła odpowiedzi ludu na usłyszane słowo przewodniczącego zgromadzenia i oznacza tyle, co „niech tak się stanie” lub „stać się”. Jest wyrazem zgody, zatwierdzenia tego, co przed chwilą było wypowiedziane.

W liturgii chrześcijańskiej „amen” wypowiadane jest w różnych sytuacjach w znaczeniu np.: afirmacji, potwierdzenia, stanowi więc rodzaj wyznania wiary, przylgnięcia do prawdy. W zakończeniu Wyznania wiary jest potwierdzeniem wypowiedzianego w liczbie pojedynczej wyznania Credo (ja wierzę). U Izajasza (65,16) znajduje się wyrażenie „Bóg prawdy, Bóg Amen”. Również Jezus Chrystus jest Amen (Ap 3,14): „To mówię Amen, świadek prawdomówny i wierny”. W Nim

spełniły się wszystkie Boże obietnice.

Amen w doksologii na zakończenie Modlitwy eucharystycznej (por. Justyn, *Apologetyka* I, 65,3nn; 67,5) jest jakby pieczęcią, którą lud potwierdza zgodność usłyszanych słów ze swoim przekonaniem oraz wyraża pragnienie ich spełnienia. Instrukcja *Inaestimabile Donum* z 1980 r. zaleca, by „amen” na zakończenie Modlitwy eucharystycznej było dowartościowane przez śpiew nawet wielogłosowy. „Amen” po Komunii św. występuje w znaczeniu wyznania wiary – wierzę.

„Amen” na zakończenie poszczególnych modlitw w Kanonie rzymskim (I Modlitwa eucharystyczna) poświadczane jest po raz pierwszy w IX w., a upowszechniło się w XII w.

Starajmy się w czasie liturgii to słowo „amen” wypowiadać starannie i z najwyższym szacunkiem. Każdorazowe wypowiedzianie tego słowa nakłada na nas obowiązek posłuszeństwa wiary Bogu oraz konieczność prawdomówności zawsze i we wszystkich okolicznościach.



Kto trwa w Chrystusie, przynosi owoc

Jezus jest krzewem winnym, a my latoroślami. A Bóg, miłosierny i dobry Ojciec, jak cierpliwy rolnik, pracuje nad nami, aby nasze życie było pełne owoców. Dlatego Jezus zaleca, abyśmy pielęgowali bezcenny dar, jakim jest więź z Nim, od której zależy nasze życie i owocowanie. Z uporem powtarza: „Trwajcie we Mnie, a Ja w was będę trwać. (...) Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity” (J 15,4.6). Tylko ten, kto trwa zjednoczony z Jezusem, przynosi owoc. Zastanówmy się nad tym.

Jezus wkrótce zakończy swoją doczesną misję. Podczas Ostatniej Wieczerzy z tymi, którzy będą Jego Apostołami, przekazuje im, wraz z Eucharystią, kilka kluczowych słów. Jednym z nich jest właśnie to: „trwajcie”, to znaczy zachowujcie żywą więź ze

Trwanie w Panu oznacza wzrastanie w relacji z Nim, dialog z Nim, przyjmowanie Jego Słowa, podążanie za Nim na drodze do Królestwa Bożego.

nas, ponieważ jeśli zerwiemy tę więź z Panem, nie będziemy w stanie przynieść owoców dobrego życia, a nam samym grozi, że staniemy się suchymi gałęziami, które zostaną odrzucone.

Bracia i siostry, oto co się liczy: trwać w Panu, przebywać w Nim. I ten czasownik – trwać – nie powinien być interpretowany jako coś statycznego, jakby chciał nam powiedzieć, abyśmy stali w miejscu, zastrzymani w bierności. Przeciwnie, zaprasza nas do wyruszenia w drogę, ponieważ trwanie w Panu oznacza wzrastanie w relacji z Nim, dialog z Nim, przyjmowanie Jego Słowa, podążanie za Nim na drodze do Królestwa Bożego.

Dlatego jest to kwestia wyruszenia za Nim, dając się pobudzić Jego Ewangelią i stając się świadkami Jego miłości.

Dlatego Jezus mówi, Mną, pozostając ze Mną zjednoczeni jak latorośle z krzewem winnym. Posługując się tym obrazem, Jezus podejmuje metaforę biblijną, którą lud dobrze znał i z którą spotykał się także w modlitwie, jak na przykład w psalmie, który mówi: „Powróć, o Boże Zastępów! Wejrzyj z nieba, zobacz i nawiedź tę winorośl” (Ps 80, 15). Jezus, nawiązując do Księgi Izajasza, opowiada dramatyczną przypowieść o rolnikach-mordercach, podkreślając kontrast między cierpliwym działaniem Boga a odrzuceniem Go przez Jego lud (por. Mt 21, 33-44).

Tak więc metafora krzewu winnego, wyrażając pełną miłości troskę Boga o nas, z drugiej strony przestrzega

Z homilii na Placu św. Marka w Wenecji, 28 kwietnia 2024



Brońmy godności i świętości życia

XX wiek był czasem odrzucenia Boga i Jego prawa miłości oraz podeptania prawdy o godności i świętości życia każdego człowieka. Wymownym tego potwierdzeniem jest zbrodnia katyńska, która była jedną z najbardziej skrywanych prawd. Rosyjscy oprawcy nie tylko w bestialski sposób pozabawili życia naszych rodaków, ale chcieli także unicestwić pamięć o pomordowanych. W to kłamstwo zaangażowali się niestety, także Polacy, którzy byli

Upominajmy się o poszanowanie prawa do życia każdego człowieka od jego początków do naturalnej śmierci, bez względu na jego przynależność narodową, kulturę i religię, by nie było za późno.

Jednak prawda nie dała się zabić! Wypełniły się słowa Jezusa zapisane w Ewangeliі św. Mateusza: „Nie ma (...) nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. (...) co słyszycie na ucho rozgłaszajcie na dachach” (Mt 10,27).

10 kwietnia 2010 r. przypadała okrągła, 70. rocznica zbrodni katyńskiej. W tym dniu delegacja państwa polskiego na czele z Prezydentem Lechem Kaczyńskim zamierzała oddać hołd wszystkim ofiarom Golgoty Wschodu. Przedstawiciele Sejmu i Senatu, Wojska Polskiego i innych służb mundurowych, ludzie z różnych opcji politycznych, wierzący i niewierzący, krewni pomordowanych i szczególnie zasłużeni w utrwalaniu pamięci o Katyniu, chcieli przypomnieć światu, że wiosną 1940 r. z rąk sowieckich oprawców w bestialski sposób zostało zamordowanych około 22 tys. obywateli Polski.

Niestety, w drodze na uroczystości wydarzyła się katastrofa lotnicza. Zginęli wówczas wszyscy – 96 uczestników

wyprawy. Dziś w 14. rocznicę tamtego tragicznego wydarzenia, podczas tej Mszy św., pragniemy wspominać ich imiona przed Bogiem prosząc o miłosierdzie. Jednocześnie chcemy gorąco prosić Boga, aby i nam nie zabrakło odwagi, aby głosić prawdę o świętości życia nawet za cenę pogardy, odrzucenia i marginalizacji. Upominajmy się o poszanowanie prawa do życia każdego człowieka od jego początków do naturalnej śmierci, bez względu na jego

przynależność narodową, kulturę i religię, by nie było za późno. Nad wieloma cmentarzami wojennymi, obozami koncentracyjnymi i miejscami kaźni powinniśmy zawisnąć duże tablice z napisem: „Czy to moja sprawa?”, wszak świat wielokrotnie wiedząc o zbrodniach – milczał.

Także dziś wielu ludzi wzruszając ramionami mówi: „Co mnie to obchodzi. To nie moja sprawa”. Jeśli prześladowania i ludobójstwo wydarzają się w Buczy, Irpieniu, Izium i wielu innych miejscach Ukrainy, to czy możemy milczeć tłumacząc sobie, że to daleko od mojego spokojnego, dostatniego i bezpiecznego domu?

(...) Niech dzisiejsza Msza św. i wspomnienie ofiar katastrofy smoleńskiej będzie przypomnieniem, że wszyscy udający się na rocznicowe obchody w Katyniu nie byli obojętni wobec ludobójstwa dokonanego na Nieludzkiej Ziemi. Udawali się na miejsce kaźni, aby wołać: Nigdy więcej! Niech nas to mobilizuje do działania na rzecz pojednania i pokoju.

Z homilii w 14. rocznicę katastrofy smoleńskiej, 10 kwietnia 2024

Usłyszeć głos powołania

Powołanie – do małżeństwa, do kapłaństwa, do życia konsekrowanego. Można by z tego dalej tworzyć podgrupy i ostatecznie dojść do wniosku, że każdy człowiek został powołany do życia, a na mocy chrztu św. do wypełnienia konkretnej misji w Kościele, w świecie.

Gdy przyjrzymy się obrazom powołania w Ewangelii, to zauważymy, że Pan Jezus nie powoływał ludzi do kapłaństwa, małżeństwa itp. Każdy powołany usłyszał „pójdź za mną”. Zatem istotą powołania jest pójście za Jezusem. Jest to nadal aktualne. Każdy z nas, powołany do życia w Kościele, jest za Kościół odpowiedzialny. Ważniejsze jest to, co osobiście wnosimy do wspólnoty Kościoła, niż to, co w nim krytykujemy.

Wszyscy jesteśmy powołani do życia we wspólnocie Kościoła, na której jakoś też wpływamy swoim świadectwem lub antyświadectwem życia. Każdy z nas ma w Kościele swoje miejsce i zadanie. Gdziekolwiek jesteśmy, kimkolwiek jesteśmy, mamy mieć przed sobą wzór POWOŁUJĄCEGO. Nie można spuszczać oczu, by Go nie zgubić. Wszelkie odchodzenie na bok, przyczynia się do utraty ostrości widzenia obrazu Boga. Jednak Bóg w swoim miłosierdziu zna nasze słabe strony i dał nam „furtkę”, przez którą możemy wrócić: sakrament pokuty. Na drodze realizacji naszego powołania On jest przed nami i chce być z nas – umacnia nas przez Eucharystię. To nie my wybraliśmy Jezusa, ale On nas wybrał. Błogosławiony ks. Michał Sopoćko uważał, że najważniejszą przyczyną naszego powołania było nieskończone miłosierdzie Boże, które nas wybiera i przyciąga głosem wewnętrznym bez żadnej zasługi z naszej strony. Jak czytamy w Ewangelii: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili” (J 15, 16).

Każdy w Kościele jest moim bratem, siostrą. Na ile potrafimy kierować się zasadą braterstwa, na tyle będziemy

dla świata „przyciągającym” obrazem Kościoła. Jest to niemożliwe bez wzajemnej postawy miłosierdzia. Skoro prosimy o miłosierdzie dla siebie, to bycie miłosiernym wobec otaczających nas, powinno być dla nas tak oczywiste, jak powietrze, którego potrzebujemy do życia. Pan Jezus przypominał nam przez św. Faustynę: „Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliżnim: pierwszy – czyn, drugi – słowo, trzeci – modlitwa; w tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miłości ku Mnie. W ten sposób dusza wysławia i oddaje cześć miłosierdziu Mojemu”.

„Powołanie – zapisał bł. ks. Michał – opiera się na zmyśle wewnętrznym ukazującym kim jest Bóg, jaka jest wartość duszy ludzkiej i jakie są jej prawdziwe potrzeby. Objawia się ono u powołanego w ofiarowaniu życia Bogu. W rzeczywistości Bóg staje przed duszą, podbija ją i pociąga do siebie. Wówczas idziemy za Nim. Mówimy o Nim z innymi, wpadamy w zapał i bronimy Go wobec przeciwników. Oto jutrzienka apostołstwa. Należy ją witać sercem czystym i ochotą do pracy”.

Błogosławiony ks. Sopoćko komentując fragment Ewangelii mówiący o powołaniu pierwszych uczniów zauważa, że „sami uczniowie byli przyczyną powołania jeden dla drugiego. Andrzej przyprowadza Piotra, a Filip Natanaela, czyli Bartłomieja. Wreszcie decydującą przyczyną było miłosierne zjawienie się Pana Jezusa, a zjawienie się umyślne i tak niezwykle: Jego postać zewnętrzna, wygląd ujmujący i pełen godności, mądrość i roztropność, z jaką przyjmuje i traktuje każdego odpowiednio do temperamentu i charakteru. Chrystus jest siłą nadprzyrodzoną i działania Jego na duszę są nadprzyrodzone, jak to widać w powołaniu tych pierwszych uczniów: zmienia imię Szymona, przypominając Natanaelowi jakieś zdarzenie z jego życia, o którym nikt nie mógł

wiedzieć. Ten z początku wątpi, mówiąc: Czyż może być co dobrego z Nazaretu?, a potem w uniesieniu woła: Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela! (J 1,49). Nic tak nie pokonywa, jak znajomość serca, jaką w tym wypadku okazał Pan Jezus. Pan Jezus nie tylko powołuje uczniów, ale nadto z miłosierdzia swego utwierdza ich w powołaniu i przywiązaniu do siebie”.

„W powołaniu pierwszych uczniów Pan Jezus daje możliwość poznania w głównych zarysach całego planu przyszłej instytucji miłosierdzia Bożego – Kościoła. Zaledwie powołał dwóch uczniów, już zapowiada ustrój Kościoła, zmieniając imię Szymona i mianując go na stanowisko głowy i przełożonego małego kolegium apostołskiego. Same bowiem słowa, jakimi Jezus wita Szymona, zapowiadają późniejsze nadanie mu władzy najwyższej (Mt 16, 18)” – pisał ks. Sopoćko

Co jest Twoim – bracie, siostro powołaniem w Kościele? Którąkolwiek drogą powołania pójdziesz, pamiętaj, że „miłosierdzie masz okazywać zawsze i wszędzie (...), nie możesz się od tego usunąć ani wymówić, ani uniewinnić”. Adresatem tych słów Jezusa obok św. Faustyny jest każdy z nas.

Młodym, którzy w tych dniach szczególnie będą podejmować życiowe decyzje życze, by nie bali się zapytać Pana Boga o swoją drogę życia. Tylko tak można przejść przez życie ze szczęściem w sercu. Odpowiedź Bogu słowami bł. ks. Michała Sopoćki: „Skoro z miłosierdzia Bożego usłyszę głos łaski, pójde za jej wezwaniem i oddam się na jej usługi, jak to uczynili pierwsi uczniowie Jezusa. Ze strony Boga powołanie jest to zaproszenie i przyciąganie, na które trzeba ochoczo odpowiedzieć”. Odwagi!

PRZEMOC

część 3

ks. PAWEŁ POPIELNICKI

„Pokój na świecie? Tak, to ważna kwestia, ale co ja, zwykły szary człowiek, mogę dla niego zrobić? Przecież to sprawa rządzących i ludzi wysoko postawionych. Nie moja” – takie i podobne słowa można usłyszeć od wielu ludzi. Niektórzy myślą, że jeśli chodzi o wpływ na pokój w dzisiejszym świecie, to nie mają oni żadnego znaczenia. Nic bardziej mylnego.

Widmo krąży po Europie. A właściwie po całym świecie. Stare widmo, dobrze znane – i nowe równocześnie. Widmo wojny, tragedii, globalnego nieszczęścia. W światowej polityce mają miejsce wydarzenia, które jeszcze niedawno wydawały się całkowicie nie do pomyślenia. Coraz bardziej prawdopodobny wydaje się rozpad świata, w którym żyjemy. Ale jest też wojna codzienna. To przemoc, która bywa subtelna. Wojna zaczyna się od słów. Już nie ma debat, bo oponenta trzeba „zmasakrować”, „zmasakrować”, „zaorać”. Chorujemy na nieprzebaczenie. Ochocho wyznajemy wartości chrześcijańskie, ale ta najbardziej chrześcijańska z nich – miłość nieprzyjaciół – jakoś nam skutecznie umyka. Nienawiść wydaje się być o wiele bardziej wygodna.

Spora część społeczeństwa utożsamia kwestię pokoju na świecie jedynie z tematem prowadzonych na świecie wojen, którym nieodłącznie towarzyszą głód, bieda i choroby, czyli krzywdy setek tysięcy niewinnych ludzi. Czy jednak na pewno nie mamy żadnego wpływu na pokój? Trzeba uświadomić sobie przede wszystkim pewną rzecz. Mianowicie, że wszystko, co rozgrywa się w wielkiej skali, ma również swój równoważnik w naszym codziennym, prostym życiu. W naszym „mikroskopijnym” świecie.

W jednej z homilii wygłoszonej w kaplicy domu biskupiego Metropolita Łódzkiego kard. Grzegorz Ryś mówił,

że wiara i religijność w żaden sposób nie mogą usprawiedliwiać przemocy. W swoim komentarzu do Ewangelii mówił: „Każdy, kto dopuszcza się gwałtu, przemocy w imię religijności, myśląc, że oddaje cześć Bogu, nie zna ani Ojca, ani Chrystusa. Takie działanie jest antychrystusowe, antyboże. Jakakolwiek przemoc jest obrazą Boga, niezależnie od tego, jaką ktoś wyznaje religię. Jezus mówi, że mamy obecnego Parakleta, Ducha Świętego, którego potrzebujemy, żeby nie wpaść w nakręcającą się spiralę zła, odwetu. Właśnie tym, który ma moc zatrzymać nas przed wejściem w wymianę ciosów, jest Duch, który jest miłością”.

W najbardziej ludzkim i naturalnym rozumieniu, troska o pokój jest rodzajem „cnoty”, związanej ze sprawiedliwością. Człowiek nie rodzi się „gotowy”. Tak jak w sferze ciała rozwija swoje mięśnie, tak i w sferze moralnej i duchowej potrzebuje wzrostu, który nie dokonuje się bez pewnego wysiłku. „Życie duchowe potrzebuje treningu” – mówił św. Jan Paweł II 26 stycznia 1999 r. I nie ma innego sposobu wyrobienia zdolności i umiejętności czynienia pokoju, niż wytrwałe jego wprowadzanie. To znaczy, że tym lepiej potrafimy różnić pokój pozorny od prawdziwego, im częściej i im więcej prawdziwego wysiłku włożymy w aktywne wprowadzanie pokoju. Nie jest to błędne koło, ale raczej realizm przypominający nam, że takie zaangażowanie nie

oznacza jasnych i prostych rozwiązań, ale poszukiwanie takich działań, których skuteczność i dobro okazują się dopiero „pół kroku później”. Człowiek, który zaprowadza wokół siebie pokój, rozwija w sobie „duchowe muskuły”, czyli zdolność rozpoznawania dobra i podejmowania właściwych decyzji.

W poprzednim artykule pisałem, że jeśli chodzi o przemoc oraz wszelkie wzorce przemocowe nabywane są one nierzadko na drodze wychowania, oraz że pewnych zachowań agresywnych po prostu się uczymy. Im większą dziecko ma styczność z osobą stosującą przemoc jako formę odreagowania frustracji, tym większe prawdopodobieństwo, że ono też będzie radziło sobie ze swoim niezadowolaniem w taki sam sposób. Jednak raport fundacji „Dajemy dzieciom siłę” dotyczący przemocy wobec najmłodszych jest bardzo niepokojący.

Z raportu wynika, że aż 79% dzieci i nastolatków przynajmniej raz w swoim życiu doświadczyło przemocy. Największą liczbą dzieci doświadcza przemocy rówieśniczej, jest to 66% czyli 2/3 wszystkich dzieci, które kiedykolwiek doświadczyły którejś z form tej przemocy. W równym stopniu dotyczyło to chłopców i dziewczynki, nie było też wielu różnic w kwestii wieku. Skala tego zjawiska jest po prostu ogromna. Przede wszystkim jest to przemoc fizyczna (48%) oraz psychiczna (44%), ale też znęcanie się (18%), napaść zbio-

rowa (17%) oraz tzw. przemoc podczas randki (6%).

Druga w kolejności kategoria to przemoc domowa, która według raportu dotyczy aż 1/3 badanych dzieci. Aż 36% wśród dziewczynek, a 29% wśród chłopcy (11-14 lat – 30%, 15-17 lat – 36%). Problem przemocy dotyczył także kwestii zaniedbania. 8% dzieci uznało, że doznaje zaniedbania fizycznego (np. nie miały czystych ubrań, nie zaopiekowano się nimi podczas choroby), a 23% emocjonalnego (np. dziecko potrzebowało bliskości fizycznej, przytulenia, ale było odrzucane).

Pojawiło się także pytanie o kwestię parentyfikacji, czyli zaangażowanie dziecka w nieodpowiednie dla niego rozwojowo dorosłe role, w których zastępuje ono lub przejmuje role rodzica lub opiekuna (np. musi się opiekować swoim młodszym rodzeństwem, doradzać rodzicom lub ich pocieszać). Łącznie 20% przebadanych dzieci utożsamiała się z tym problemem – zarówno młodszych, jak i starszych respondentów.

Zbadano także kwestie wykorzystywania seksualnego dzieci bez kontaktu fizycznego, czego doświadczyło 26% dzieci – 34% dziewczynek i 17% chłopców (13-14 lat – 18%, 15-17 lat – 32%). Dokonano również rozróżnienia na formy takie jak – ekshibicjonizm (14%), słowna przemoc seksualna (11%), uwodzenie dzieci w internecie (10%), niechciany seksting (3%).

W badaniu pojawiła się także kwestia zachowań autodestrukcyjnych, ponieważ doświadczenie przemocy i zaniedbania istotnie zwiększa prawdopodobieństwo tych zachowań. Wynika z nich, że aż 22% małoletnich dokonywało samookaleczeń, a 9% podjęło próbę samobójczą. W raporcie wyróżniono także czynniki ryzyka przemocy wobec dzieci, a wśród nich – nadużywanie alkoholu w rodzinie, używania narkotyków i choroba psychiczna domownika.

Aby odciąć się od tego „błędne koła” powielania zachowań, konieczna jest specjalistyczna pomoc zarówno dla ofiar jak i sprawców oraz zmiana postaw społecznych wobec tego zjawiska. Jednakże zmiana przekonań to długi proces uświadamiania zwłaszcza młodego pokolenia, by w przyszłości nie powielalo negatywnych przykładów przemocy z własnej rodziny. Znana polska pedagog Józefa Brągiel stwierdza, że „praktyk wychowawczych rodziców nie można zmienić w ciągu jednej generacji, ponieważ ich korzenie tkwią w wewnętrznych urazach z okresu dzieciństwa”. Ten proces edukowania

społeczeństwa w zakresie destrukcyjnej roli przemocy w wychowaniu to jednocześnie przesłanie, że nie można poprzez bicie i degradację werbalną nauczyć pozytywnych zachowań oraz że używanie przemocy w wychowaniu jest negatywnym wzorem, jaki rodzic przekazuje i przykładem antywartości w wychowaniu, które nigdy nie zaowocują wartościami w tym procesie.

Czy jesteśmy jednak bezradni wobec wszechogarniającej przemocy? Czy człowiek jest zdolny tylko do zła i wykorzystywania swojej pozycji i siły? Nie wszyscy są zgodni co do tego, że ludzkiej skłonności do zła, przemocy i agresji nie da się z czasem pokonać, i że świat przez nią czeka nieuchronna, ostateczna katastrofa. Przykładem odmiennej oceny jest refleksja ks. Michała Hellera: „«A bliźniego swego jak siebie samego». Są to słowa, które zmieniły oblicze świata. Kto wie, czy nie najdonioślejsze ze wszystkich słów, jakie kiedykolwiek miały wpływ na ludzką historię. Mordów i zbrodni przeciw ludzkości jest dziś z pewnością więcej niż w innych epokach, ale spotykają się one z coraz bardziej rosnącą reakcją opinii publicznej, a nawet sami ich sprawcy (nie licząc fanatyków-zбочeńców) popełniają je na ogół pod płaszczykiem dobrej sprawy. Uniwersalizm miłości bliźniego jest najbardziej wyróżniającą jej cechą. «Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25,40). Nie wykluczać nikogo, nawet wrógów, spod działania kryterium «jak siebie samego». Jest to zaczyn, który nadal przeobraża ludzką historię, ale jednocześnie stawia ideał, od którego ciągle jesteśmy odlegli o lata świetlne. Zarówno w życiu społecznym jak i naszym własnym podwórku”.

Aby świat stał się lepszy „ja” muszę stać się lepszy. Muszę zacząć od dostrzeżenia swoich postaw przemocowych i wyznać: „moja wina”. Aby na świecie było mniej przemocy, sam muszę z niej zrezygnować. „Kto chce iść za mną”, mówi Jezus „niech weźmie ten krzyż”. Jezus nie jest twórcą programu politycznego, którego zadaniem byłoby normowanie relacji między narodami. Bez przemiany serca nie może dokonać się transformacja świata na bardziej ludzki, Boży, wolny od przemocy i wszelkiego zła.

Ogromna jest rola rodziny w wychowaniu do świadczenia o miłości oraz życia nią. Jeśli chcemy wyjść z „błędne koła” wszechobecnej przemocy potrzebujemy autentycznych świadków życia ewangelicznego. Odkrywanie swego

człowieczeństwa oraz jego celów i dyspozycji dokonuje się nie tylko poprzez fakt własnej egzystencji, zdobycie pewnej wiedzy o człowieku i oddziaływania kulturowe. Istotne znaczenie ma spotkanie z dojrzałym człowieczeństwem rodziców lub innych osób znaczących, polegające na pozytywnym wsparciu miłością i przykładem. Spotkanie to pomaga w rozwoju osobowym dziecka, które widzi pozytywne świadectwo. Sprzyja kształtowaniu jego tożsamości oraz osiąganiu dojrzałości psychicznej, społecznej, moralnej i religijnej.

Ze świadectwem pozytywnej obecności łączy się ściśle tworzenie klimatu miłości w rodzinie. Klimat ten stanowi najważniejszy czynnik wychowawczy w kształtowaniu osobowości i emocjonalności dzieci. Zależy on przede wszystkim od relacji małżeńskiej, która konstytuuje rodzinę i wpływa znacząco na jej funkcjonowanie. Klimat miłości w rodzinie obejmuje także wzajemne zaufanie oraz miłość rodziców wobec dzieci. Miłość rodzicielska przejawia się w czułości, stałości, dobroci, usługowości, bezinteresowności i ofiarności. Dzieci, które doświadczają miłości w rodzinie, są lepiej przygotowane do życia bez niepotrzebnej przemocy oraz do życia według prawd moralnych, którymi żyją ich rodzice.

Dlatego to właśnie rodzina jest miejscem „zaczynu”, które ma moc przemienić świat jak pisał św. Jan Paweł II w adhortacji apostoelskiej *O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym*: „W społeczeństwie wstrząsanym i rozbitym przez napięcia i konflikty, wynikające z gwałtownego ścierania się różnych indywidualizmów i egoizmów, dzieci powinny nabyć nie tylko poczucie prawdziwej sprawiedliwości, która jedyna prowadzi do poszanowania godności osobistej każdego człowieka, ale także i tym bardziej poczucie prawdziwej miłości, jako postawy szczerzej troski i bezinteresownej służby wobec drugich, a zwłaszcza najbardziej potrzebujących. Rodzina jest pierwszą i podstawową szkołą społeczeństwa: w niej, jako we wspólnocie miłości, uczynienie z siebie daru jest prawem, nadającym kierunek i warunkującym wzrost. Tak komunizm, jak uczestnictwo codziennie przeżywane w domu, w chwilach radości i w trudnościach, jest najbardziej konkretną i skuteczną pedagogią dla czynnego, odpowiedzialnego i owocnego włączenia się dzieci w życie społeczne o szerszym zasięgu”.

CNOTY SPOŁECZNE

Sprawiedliwość

ks. TOMASZ SULIK



rys. Stock-Adobe.com

Ksiądz Sopoćko kończy problematykę kwestii społecznych omówieniem cnót społecznych, spośród których pierwsze miejsce poświęca sprawiedliwości. Cnota sprawiedliwości została opisana już przez filozofów greckich. Platon określił ją jako jedną z cnót naczelnych, natomiast św. Ambroży w odniesieniu do niej użył określenia cnota kardynalna. Już takie jej określenie wskazuje poniekąd na rolę, jaką odgrywa w regulowaniu życia społecznego. Sprawiedliwość jest jednym z zawiasów (łac. *cardo*), na których opiera się funkcjonowanie człowieka w świecie. Ksiądz Sopoćko pisze o sprawiedliwości również w jej społecznym aspekcie.

Człowiek, który ma naturę społeczną i jest w stanie nawiązywać relacje z innymi ludźmi, może to czynić, jeżeli szanuje prawa innych. Poszanowanie praw osoby jest gwarantem prawidłowych relacji społecznych. Wpływa to bezpośrednio ze sprawiedliwości: „Jest to stała wola nie naruszać praw drugiego i oddać każdemu to, co się komu należy” (*O obowiązkach...*, s. 93). Fundamentalne prawa człowieka, jakimi został obdarowany on przez Stwórcę, to przede wszystkim: prawo do życia, jak również do „tych rzeczy, które są do zachowania życia konieczne. Nie wolno więc bez naruszenia sprawiedliwości niesłusznie życie komuś odebrać, lub też pozbawić tych rzeczy, bez których żyć niemożliwie, jak np. pracy, jedzenia, ubrania, powietrza, wody itp.” (tamże, s. 93).

Wśród podstawowych praw człowieka ks. Sopoćko wymienia również prawo do realizowania własnej wolności, zaś wszelkie zachowania utrudniające jej realizację są naruszeniem sprawiedliwości. Podobnie jest w przypadku uderzenia w dobre imię bliźniego, jak

również ograniczanie mu korzystania z praw przynależnych jako członkowi rodziny. Sprawiedliwość zatem jest obecna w każdym aspekcie ludzkiego życia. Oznacza to, że poszanowanie sprawiedliwości jest warunkiem bezwzględnie koniecznym do zaistnienia prawidłowych relacji międzyludzkich. W dalszej kolejności przekłada się to na położenie właściwego fundamentu pod tworzenie państwowości. Ksiądz Sopoćko przytacza rzymską maksymę: „*iustitia est fundamentum regnorum* – sprawiedliwość jest państw fundamentem” (*O obowiązkach...*, s. 94).

Człowiek, który rozpoznaje swoje podstawowe prawa, a następnie w oparciu o ich poszanowanie i zachowywanie rozwija swoją świadomość społeczną, dostrzega wokół siebie innych, którzy podobnie jak on korzystają z takich samych praw im przynależnych. Relacje międzyludzkie są tym bardziej rozwinięte, im bardziej są szanowane podstawowe prawa poszczególnych osób. Sprawiedliwość pełni tu rolę normującą właściwe odniesienia społeczne i obejmuje swoim zasięgiem całość relacji pomiędzy bliźnimi, jak również odniesienie do siebie samego. W konsekwencji prowadzi to do poznania Boga Stwórcy, który daje się człowiekowi poznać poprzez świat stworzony. Poznając naturę oraz siebie i bliźniego jest on w stanie dostrzegać przymioty Boga: Jego mądrość, dobroć, miłość, potęgę, sprawiedliwość, świętość. Poznanie Boga rodzi konkretne owoce: człowiek zaczyna Go uwielbiać za Jego dobroć i miłość, widzi również swoje słabości, co mobilizuje go do poprawy życia (por. *O obowiązkach...*, s. 94-95). „Ścisła sprawiedliwość – pisze ks. Sopoćko – obejmuje nasz stosunek do Boga,

a przede wszystkim rodzi pobożność” (*O obowiązkach...*, s. 96).

Człowiek został przez Stwórcę uzdolniony do życia społecznego, co oznacza, że posiada naturalne poczucie sprawiedliwości. Jego sumienie jest głosem, który pełni funkcję strażnika reagującego na wszelkie przejawy niesprawiedliwości. Wyrzuty sumienia rodzą się w wyniku niezachowania sprawiedliwości. W tym kontekście można mówić o sprawiedliwości jako fundamencie szczęścia, gdyż spokojne sumienie jest na ziemi największym możliwym szczęściem (*O obowiązkach...*, s. 96-97).

Pierwszą niesprawiedliwością był grzech pierworodny. Jezus Chrystus poprzez swoją Śmierć na krzyżu przywrócił utraconą sprawiedliwość, a w swojej publicznej działalności przypominał o podstawowych zasadach regulujących życie człowieka zawartych w Dekalogu. Ksiądz Sopoćko podkreśla, że główną przyczyną niesprawiedliwości obok grzechu jest niechęć do pracy: „Chrystus Pan zmienia pogląd na pracę, uświęca ją swoim przykładem i stawia ją jako naczelną zasadę sprawiedliwości oraz niezbędny warunek zbawienia. A ponieważ każdej pracy towarzyszy pewnego rodzaju trud i zmęczenie, przeto wyraźnie zapewnia swą pomoc tym, którzy w pracy o pomoc do niego się zwrócą (por. Mt 11,28-30). Wreszcie Chrystus Pan za sprawiedliwość umiera na krzyżu, wstępuje do nieba, a na ziemi pozostawia swój Kościół, który spełnia swe posłannictwo, wychowuje ludy i narody w duchu sprawiedliwości Chrystusa” (*O obowiązkach...*, s. 99).

Kościół głosi światu Bożą sprawiedliwość, której największym przejawem wobec człowieka jest okazane mu miłosierdzia.

Misyjne ABC

APARECIDA – potocznie nazwa dokumentu V Ogólnej Konferencji Episkopatów Ameryki Łacińskiej i Karaibów pt. „Wszyscy jesteśmy uczniami i misjonarzami Jezusa Chrystusa, aby nasze narody miały w Nim życie”. Dokument zredagowany w 2007 r. wpisuje się w bogatą historię synodalnych prac biskupów Ameryki Łacińskiej, którzy wspólnie zastanawiają się nad nowymi drogami ewangelizacji. W konferencji tej, w mieście i sanktuarium maryjnym Aparecida w Brazylii uczestniczył kardynał Jorge Maria Bergoglio. Aparecida wskazuje na wciąż aktualną potrzebę ewangelizacji wskazując, że każdy wierzący jest uczniem i misjonarzem, czyli słuchającym i zarazem głoszącym Dobrą Nowinę, bo tak rodzi się i wzmacnia wspólnota Kościoła. Jest to pierwszy tekst Konferencji Biskupów Ameryki Łacińskiej, który został przetłumaczony i ukazał się w języku polskim.



Misyjne szlaki

BRAZYLIA – największy kraj w Ameryce Południowej zajmujący prawie połowę kontynentu. Powierzchnia kraju to 8,5 mln km² (czwarty kraj co do wielkości na świecie). Jest to też najbardziej zaludniony kraj w Ameryce – liczba ludności wynosi ponad 218 mln. Sąsiaduje niemalże ze wszystkimi krajami na kontynencie (z wyjątkiem Chile i Ekwadoru) oraz z Oceanem Atlantyckim. Zajmuje prawie 50% terytorium Ameryki Południowej. Stolicą kraju jest Brazylia, językiem oficjalnym portugalski, a walutą real brazylijski. Chrześcijaństwo dotarło do Brazylii poprzez portugalskich kolonizatorów i ma swoje wielowiekowe tradycje. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu przynależność do Kościoła katolickiego wyrażało ponad 95% mieszkańców. Aktualnie jednak ilość katolików gwałtownie zmniejsza się na co wpływa wiele czynników takich jak: nierówność społeczne, działalność innych kościołów i sekt, niewystarczająca



obecność Kościoła w życiu codziennym (wciąż niewystarczająca liczba kapłanów). Narodowym sanktuarium maryjnym jest Aparecida, gdzie znajduje się słynąca łaskami i cudami figurka Matki Bożej z Aparecida. W Brazylii pracuje 236 polskich misjonarzy i misjonek, a przez wiele lat pracowali w tym kraju kapłani naszej Archidiecezji: ks. Stanisław Sosnowski, ks. Andrzej Chilton, ks. Kazimierz Grzyb, ks. Jan Pochodowicz, ks. Tadeusz Golecki, ks. Bogusław Kieźel.



Weź udział w misjach Archidiecezji Białostockiej:
Misje Archidiecezji Białostockiej
Numer rachunku
29 8085 0005 0000 1078 2000 0080
Tytuł przelewu: wsparcie misjonarzy

Świętość w słońcu kapana, czyli o misyjnych świętych

Jednym z wyznaczników dojrzałego Kościoła, oprócz elementów strukturalnych (rodzimi kapłani, osoby konsekrowane, zaangażowani wierni świeccy, rodziny chrześcijańskie, własna i samowystarczalna struktura kościelna, samowystarczalność ekonomiczna i pomoc innym, własna „myśl teologiczna”) są miejscowi Błogosławieni i Święci. Afryka może poszczycić się znaczącą liczbą świętych, zarówno duchownych jak i świeckich.

Błogosławiony BENEDYKT TSHIMANGADZO DASWA urodził się 16 czerwca 1946 r. w Mbahe w Republice Południowej Afryki (RPA). Rodzice nazwali go „Tshimangadzo” (mający władzę czynienia cudów). Miał trzech braci i siostrę i od małego ciężko pracował w ogrodach. Po śmierci ojca przejął odpowiedzialność za matkę i czworo rodzeństwa pracując w Johannesburgu, gdzie zetknął się z katolicyzmem. W wieku 17 lat przyjął sakrament chrztu i przybrał imię Benedykt.

Po studiach został dyrektorem szkoły w wiosce Nweli. Pracował z młodzieżą, wspomagał rodziny, troszczył się o potrzebujących, angażował się w życie parafii oraz cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem. Był mężem i ojcem ośmiorga dzieci. Chętnie pomagał żonie w pracach domowych i wychowywaniu dzieci, co nie było powszechne w kulturze afrykańskiej. Angażował się w życie lokalnej społeczności, pełnił funkcję sekretarza lokalnej tradycyjnej rady.

Doskonale rozumiał, że bez jego zaangażowania wspólnota Kościoła nie będzie wystarczająco silna. Jako świecki zaangażował się w katechizację i przygotowanie do przyjęcia sakramentów przez dorosłych. Był animatorem liturgicznym i pod nieobecność kapłana przewodził modlitwom we wspólnotach. Pomagał też budować okoliczne kościoły.

Kiedy w 1990 r. okoliczne miejscowości nawiedziły burze, obfite deszcze i pioruny miejscowa ludność zarządziła zbiórkę na czarodzieja, który miałby przegonić niebezpieczne duchy pogody. Benedykt odmówił opłat wskazując na ich pogański charakter niezgodny z jego wiarą. Miejscowi szamani postanowili zemścić się na nim i zastawiono na niego pułapkę. Kiedy wpadł w przygotowany przez nich dół, został pobity i obrzucony kamieniami. Zraniony i krwawiący ukrył się w domu jednej z chrześcijanek, jednak z powodu krzyków tłumu i ataków wyszedł do swoich oprawców. Ci go zasztyletowali, a jego umęczone ciało wrzucili do wrzącej wody, aby mieć pewność, że zginął. Jego ostatnie słowa brzmiały: Boże, weź w swoje ręce ducha mego! Zginął śmiercią męczeńską 2 lutego 1990 r. Mszę św. pogrzebową sprawowano w szatach koloru czerwonego wierząc w jego męczeńską śmierć za wierność wierze katolickiej.

Benedykt Daswa jest pierwszym beatyfikowanym katolikiem urodzonym w RPA. Jego beatyfikacja odbyła się 13 września 2015 r. w Tshitanini w obecności jego rodziny. Jego wspomnienie liturgiczne obchodzone jest 1 lutego. Błogosławiony Benedykt Daswa naucz nas kochać Kościół i służyć naszym braciom naszymi talentami oraz bycia radosnymi świadkami Boga, którego spotkaliśmy!

ks. Adam Wiński

DEKLARACJA O GODNOŚCI CZŁOWIEKA

Czekałem na nią

ks. PIOTR KIENIEWICZ

Z ogromną przyjemnością czytałem najnowszą deklarację Dykasterii Nauki Wiary. Od dawna brakowało mi jednoznacznego przypomnienia nauczania Magisterium o godności człowieka. Choć sam termin pojawiał się stosunkowo często, żaden dokument nie przedstawiał klarownej, spójnej wykładni jego znaczenia.

Najważniejsze w Deklaracji jest kategorię postawienie sprawy niezbywalności godności ontycznej osoby ludzkiej, osoby zaistniałej w chwili poczęcia i istniejącej aż po śmierć – ostatecznie znacznie dłużej, ponieważ człowiek powołany jest do wieczności (DI 18). Godność osoby – jej niezbywalna wartość wynikająca z samego jej człowieczeństwa – powoduje zaciągnięcie szczególnego zobowiązania zarówno u innych ludzi jako jednostek, jak i u całego społeczeństwa.

W zasadzie dokument nie wprowadza nowych elementów, raczej je swoiście kodyfikuje, zbierając w jedną całość i pokazując jak szeroki zakres ma ów pozornie oczywisty, a przecież powszechnie łamany w świecie obowiązek poszanowania godności osoby ludzkiej. Wydaje się, że stanowczość i jednoznaczność tonu Deklaracji odnośnie do konsekwencji rozpoznania godności osoby ludzkiej w każdym istnieniu ludzkim poczynając od poczęcia, po śmierć jest zasadniczym powodem, że przeszedł on w zasadzie bez echa.

Persona semper afirmanda – mówią łacińska maksyma. Tylko miłość, w jej

rozpoznaniu osoby ludzkiej i uszanowaniu godności bliźniego – jest odpowiedzią godną człowieka. Innymi słowy, rozpoznanie godności pociąga za sobą zobowiązanie do określonego postępowania. Wymowa Deklaracji w tym względzie nie pozostawia wątpliwości. Jest jednak w tym całym pięknym obrazie zobowiązującej afirmacji pewna rysa: ponieważ godność osoby posiadają obie strony relacji, także zobowiązanie do poszanowania godności odnosi się do nich obu, na miarę ich możliwości, oczywiście. Co jednak zrobić, jak ma wyglądać kwestia uszanowania godności w sytuacji, gdy jedna ze stron świadomie i dobrowolnie odmawia podjęcia swojego zobowiązania, co więcej wykorzystując dobrą wolę drugiej strony działa na jej szkodę?

Lektura *Dignitas infinita* wzbudziła we mnie pewne wątpliwości w trzech różnych sprawach: w kwestii wojny sprawiedliwej (bo ją *de facto* neguje – nr 38), równości ekonomicznej płci (bo równa godność nie oznacza równych możliwości – nr 45) i w kwestii migracji (bo prawa migrantów muszą wiązać się z ich obowiązkami – nr

40). Tu się raczej nie zgadzamy, choć zdaję sobie sprawę, że rzeczywistość jest złożona i wszelkie uproszczenia, także te zawarte w niniejszym tekście, mogą prowadzić do coraz to dalszych nieporozumień.

WOJNA ZAWSZE JEST PORĄŻKĄ

Kwestia wojny. Zgadzam się, że wojna zawsze jest porażką, zawsze – jako całość – jest niesprawiedliwa i w jej efekcie cierpią niewinni. Trudno mi się jednak zgodzić ze słowami Deklaracji stanowiącej, że „żadna wojna nie jest warta łez matki, która widziała swego syna poranionego bądź martwego; żadna wojna nie jest warta utraty życia, choćby nawet jednej tylko osoby ludzkiej, która jest istotą świętą, stworzoną na obraz i podobieństwo Stwórcy; żadna wojna nie jest warta skażenia naszego Wspólnego Domu; i żadna wojna nie jest warta rozpaczliwych, którzy są zmuszeni do opuszczenia swej ojczyzny i są pozbawieni w jednej chwili swego domu i wszystkich więzi rodzinnych, przyjacielskich, społecznych i kulturalnych, budowanych niekiedy przez całe pokolenia” (DI 38). Brzmiały we mnie

słowa kończące słynne przemówienie Ministra Spraw Zagranicznych RP Józefa Becka z 5 maja 1939 r.: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”.

Jest rzeczą znamioną, że honor, który jest przejawem szacunku dla własnej godności osoby, jest powodem, dla którego – zdaniem ministra J. Becka – Polacy muszą się liczyć z wojną, z koniecznością obrony swojej ojczyzny, swojej ziemi, ludności i prawa do samostanowienia. W moim przekonaniu Franciszek nie ma racji twierdząc, że „żadna wojna nie jest warta utraty życia”. Śmierć nie jest najgorszą rzeczą, jaka może spotkać człowieka. Najgorszą rzeczą jest sprzeniewierzyć się swojej godności, zaniedbując swoje obowiązki – bo godność rodzi zobowiązania.

RÓWNA PŁACA ZA TĘ SAMĄ PRACĘ?

Druga „rysa na Deklaracji” dotyczy jednego zdania w numerze 45: „Sprawą nagłą jest uzyskanie we wszystkich krajach rzeczywistej równości praw osób, a więc równej płacy za tę samą pracę, opieki nad pracującą matką, możliwości awansu zawodowego, równości małżonków z punktu widzenia prawa rodzinnego oraz uznania tego wszystkiego, co wiąże się z prawami i obowiązkami obywateli w ustroju demokratycznym” (Deklaracja cytuje tu: Jan Paweł II, List do kobiet, 29 czerwca 1995, nr 4). To jest piękny postulat, zgadzam się z nim, ale pomija on pewien szczegół: kobiety i mężczyźni niekiedy wykonują różne prace, ponieważ są inaczej zbudowani, mają różną fizjologię, inne możliwości i ograniczenia. Ta sama płaca za tę samą pracę jest ideą, która pomija fakty: cykl płodności, wymogi macierzyństwa, słabszą konstrukcję ciała kobiety, a jednocześnie większą jego wytrzymałość, zdolność kobiety do równoczesnej pracy wielotorowej, podczas gdy mężczyzna jest zazwyczaj jednotorowy... Różnic jest wiele. Mężczyzna różni się od kobiety i pracodawca może i powinien to uwzględnić. Co więcej, społeczeństwo powinno to uwzględnić, rezygnując z niewypowiedzianego wprost, ale re-

alnie istniejącego żądania, by kobieta funkcjonowała tak, jak mężczyzna, jeśli chce tyle samo zarabiać.

Godność osoby każe podejść z szacunkiem do każdego człowieka ze względu na jego człowieczeństwo, bez stawiania w opozycji mężczyzny i kobiety. Mężczyzna nie może być przedstawiany jako wróg kobiety w jej rozwoju, ponieważ w efekcie ona zakwestionuje swoją kobiecość i powołanie do macierzyństwa. Godność osoby każe dostrzegać nie tylko zdolności produkcyjne pracowników, ale również wkład rodzin w budowanie społeczeństwa. W praktyce oznacza to, że należy dążyć do wypracowania mechanizmów społecznych, które nie tyle będą traktowały wszystkich równo, co uwzględnią indywidualny wkład każdego w dobro wspólne – czy to poprzez aktywność zawodową, macierzyństwo (czy też szerzej – rodzicielstwo), wychowywanie dzieci... Równość dotyczy godności, ale jej uszanowanie powinno wyrażać się w zróżnicowaniu praw, ponieważ w różny sposób przejawia się uczestnictwo poszczególnych obywateli w dobru wspólnym. Nie chodzi przy tym o prosty podział na mężczyzn i kobiety, ponieważ ten byłby w sposób oczywisty seksistowski i w odbiorze społecznym dyskryminujący; właśnie z tego powodu próbuje się zachować zasadę sprawiedliwości poprzez równość praw. Tymczasem faktyczna sprawiedliwość, oparta na kategorii uczestnictwa, właściwej dla filozofii personalistycznej oznacza, że prawa są powiązane z obowiązkami, przywileje i dobra z faktycznym zaangażowaniem, zaś dobrem podstawowym jest właśnie osoba uczestnicząca, a nie finanse przez nią wypracowane. Tylko przy takim założeniu istnieje możliwość faktycznego docenienia wkładu w życie społeczności rodziców wychowujących swoje dzieci.

ZOBOWIĄZANIA MIGRANTÓW

Trzecia „rysa” na Deklaracji o godności osoby dotyczy kwestii migracyjnej. Chodzi mi o to, że mówiąc o zobowiązaniach wobec migrantów, dokument całkowicie pomija zobowiązania migrantów wobec kraju, który ich przyjmuje. Tymczasem, jak już wspominałem, godność osoby rodzi zobowiązania. Nasi rodacy przez wiele dziesiątków lat byli uchodźcami w Anglii, w Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach. Wielu włączyło się

w struktury społeczne, rozpoznając to jako swój moralny obowiązek wobec kraju, który zaoferował im schronienie. Wydaje mi się, że zaznaczenie tego wymiaru godności osoby, właśnie wyrażającej się w podjęciu odpowiedzialności za nowy dom, byłoby słusznym dopełnieniem wykładu o godności osoby.

Szacunek wobec godności ontycznej człowieka jest kwestią rzeczywiście kluczową dla budowania sprawiedliwych struktur. Jednocześnie praktyczna realizacja tego zobowiązania naraża ogromne trudności, ponieważ domaga się uwzględnienia godności osoby także tam, gdzie dany człowiek sam się jej sprzeniewierza. Wymierza nie kar i dochodzenie sprawiedliwości musi dokonywać się w ramach tego szacunku dla człowieka, co oczywiście nie jest łatwe. Znacznie prościej by było wrzucić winnych do wyschniętej studni, pozamykać ich w kazamaty albo zaprząć do niewolniczej pracy (o szafocie nie wspominając). Deklaracja przypomina, że godność osoby jest rzeczywistością niezbywalną. I nawet jeśli nie umiemy jej uszanować w tych, którzy jej nie szanują, to nie znaczy, że nie powinniśmy tych dróg poszukiwać.

W Kazaniu na Górze Jezus postawił poprzeczkę bardzo wysoko: „Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tymi, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,43-48). *Dignitas infinita* podąża tą drogą i nawet jeśli nie na wszystkie pytania i wątpliwości odpowiada, przecież skłania do myślenia, do refleksji, do rachunku sumienia. Bo taka jest właśnie nieskończona godność osoby – pociąga za sobą zobowiązania, nade wszystko do poszukiwania pełni człowieczeństwa.

TRAWA USYCHA, KWIAT WIĘDNIĘ, ALE SŁOWO BOGA NASZEGO TRWA NA WIEKI

Motyw „wiecznej szczęśliwości”

MAŁGORZATA TECHMAŃSKA-BIERGIEL

Każdy, kto się narodził, musi odejść... Prorok Izajasz nazywa ludzi „trawą”, która uschnie, ale nasz Pan żyje wiecznie, nie zmienia planów, nie cofa danego słowa (por. Iz 40,8). Wierzmy, że po śmierci zmartwychwstaniemy i będziemy mieli życie wieczne (por. J 11,25). Jak odnaleźć się po wiecznym spoczynku bliskich? Przyjrzyjmy się zatem Biblii i baśniom braci Grimm.

STRESZCZENIE BAŚNI STARA MATULA

„Dawno temu żyła w wielkim mieście stara kobieta”. Straciła wszystkich najbliższych. „Ubolewała nad stratą synów. W swojej rozpaczyc zaczęła nawet narzekać na Boga”. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk dzwonów na Mszę. Gdy weszła do kościoła, zobaczyła dużo ludzi. Chciała usiąść na swoim stałym miejscu, ale było zajęte. Przyjrzała się zgromadzonemu i spostrzegła, że to jej zmarli krewni. Siedzieli w milczeniu, „mieli szare twarze i ubrani byli w starodawne stroje”. Nagle podeszła do niej jej zmarła krewna i powiedziała, że jeśli chce zobaczyć swoich zmarłych synów, to musi spojrzeć na ołtarz. Tam ujrzała swoje dzieci jako dorosłych. Jeden z nich wisiał na szubienicy, a drugiego przywiązano do koła tortur. „Widzisz, co by ich czekało, jeśliby zostali przy życiu i Pan Bóg nie zabrał ich do siebie, kiedy byli jeszcze niewinnymi dziećmi?” Staruszka dziękowała Panu Bogu, że obeszła się z nią łaskawie. Trzy dni później w spokoju duszy zmarła.

DO PRZEMYŚLENIA

Być może, podobnie jak w baśni, Bóg chciał naszych zmarłych ochronić przed większym cierpieniem za życia. Nie narzekajmy na Pana Boga za to, że odeszli. Warto ufać, że są oni w Jego ręku wielokrotnie szczęśliwsi niż na ziemi. Pomimo smutku weselmy się nadzieją na życie wieczne.

Bóg nie uczynił śmierci, nie cieszy się, kiedy ktoś umiera (por. Mdr 1,13-15). Dla wszystkich tragicznie zmarłych ludzi młodych, w pełni sił, dzieci, przygotował pocieszenie – Swój Dom, w którym jest radość, życie. Święty Józef jest patronem dobrej śmierci.

STRESZCZENIE BAŚNI ŚMIERTELNA KOSZULKĄ Z KOMENTARZEM

Pewna kobieta miała 7-letniego synka, miłego i ładnego chłopca. Każdy, kto na niego spojrzał, uśmiechał się. Matka kochała go ponad wszystko na świecie (starajmy się postawić Boga w naszym życiu na pierwszym miejscu, por. Mt 22,37). Zdarzyło się, że chłopczyk zachorował i umarł. Kobieta nie mogła się pogodzić z jego śmiercią. Po pogrzebie wszędzie widziała go w miejscach, gdzie wcześniej przebywał. Płakała ona i dziecko. Któregoś razu synek przyszedł do niej w koszulce z pogrzebu („śmiertelna koszulka”) i poprosił matkę, by przestała za nim płakać, bo jej lży moczą jego koszulkę. Kobieta się przeraziła i przestała szlochać. Następnego dnia dziecko ukazało się jej uśmiechnięte i powiedziało: „Koszulkę mam już suchą i będę mógł już spokojnie spać w mojej mogiłce”. Kobieta bowiem „zdała się na miłosierdzie Boga i powierzyła Mu swój ból. Cierpliwie i spokojnie dźwigała ten ciężar. Synek nie przychodził już do niej więcej”.

DO PRZEMYŚLENIA

Jak pokazuje kolejna baśń, nie powinniśmy po naszych bliskich rozpaczać, gdyż rozpacz to grzech przeciw nadziei (KKK 2091). Kobieta i jej zmarłe dziecko uratowała modlitwa do miłosierdzia Bożego. Dusze czyścicowe także potrzebują naszej modlitwy, Komunii św., postów, odpustów, które przybliżają je do Domu Ojca. Można ofiarować swoje cierpienia w łączności z Ukrzyżowanym i wyjednać łaski tym duszom. Jeżeli

osoba zmarła za życia wyrządziła nam krzywdę, ważne, by jej przebaczyć. Nie wiemy, „ile” trzeba modlitw, by zakończyć „ich czyścić”. O tym decyduje mądrość Boża.

Zmarła osoba nie potrzebuje pożegnania, zwykle to my go potrzebujemy: to znak miłości, przyjaźni. Chrystus płakał nad śmiercią swego przyjaciela, Łazarza i okazał mu miłosierdzie, wskrzeszając go (por. J 11,1-44).

Bóg może dopuścić, aby zmarły „przyszedł do nas w śnie”. Nie wiemy, czy taki sen to wytwór naszej psychiki czy prawdziwy dopust Boży. Warto pomodlić się za tę osobę – to jej nie zaszkodzi, a może pomóc. Wierzmy, że dusze zmarłych są pomocą w naszym życiu i wstawiają się za nami do Boga.

DLA RODZICÓW

Temat śmierci dotyczy także dzieci w różnym wieku. Gdy rodzice chcą oszczędzić maluszkowi cierpienia, „koloryzują rzeczywistość” (np. mówią, że babcia śpi). Takie postawy mogą powodować u dziecka zagubienie, prowadzić do przeniesienia negatywnych uczuć na rodziców lub inne osoby. Dziecko może fałszywie rozumieć, że zmarły wkrótce się obudzi. Mówmy szczerze, np. „babcia umarła, bo jej organizm przestał funkcjonować. Nie możemy z nią być i rozmawiać, ale o niej nie zapomnimy. Możemy się razem za nią pomodlić” (por. Ef 4,25).

Swobodnie wspominajmy zmarłych krewnych. Taka otwartość pomoże dziecku zrozumieć, że nie musi unikać myślenia ani mówienia o nich. Ale nie zmuszajmy go do rozmowy (por. Prz 20,5).

Biblia i baśnie mogą pozytywnie wpływać na dzieci, usuwać lęki związane z traumatyczną sytuacją, w tym z utratą najbliższych.

W następnej części będziemy m.in. rozmyślać nad ludzkimi osądami w oczach Bożych.

...POZWALAJĄ SIĘ OGARNAĆ SYKSTYŃSKIEJ POLICHROMII

o Tryptyku rzymskim po dwudziestu latach (cz. VII)

WALDEMAR SMASZCZ

ięgnijmy raz jeszcze do Posłowania, zamykającego środkową, najobszerniejszą część Tryptyku rzymskiego.

Sykstyńska polichromia przemawia [...] Słowem Pana:

[...] Ludzie, którym troskę o dziedzictwo kluczy powierzono, zbierają się tutaj, pozwalają się ogarnąć sykstyńskiej polichromii, wizji, którą Michał Anioł pozostawił – [...]

Trzeba, by przemawiała do nich wizja Michała Anioła.

Con-clave – wspólna troska o dziedzictwo kluczy, kluczy Królestwa. Oto widzą siebie pomiędzy Początkiem i Kresem, pomiędzy Dniem Stworzenia i Dniem Sądu... Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem Sąd!

Zgromadzeni w Kaplicy Sykstyńskiej kardynałowie w tym jakże brzemienym w następstwa momencie wyboru papieża, powodowani troską o dziedzictwo kluczy Królestwa, widzą siebie na tle dzieła Artysty „pomiędzy Dniem Stworzenia i Dniem Sądu”. Komentarz Dostojnego Autora nie pozostawia cienia wątpliwości, że – by sięgnąć do naszej poezji – jest to „chwila osobliwa”:

Ostateczna przejrzystość i światło. Przejrzystość dziejów – Przejrzystość sumień – Potrzeba, aby w czasie konklawe Michał Anioł uświadomił ludziom – Nie zapominajcie: *Omnia nuda et aperta sunt ante oculos Eius*. Ty, który wszystko przenikasz – wskaż! On wskaże...

Dzieło Michała Anioła fascynowało Jana Pawła II. W homilii podczas Mszy św. z okazji odsłonięcia odrestaurowanego fresku *Sąd Ostateczny* Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej 8 kwietnia 1994 r. mówił:

„Wchodzimy dziś do Kaplicy Sykstyńskiej, ażeby podziwiać ją po wspaniałej odnowie, jakiej zostały poddane freski. Są to dzieła największych mistrzów renesansu, przede wszystkim Michała Anioła, a także Perugina, Botticellego, Ghinlandaia, Pinturicchia i innych. Pragnę po zakończeniu pracy w Kaplicy Sykstyńskiej podziękować wszystkim obecnym, a zwłaszcza tym, którzy na różne sposoby przyczynili się do tego wielkiego dzieła. To, co nas tutaj otacza, jest bezcennym dobrem kultury, i to dobrem w wymiarze uniwersalnym. Świadczą o tym pielgrzymki, które nawiedzają to miejsce, przybywając z całego świata, ażeby podziwiać dzieło największych mistrzów sztuki malarskiej, które tworzy w Kaplicy Sykstyńskiej przedziwną syntezę.

Zapaleni miłośnicy piękna dali też dowód swej wrażliwości, składając hojne ofiary, dzięki którym można było Kaplicy Sykstyńskiej przywrócić właściwe jej piękno i pierwotną świeżość kolorów. Ważny wkład w to dzieło wnieśli również niezwykle doświadczeni i wyspecjalizowani konserwatorzy, którzy wykonali swe prace, używając, najnowocześniejszych i wypróbowanych technologii. Stolica Apostolska wyraża wszystkim serdeczne podziękowanie za to, co udało im się osiągnąć”.

A nawiązując do słów modlitwy, którą rozpoczął swoją homilię, kontynuował:

„Oglądane przez nas freski wprowadzają w świat treści objawionych. Prawdy naszej wiary przemawiają do nas ze wszystkich stron. Geniusz ludzki uczynił te prawdy swoim natchnieniem i przyoblekł je w niedościgniony kształt malarskiego piękna. Dlatego ściany Kaplicy Sykstyńskiej wywołują w nas wyznanie wiary w Boga, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Równocześnie zaś wywołują wyznanie wiary w Chrystusa zmartwychwstałego, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Przed tym arcydziełem wyznajemy wiarę w Chrystusa Króla wieków, którego królestwu nie będzie końca”.

Jan Paweł II dogłębnie poznał jedyną w swoim rodzaju sykstyńską polichromię, korzystając wiele z nieograniczonej wręcz wiedzy wielkiej Karoliny Lanckorońskiej (1898-2002), ostatniej z jakże zasłużonego dla Polski tego arystokratycznego rodu. Jej biografią, a żyła 104 lata, można by obdzielić cały szereg osób i jeszcze każda z nich mogłaby uchodzić za wybitną postać polskiej historii i kultury. Urodzona w Austrii jeszcze za panowania cesarza Franciszka Józefa, świetnie wykształcona (gimnazjum i studia ukończyła w Wiedniu, gdzie obroniła doktorat, ale habilitowała się już we Lwowie) – była historykiem, historykiem sztuki, profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza. Specjalizowała się w sztuce Italii, zwłaszcza w dokonaniach Michała Anioła. Po śmierci ojca, hr. Karola Lanckorońskiego (1933 r.), zajmowała się administracją rodowych dóbr w Małopolsce Wschodniej (studiowała także w London School of Economics).

W latach II wojny światowej, jak przystało na dziedziczkę zasłużonego dla Polski rodu, wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, później Armii Krajowej – miała stopień porucznika; działała w Radzie Głównej Opiekuńczej. Aresztowana przez gestapo, trafiła do Ravensbrück, co utrwaliła we *Wspomnieniach wojennych*.

Po 1945 r. pozostała w Italii. Organizowała studia dla zdemobilizowanych polskich żołnierzy, była jedną z inicjatorek powołania Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, który znacznie wspierała finansowo oraz Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Była jedną z najbardziej znanych i zasłużonych postaci naszej emigracji.

Nic dziwnego, że Jan Paweł II ją właśnie wybrał jako przewodnika po twórczości Michała Anioła, zwłaszcza Kaplicy Sykstyńskiej. Interesował go najmniejszy nawet szczegół, a Pani Profesor chętnie dzieliła się z Ojcem Świętym swoją niezwykłą wiedzą.

Mama
najcieplejsze słowo świata

JOLANTA WYSZTYGIEL

ie ma jak u mamy...” – śpiewał Wojciech Młynarski. Im człowiek starszy, tym bardziej to rozumie. Każdy z nas ma swoją ziemską mamę i wszyscy mamy Mamę w niebie. Jak wielką miłością i czcią Ją otaczamy, widać chociażby po liczbie sanktuariów maryjnych licznie rozsianych po całej Polsce, po wotach złożonych u Jej stóp, pielgrzymkach i obrazach znajdujących się w kościołach i domach. Patrząc na historię dwóch wybitnych Polaków: św. Jana Pawła II i bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, widzimy jak wielkie było ich oddanie Maryi.

„Totus Tuus” – papieskie zawołanie rozległo się na cały świat. „Cały Twój Maryjo” – tak mówił, tak myślał i tak żył Papież. Jego dziecięce wspomnienia z lat wadowickich prowadzą przed obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy i oczywiście do sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Jasnogorskie Śluby Narodu Polskiego napisane przez Prymasa Tysiąclecia i oddające Polaków pod opiekę Królowej Polski wybrzmiały bardzo wyraźnie w sierpniu 1956 r. Jego ciepłe wspomnienia z lat dziecięcych mówiące o dwóch obrazach maryjnych znajdujących się

w domu rodzinnym i wiszących obok siebie, przed którymi modlił się wraz z rodzicami i rodzeństwem, również świadczą o tym, jak ważne miejsce zajmowała Maryja w życiu rodziny. Jeden z tych obrazów to Biała Madonna, czyli Matka Boska Ostrobramska, drugi to Czarna Madonna – Matka Boska Częstochowska. Tak wielka bliskość i silna więź z Maryją jest widoczna niemalże namacalnie wokół obu wspomnianych Pasterzy.

Nasze Podlasie także kieruje swój wzrok w stronę Maryi. Matka Boża Miłosierdzia to patronka Archidiecezji

Pokój zagadek

Cześć Marysia! Cześć Michał!

Jedziemy na wycieczkę! Jedziemy na wycieczkę! Hurra! Hurra! Hurra! Właściwie cały nasz list moglibyśmy wypełnić tylko tymi słowami. W nich mieści się wszystko, co chcemy Wam powiedzieć. Ale nie będziemy samolubni i podzielimy się naszą radością. Jedziemy na wycieczkę! Jedziemy na wycieczkę! Hurra! Hurra! Hurra! No dobra. Nie będziemy trzymać Was w napięciu. Tak bardzo cieszymy się, że aż ta radość

zalewa głowę, nogi i w ogóle całe ciało. Właśnie dlatego co chwila język (chyba sam) krzyczy „Hurra!”, nogi podskakują, ręce unoszą się ku górze, a z twarzy nie znika uśmiech. Znacie to uczucie?

Często z rodzicami, jak tylko pozwoli na to pogoda, ruszamy na rowerowe podróże po okolicy i zawsze bardzo się na nie cieszymy. Jednak tym razem chodzi o coś innego. Wybieramy się w podróżowy escape room! Przed nami Zagadkownia! A pokój zagadek to ... Polska! Aż brakuje tchu, żeby to wszystko wyraźnie i szybko wypowiedzieć. Dziś wiemy

tylko tyle: maj to miesiąc Maryi, wielu sławnych Polaków bardzo Ją kochało w Polsce znajduje się mnóstwo miejsc, gdzie ludzie w sposób szczególny modlą się do Maryi. To są sanktuaria maryjne. Nasze zadanie: wyruszyć szlakiem sanktuariów maryjnych rozpoczynając od serca. Po drodze odnaleźć wskazówki, rozwiązać zagadki, złamać szyfry. Cel: spotkanie z Mamą i Królową.

Do zobaczenia,

Wasi Beatka i Józio

Ps. Czekać na relację z podróży. Jak się spotkamy, wszystko Wam opowiemy.

Białostockiej. Zaś mieszkańcy cyklicznie uczestniczą w licznych pielgrzymkach do podlaskich sanktuariów maryjnych. Można chociażby przypomnieć o pielgrzymowaniu młodzieży do Matki Bożej Różanostockiej, rodzin do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Krypnie i Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin w Juchnowcu Kościelnym, mężczyzn również do sanktuarium w Krypnie czy kobiet do Sanktuarium Matki Bolesnej w Świętej Wodzie.

Jest maj. Miesiąc szczególnie poświęcony Maryi. Jesteśmy właśnie teraz wszyscy zaproszeni do modlitwy słowami *Litanii Loretańskiej*. To taki niezwykły Dzień Matki, który trwa cały miesiąc. Jak go świętujemy? Może mamy czas, możliwości i chęci, aby z niebieską Mamą spotykać się codziennie na modlitwie w kościele? A może gdzieś przy wiejskiej kapliczce w otoczeniu przyrody i pięknie pachnących bzów płyną słowa modlitw i pieśni maryjnych? A może zmęczeni

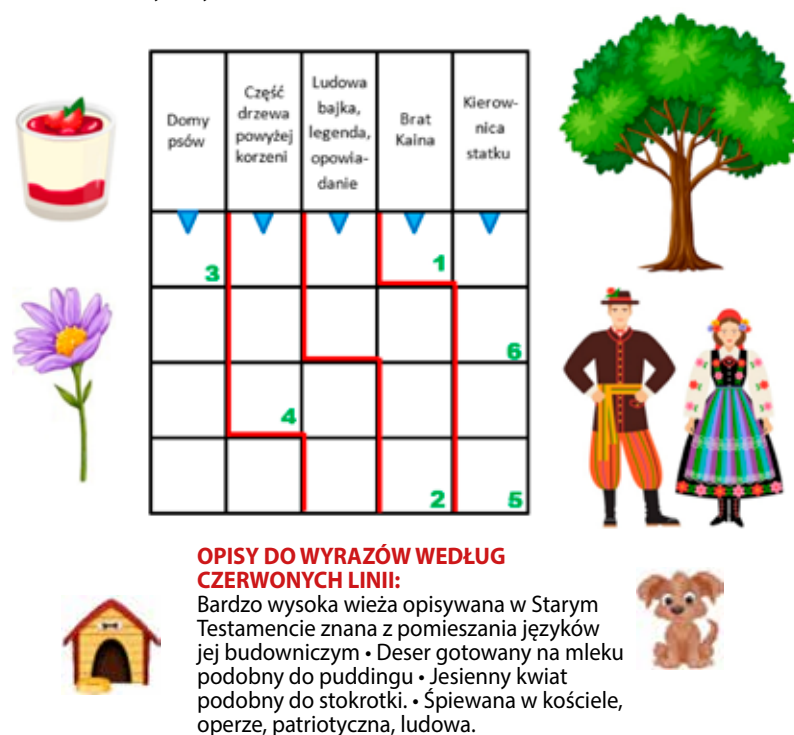
trudami codziennego dnia w ciszy własnego domu prosimy: Królowo rodzin, módl się za nami?

A może... zapomnieliśmy o Dniu Mamy? Może jesteśmy bardzo dorośli, bardzo samodzielni, bardzo odpowiedzialni, bardzo zapracowani, bardzo zajęci bardzo ważnymi sprawami i ... bardzo samotni, bardzo zmęczeni i bardzo smutni. Zastanówmy się, kiedy ostatni raz byliśmy u Mamy? Nie ma jak u mamy...

/// Rozrywka

KRZYŻÓWKA LUBELSKA

Odgadnięte (na podstawie opisów w górnych polach) czteroliterowe wyrazy wpisz w kolumnach wyznaczonych czarnymi liniami. Literę z kolumn wyróżnionych czerwonymi liniami utwórz kolejne słowa, których opisy znajdziesz pod diagramem (wymienione w przypadkowej kolejności). Hasło końcowe odczytaj z liter spisanych z pól oznaczonych cyframi od 1 do 6.



OPISY DO WYRAZÓW WEDŁUG CZERWONYCH LINII:

Bardzo wysoka wieża opisywana w Starym Testamencie znana z pomieszczenia języków jej budowniczym • Deser gotowany na mleku podobny do puddingu • Jesienny kwiat podobny do stokrotki. • Śpiewana w kościele, operze, patriotyczna, ludowa.

Rozwiązania zadań znajdują się poniżej.

KINGA ZELENT

Krzyżówka i **Abel**: wyrazy w kolumnach o czarnych liniach: budny, piśń, Babel, aster. Hasło końcowe: Albert
Krzyżówka: 1. (poziomo) – sód, (pionowo) – serdaczek, 2. dzwonek, 3. (poziomo) – borowik, (pionowo) – brukiew, 4. kra, 5. (poziomo) – drukarnia, (pionowo) – dom, 6. mniszek, 7. wok. Hasło końcowe: Wadowice
Rymowanki: 1. cukierki, 2. weterynarz

KRZYŻÓWKA

Odgadnij dziesięć słów na podstawie opisów pod krzyżówką i wpisz je do diagramu. Litery z pól oznaczonych od „A” do „H” utworzą hasło końcowe.



1. (*poziomo*) – Pierwiastek chemiczny o symbolu Na. (*pionowo*) – Mała kamizelka, bezrękawnik.
2. Ogłasza w szkole początek lekcji, przerwy.
3. (*poziomo*) – Szlachetny grzyb inaczej prawdziwek. (*pionowo*) – Zapomniane warzywo, podobne do rzepy.
4. Lodowa płyta, tafla na rzece.
5. (*poziomo*) – Miejsce, gdzie drukują książki, gazety, pisma. (*pionowo*) – Boży tokościół lub budynek, w którym mieszkamy.
6. Potocznie nazywany mleczem.
7. Chińska, duża i głęboka patelnia.

RYMOWANKI

1. Kukułki, krówki, owocowe, Toffi, landrynki oraz pudrowe, Miętowe, czekoladowe i musujące, Zawinięte w papierki szeleszczące.
2. By zwierzęta były zdrowe
Ma wskazówki on fachowe.
Leczby koty, psy i konie,
Świnki morskie oraz słonie.



ALICJA I ADAM RADZISZEWSKY

W maju tego roku minie 80 lat od bitwy o Monte Cassino. I właśnie okrągła rocznica tego wydarzenia zainspirowała twórców filmu *Czerwone maki*, który niedawno gościł na ekranach kin. Jednak wbrew obiegowej opinii film Krzysztofa Łukaszczyka nie jest pierwszą próbą opowiedzenia wydarzeń mających miejsce pod Monte Cassino. Walki o tę legendarną górę są osnową akcji *Wielkiej drogi* – filmu Michała Waszyńskiego, który powstał w 1946 r. we Włoszech, a ze względu na obecność w nim postaci generała Andersa, bardzo długo objęty był w Polsce zakazem rozpowszechniania.

Bitwa o Monte Cassino uznawana jest za najbardziej zaciętą i najkrwawszą bitwę zachodniego teatru działań w II wojnie światowej. Choć film *Czerwone maki* pokazuje nam jedynie finał kampanii, czyli zdobycie masywu Monte Cassino w maju 1944 r., to walki w tym rejonie trwały od stycznia. Stawka była wysoka, chodziło bowiem o otwarcie drogi na Rzym, chronionej przez niemieckie umocnienia zwane Linia Gustawa. W czterech próbach przełamania niemieckiej obrony i zajęcia klasztoru brali udział Amerykanie, Brytyjczycy, Kanadyjczycy, Hindusi, Nowozelandczycy, Gurkhowie, Francuzi, Algierczycy i Marokańczycy. I oczywiście żołnierze 2 Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa. I to właśnie im udało się zdobyć klasztor i okalające go wzgórza, co pozwoliło aliantom na przełamanie Linii Gustawa. Zwycięstwo okupione było jednak wielkimi stratami. W starciach o Monte Cassino i Piedimonte San Germano poległo ponad 1000 polskich żołnierzy, a 3000 zostało rannych.

Tak więc w *Czerwonych makach* Krzysztof Łukaszczyk – reżyser, a zarazem scenarzysta – mierzy się z jednym z najważniejszych współczesnych polskich mitów. Cenne jest to, że nie pokazuje bitwy jako zabawy, jako serii heroicznych ataków, lecz prezentuje jej tragizm. Bo bitwa o Monte Cassino była bohaterska, ale też krwawa i, jeśli spojrzymy na kontekst losów Polski po II wojnie światowej, tragiczna. Krzysztof Łukaszczyk głównym bohaterem filmu uczynił Jędrka. Grany przez Nicolasa Przygodę chłopak jest jedną z tysięcy sierot, które opuściły z Armią Andersa nieludzką ziemię Związku Radzieckiego. Obserwujemy, jak czas niewoli zmienił tego chłopca z dobrej rodziny w kombinatora i drobnego złodziejzaka, który robi

wszystko, aby przetrwać. Zależy mu jedynie na towarzyszce niedoli, Poli. I właśnie Jędrka uczynił scenarzysta opiekunem niedźwiedzia Wojtka, maskotki polskich żołnierzy. Chłopak, w poszukiwaniu brata, a później ukochanej Poli, która została sanitariuszką, przemierza zaplecze przyfrontowe, a później trafia na pole bitwy i widzi bezmiar cierpienia.

W filmie opiekunem zbuntowanego nastolatka zostaje Reporter (w tej roli Leszek Lichota). Jest to postać wzorowana na Melchiorze Wańkowiczu, reportażysta, korespondent wojenny spod Monte Cassino. Nigdy nie jest to powiedziane wprost, ale Łukaszczyk puszcza do widza oko. Na przykład Reporter częstując landrynkami rozmówcę, mówi, że „cukier krzepi” – to hasło reklamowe wymyślone przez Wańkowicza jeszcze przed wojną.

Reporter-Wańkowicz nie jest jedyną postacią historyczną, która przewija się na ekranie. *Czerwone maki* to film, który wydaje się czerpać inspirację z tej szkoły filmów wojennych, która za cel stawia sobie jak najdokładniejsze przedstawienie przebiegu wydarzeń. W filmie możemy zobaczyć galerię bohaterów historycznych i wydarzenia, do których faktycznie doszło. Tak więc na ekranie widzimy generała Władysława Andersa. W tej roli przekonująco wypadł Michał Żurawski. Czuje się spoczywający na nim ciężar odpowiedzialności za krew przelaną pod Monte Cassino. Widać to zwłaszcza w scenie, w której generał musi podjąć decyzję, czy 2 Korpus podejmie się wykonania najtrudniejszego zadania w całej bitwie. Sprawę przedstawił Andersowi w rzeczywistości, podobnie jak w filmie, gen. Olivier Leese, dowódca brytyjskiej 8 Armii, której podlegał 2 Korpus. Polski generał faktycznie, tak, jak to zostało pokazane w filmie, otrzymał tylko 10 minut na podjęcie decyzji. Zdecydowanie mniej czasu na ekranie mają dowódcy dywizji – generał Nikodem Sulik, dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty granej przez Bartłomieja Topę i generał Bronisław Duch, dowódca Dywizji Strzelców Karpackich, portretowany przez Radosława Pazurę.

Niewątpliwie Krzysztof Łukaszczyk jest wiernym czytelnikiem wańkowiczowskiego reportażu, dlatego w filmie nie brakuje scen wprost „wyjętych” z dzieła najsłynniejszego polskiego korespondenta wojennego. Jedną z nich prezentuje ks. Adama Studzińskiego (gra go Łukasz Garlicki), kapelana 4 Pułku

Pancernego, który idzie przed czołgami z krzyżem i pomaga odsuwać rannych z drogi pojazdów na tzw. Gardzieli – wąskim i stromym podejściu, które miały zdobyć polskie czołgi.

Jest też w filmie kilka momentów, w których reżyser – czasami dla dodania dramaturgii, a czasami z tylko sobie wiadomego powodu – odbiegł od rzeczywistości. Na przykład w filmie widzimy gen. Andersa (wychowanego w rodzinie ewangelicko-augsburskiej, ale nawróconego na katolicyzm w 1942 r.) podczas Mszy św. Tyle, że Msza ta odprawiana jest na ekranie w rycie posoborowym, w języku polskim i twarzą do wiernych. W ten sposób Mszę odprawia się dopiero od 1969 r. Okoliczności powstania utworu *Czerwone maki na Monte Cassino* także nieco odbiegają od faktów historycznych. Pieśń pojawia się na ekranie już w trakcie bitwy. Żołnierze nucą ją w chwili wytchnienia między szturmami. Przytoczenie słów „bo wolność krzyżami się mierzy, historia ten jeden ma błąd” jest dla reżysera punktem wyjścia do refleksji o tym, że każdy powinien mieć prawo do wolności. Oczywiście tekst ten doskonale wpisuje się w obecną sytuację geopolityczną i nawiązuje do wojny toczącej się za naszą wschodnią granicą. Jednak w rzeczywistości żołnierze nie mogli śpiewać tych słów, bo ostatnia – czwarta zwrotka, z której pochodzą te słowa, została dopisana dopiero z okazji 25. rocznicy bitwy, w 1969 r. W ogóle sama pieśń powstała w nocy po zwycięskiej bitwie.

Pierwszy odśpiewał ją przed żołnierzami, którzy dopiero co skończyli walkę, artysta Gwidon Borucki. I jego wspomnienie zachowało się na taśmie: „Ja to jeszcze z kartki śpiewałem, bo nie umiałem na pamięć – opowiadał Borucki. – Śpiewałem zwrotki i cały zespół teatralny śpiewał razem ze mną refren. I na takim olbrzymim afiszu wypisaliśmy tekst refrenu, żeby cała publiczność, czyli żołnierze, którzy zdobyli właśnie szczyt Monte Cassino, mogli razem wykonywać z nami. I wszyscyśmy razem zaśpiewali refren «Czerwone maki na Monte Cassino...»». I płacz rozległ się szalony, bo żołnierze, którzy bitwę przeżyli, byli niezmiernie wzruszeni”.

I czyż to nie filmowe zakończenie? Szkoda, że reżyser miał inny pomysł na finał swojego dzieła. Może obawiał się sentymentalizmu?

Czy cześć świętych obrazów i figur to nie jest bałwochwalstwo? Czy Bóg w Piśmie nie zabronił takich praktyk?

BOGUMIŁ DZIEDZIUL

Wiosna to piękna pora roku. Jest słonecznie, ptaki śpiewają i otacza nas coraz więcej zieleni i kwiatów. Miesiąc maj nam katolikom kojarzy się z nabożeństwem majowym. Gromadzimy się w kościołach, kaplicach i przydrożnych kapliczkach, aby wyśpiewywać Litanię Loretańską. W świątyni w ramach tego nabożeństwa ma miejsce wystawienie Najświętszego Sakramentu, klęczymy wówczas przed Ciałem Pana Jezusa pod postacią chleba. Modląc się przy kapliczce klękamy przed figurą Najświętszej Maryi Panny.

W naszych domach nie raz przystajemy do obrazów kwiatami i przed nimi się rozzinnie modlimy. Niech te okoliczności będą okazją do odpowiedzi na pytanie Janka z technikum: „Czy cześć oddawana świętym obrazom i figurom nie jest bałwochwalstwem? Czy Pan Bóg w Piśmie Świętym nie zabronił takich praktyk?”.

Najrozsądniej sięgnąć do Pisma Świętego i to sprawdzić. Jankowi chodzi zapewne o treść przykazania pierwszego, które w wersji katechizmowej znamy jako: „Pierwsze – Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. W Piśmie Świętym jest jednak bardziej rozbudowane. „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrośnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą” (Wj 20,3-5). Należy podkreślić, że to przykazanie, tak jak i cały Dekalog występuje również w innym miejscu, a różni się w zasadzie w tym przykazaniu jednym wersem: „Nie będziesz miał bogów innych oprócz Mnie” (Pwt 5,7). Przykazanie to, będące ukonkretnieniem nadrzędnego przykazania miłości Boga ponad wszystko (Pwt 6,5), winno być stałym punktem do rachunku sumienia katolików. Bardzo łatwo możemy bowiem zacząć w praktyce swego życia oddawać boską cześć komuś lub czemuś poza Bogiem Jedynym.

My jednak skupmy się na zakazie czczenia rzeźb i obrazów, podobizn Boga. W tamtych czasach nie rozróżniano jeszcze osoby od jej wizerunku. Materiałne wyobrażenia bóstw utożsamiano z samym Bogiem. Przechowywano przed wierzeniami pogańskimi. „Ich bożki to

srebro i złoto, robota rąk ludzkich. Mają usta, ale nie mówią; oczy mają, ale nie widzą. Mają uszy, ale nie słyszą; nozdrza mają, ale nie czują zapachu. Mają ręce, ale nie dotykają; nogi mają, ale nie chodzą; gardłem swoim nie wydają głosu. Do nich są podobni ci, którzy je robią, i każdy, który im ufa” (Ps 115,4-8; por. Ps 135,15-18).

W Starym Testamencie zauważamy jednak funkcjonowanie przedmiotów/symboli, które nawiązywały do Obecności Bożej. Myślę tu o miedzianym wężu, którego uczynił Mojżesz (Lb 21 8-9) lub Arce Przymierza, akacyjowej skrzyni w jakiej przechowywano tablice Dekalogu. (1 Krl 6, 23 nn) (KKK 2130) Sytuacja się zmienia w Nowym Przymierzu, kiedy to Bóg, na którego nie można było spojrzeć stając się człowiekiem. Syn Boży, który stanowi jedność z Ojcem był wśród nas, widzieliśmy Go, dotykaliśmy, słuchaliśmy (J 10,30). Skoro Bóg się objawił w postaci człowieka to tę postać można przedstawić w obrazie i rzeźbie. Siódmy sobór powszechny w Nicei w 787 r. uzasadnił kult obrazów przedstawiających Chrystusa, jak również Matkę Bożą, aniołów i świętych. Syn Boży, przyjmując ciało rozpoczął nową „ekonomię” obrazów (KKK 2131). Kult obrazów nie jest sprzeczny z pierwszym przykazaniem, które odrzuca bałwochwalstwo. „Kto bowiem czci obraz, ten czci osobę, którą obraz przedstawia” (Sobór Watykański II, *Sacrosanctum Consilium* 126). Cześć oddawana świętym obrazom jest „pełną szacunku czcią”, nie zaś uwielbieniem należnym jedynie samemu Bogu (KKK 2132). I dalej czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „Obrazom nie oddaje się czci religijnej ze względu na nie same jako na rzeczy, ale dlatego, że prowadzą nas ku Bogu, który stał się człowiekiem. A zatem cześć obrazów jako obrazów nie zatrzymuje się na nich, ale zmierza ku temu kogo przedstawiają”.

W podejściu do tej problematyki można wpadać w skrajności. Odrzucenie wszelkich form czci ikon, obrazów, figur, znaków religijnych i uznanie tego za zabobon czyni religijność wyzutą z piękna i wszelkich form emocjonalności. Druga skrajność polega na zbyt eksponowaniu obrazów i znaków religijnych w połączeniu z ceremoniami. Święty Jan Chryzostom zalecał, aby zachować umiar w strojeniu kościołów, a bardziej zadbać o ubogich. Nie można jednak zabronić wiernym składania ofiar i wotów na rzecz sanktuariów. Ozdoby obrazów czy figur są wyrazem czci i wdzięczności samemu Bogu.

Kiedy klękam przed figurą św. Franciszka, to padam na kolana przed Bogiem, który wyraził się w świętym życiu biedaczyny z Asyżu. Kiedy wpatrując się w obraz Czarnej Madonny wypowiadam Zdrowaś Maryjo ..., to wówczas proszę Boga, aby za Jej wstawiennictwem, Tej, którą wybrał na Matkę swojego Syna, udzielił mi swojej łaski.

Jeden z proboszczów, tłumaczył swojemu ministrantowi czym jest świętość. Podkreślał wówczas to, że tylko Bóg jest święty. Wskazywał palcem poszczególne, czarne jeszcze wówczas plamy, okien kościelnych witraży. I mówił: Bóg jest święty. Jest jak słońce. Jego blask to właśnie świętość. I w tym momencie kościelne okna zaczęły wypełniać postaci poszczególnych świętych, a wewnątrz kościoła wypełniła paleta wszelkich barw. Tak, święty jest widoczny jedynie dzięki „światłu święta”, jakim jest sam Bóg.

Warto podkreślić, że przecież ikoną/obrazem Boga jest sam człowiek. Dlatego właśnie on powinien odbierać właściwy szacunek i cześć. Kontemplując jego piękno, nie tylko zewnętrzne, ale przede wszystkim duchowe, szanując jego wartość i godność, adorujemy w nim samego Stwórcę, który wciąż rzeźbi i doskonali swe dzieło.

Miasto pod złotą gwiazdą

ANNA KIETLIŃSKA

Zazwyczaj, wybierając trasę podróży, kierujemy się przewodnikiem i sprawdzoną opinią. Zwłaszcza kiedy ruszamy w określone miejsce po raz pierwszy. Czasem jednak marszruta wymyka się spod kontroli. GPS prowadzi na manowce – docieramy do drogi w polu, brzegu jeziora, nieprzejezdnej ścieżki górskiej. Lubię takie wyzwania. Wtedy zaczynam szukać nowej drogi. Przy tej okazji otwierają się nowe perspektywy i docieramy do miejsc, których nie mieliśmy w planie. W taki sposób dotarłam do Moustiers Sainte Marie. Miasteczko zaintrygowało, bowiem nad rozgrzаныmi lipcowym słońcem kamieniami domów unosiła się świecąca z daleka gwiazda. To w jej kierunku rozpoczęłam wspinaczkę.

Moustiers Sainte Marie to miasteczko przytulone do zbocza góry, schowane skrętnie w jej zboczach. Rdzawe kolory dachówek, cegieł i kamieni, z których zbudowane są domy tworzą prawie jednolitą kolorystycznie bryłę. Wszystkie drogi pną się. Aby dotrzeć do centrum, trzeba mieć całkiem solidną kondycję. Większość parkingów usytuowano na dole. W wąskich uliczkach można znaleźć tylko nieliczne auta lokalsów. Ale wyprawa warta była wysiłku. Szlak wyznaczyła szczególna figura. Gwiazda, w kierunku której podążałam, została rozwieszona między szczytami na łańcuchu, który waży 150 kg i ma 135 metrów długości. Jak na tego typu konstrukcję była dość wiekowa – poprzednią wymieniono ponad pięćdziesiąt lat temu. Szlak prowadził do Chapelle Notre-Dame de Beauvoir, kaplicy poświęconej Pięknej Maryi Pannie.

Kiedy po 262 kamiennych schodach wspierałam się na skalną półkę, na której wybudowano kaplicę, zobaczyłam niezwykłą panoramę, która, a wyczytałam to już później w przewodniku, uznana została za jedną z najpiękniejszych we Francji. Do świątyni prowadzi również przystanek Drogi Krzyżowej. Kamienne, wydeptane przez pątników schody, przenoszą nas w czasy V w. Dokładnie w tym miejscu mnisi zbudowali klasztor, od którego przyjęła się nazwa miejscowości – Moustiers Sainte Marie oznacza dosłownie klasztor Maryjny. Poszczególne stacje Drogi Krzyżowej dają wytchnienie w wędrowni. Można



się zatrzymać, zanurzyć w modlitwie wśród skał lub kontemplować dzieło Boskiej natury i człowieka. Jest to tym łatwiejsze, że rozgrzane powietrze i odgłosy grających cykad nastrajają nas nostalgicznie i przenoszą niejako w inny wymiar.

Miasteczko widziane z perspektywy szczytu jest uosobieniem harmonii i bezpretensjonalnego piękna. Nie znajdziemy tu krzykliwych turystów poszukujących pamiątek rodem z Chin, nie zatrzymamy się w jadalni, w której zjemy błyskawiczny posiłek. Wszystko ma tu swój czas i rytm. Można usiąść

w małym kawowym ogródku, zapłacić się w wąskich uliczkach, pobuszować w licznych sklepikach rzemieślniczych, w których znajdziemy ceramiczne drobniaki i pamiątki. Moustiers Sainte Marie słynie z produkcji ceramiki i fajansu. Może jest to efekt pobliskich złóż gliny. Niedaleko miejscowości znajduje się również słynne „Ochrowe Kolorado”, tak często malowane przez Van Gogha. To na jego obrazach znajdziemy kolory Prowansji – różne odcienie glinki – pomarańcz, czerwień, żółć – są rezultatem obecności ochry w ziemi. Van Gogh mieszkał w Arles, bywał w Rousillon, a docierał być może i do naszego Moustiers Sainte Marie.

Prowansja przemawia do nas kolorami i gotowymi obrazami. Wiele z nich odnajdziemy na obrazach francuskich impresjonistów. Po francuskiej wyprawie mają one dla mnie szczególny urok – rozpoznaję w nich ten klimat prowansalskiej prowincji i stanowią uzupełnienie mojej kolekcji zdjęć. Z Moustiers Sainte Marie przywiozłam dwie pamiątki – grającą kolorami Prowansji torbę na zakupy, wykonaną w iście francuskim stylu i niewielki fajansowy magnes na lodówkę. Widnieją na nim: kamienny budynek na zboczu góry, kwiaty lawendy ułożone w koszyku oraz rower. Nad nimi rozpościera się drogowy szlak z nazwą miejscowości. To kwintesencja mojej podróży. Tylko nieśpieszny przechodzień dotrze do esencji poznawanego miejsca.



Wolontariusze, Dziękujemy!

Każdego dnia spotykamy ludzi, którzy z wielkim zaangażowaniem dzielą się miłością, by otaczający nas świat oraz ludzie stawali się coraz piękniejsi i bardziej braterscy, a dobro wspólne ubogacało naszą odpowiedzialną troskę, inspirowaną wrażliwością serca kształtowanego Ewangelią. W ten sposób również urzeczywistnia się prawda miłosierdzia, bo wolontariat, o którym mowa, jest znakiem i wyrazem miłości, która jest bezinteresownym darem z siebie samego, darem ofiarowanym bliżnim, zwłaszcza tym najuboższym i potrzebującym.

Codziennie w Caritas Archidiecezji Białostockiej gotowych jest do pomocy setki ochotników pragnących nieść pomoc i miłość. W zamian za ich zaangażowanie 13 kwietnia przeżywalismy kolejny już Dzień Dobra, a więc coroczne święto, w czasie którego wyrażana jest ogromna wdzięczność każdemu wolontariuszowi.

W tym roku najważniejszym punktem uroczystości była Gala Wolontariatu „Dobra jest więcej”. Było to ogromne doświadczenie spotkania spontaniczności z doświadczeniem, a więc ludzi młodych, którzy niejednokrotnie dopiero zaczynają swoją przygodę z wolontariatem, z seniorami niosącymi na sobie bagaż wieloletniej praktyki. Gala odbyła się

w sobotę 13 kwietnia o godz. 17.00 w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej. Podczas Gali rozstrzygnięto konkursy organizowane przez Caritas Archidiecezji Białostockiej dla uczniów ze Szkolnych Kół Caritas, tj. Patroni Miłosierdzia Bożego – św. siostra Faustyna – edycja 2024 oraz Wyobrażenia Miłosierdzia. Ponadto wręczone zostały statuetki Deditus Caritati – oddany działalności charytatywnej, dający miłosierdzie, w kilku kategoriach: Parafialny Zespół Caritas, Szkolne Koło Caritas, Wolontariat Indywidualny, Darczyńca Indywidualny, Darczyńca Firma, Współpraca.

Gałą uświetnił koncert Violi Brzezińskiej. Celem gali była promocja wolontariatu, a przede wszystkim docenienie wolontariuszy i podziękowanie im za dotychczasową współpracę.

W ramach Dnia Dobra w wielu placówkach odbyły się rozmaite spotkania mające na celu wyrażenie wdzięczności za codzienną pracę każdego wolontariusza. W Supraślu w mieszkaniach wspomaganych – Moje miejsce „Arka” odbyło się spotkanie integracyjne, na którym podziękowano wolontariuszkom za regularną pomoc w codziennych obowiązkach osobom z niepełnosprawnościami. Oprócz wspólnej kawy i ciasta był także wspólny spacer, podczas którego podzi-

wiano budzącą się do życia przyrodę. Podopieczni i wolontariusze odwiedzili supraską łąkę, gdzie zadbał o swoje zdrowie. W rozmowach z sąsiadami i spotkanymi ludźmi zachęcali do uczestnictwa w wolontariacie.

W świetlicach prowadzonych przez Caritas Archidiecezji Białostockiej również dzieci wyraziły swoją ogromną wdzięczność wolontariuszom za ich codzienną pomoc. Odbyły się spotkania integracyjne, w czasie których nie mogło zabraknąć tradycyjnych zajęć, takich jak: pomoc w odrabianiu lekcji, rozmowy z dziećmi przy wspólnych grach planszowych, a na koniec przy słodkim poczęstunku dzieci podziękowały za codziennie okazywaną im miłość.

Dzień Dobra to huczny i uroczysty czas świętowania Bożego Miłosierdzia. To dzień, w którym pokazujemy, że dobro przekazywane przez wolontariuszy mnoży się z każdym kolejnym gestem.

Caritas Archidiecezji Białostockiej

Można ciągle wspierać działania Caritas Archidiecezji Białostockiej przekazując wpłatę na konto nr 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527. Za wszelką życzliwość, wsparcie modlitewne i materialne, składamy wyrazy wielkiej wdzięczności.

PAKT MIGRACYJNY OGNIU KRYTYKI

KRZYSZTOF JURGIEL

Co najmniej od dekady widzimy, że masowa nielegalna migracja stała się dla Europy ogromnym źródłem problemów – społecznych, politycznych i gospodarczych. Poprawność polityczna nie pozwala lewicowo-liberalnym elitom unijnym nazwać tej kwestii konkretnie, po imieniu. Nie mają odwagi jednoznacznie określić jej w kategoriach poważnego zagrożenia. Może to wynika z poczucia winy za niechlubną przeszłość kolonialną albo jest wyrazem naiwnego humanitaryzmu, czy też ideologii niechętniej istnieniu narodowej tożsamości państw Unii Europejskiej (UE).

10 kwietnia br. Parlament Europejski (PE) przyjął dziesięć aktów prawnych mających na celu zreformowanie europejskiej polityki migracyjnej i azylowej zwanych paktem migracyjnym. Myślę, że ten kompleksowy dokument jest sygnałem zmiany w podejściu do polityki migracyjnej. Co prawda, niezbyt odważnej, ale w nowych przepisach można się doszukać próby odzyskania kontroli nad napływem obcokrajowców na kontynent, uporządkowania systemu zarządzania procesami migracyjnymi.

Głębokie różnice polityczne oraz rozbieżne interesy państw UE dały o sobie znać podczas debaty i głosowań w PE. Sprzeciali się ostro, z odmiennych pozycji, posłowie ugrupowań lewicowo-liberalnych z prawicą skupioną w EKR, a także we frakcji Tożsamość i Demokracja. Głosowałem przeciwko wszystkim rozporządzeniom Paktu Migracyjnego, ponieważ porozumienie nie zażegna kryzysu migracyjnego, nie powstrzyma strumienia nielegalnych przybyszów do UE, a stanie się przede wszystkim narzędziem ograniczania suwerenności państw narodowych, bardo szkodliwym dla Polski. Mafie zajmujące się przemytem ludzi zapewne już kalkulują jak wykorzystać nowe przepisy.

Przewodnicząca PE, Roberta Metsola, określiła Pakt jako „osiągnięcie historyczne”, zapewni bowiem „równowagę między solidarnością a odpowiedzialnością”. Natomiast przewodnicząca Komisji Europejskiej (KE), Ursula von der Leyen, oświadczyła, że Pakt „naprawdę coś zmieni, ponieważ wiedza o tym, kto przekracza granice UE, sprawi, że będą one bezpieczniejsze, a dzięki obowiązkowemu mechanizmowi solidarności każdemu kraj europejski nie pozostanie sam”.

W Pakcie zawarte zostały przepisy, które jak się wydaje, zmierzają do skuteczniejszej kontroli i rejestracji obywateli państw trzecich na granicach UE oraz na jej terytorium. Osoby niespełniające warunków wjazdu będą poddawane kontroli przesiewowej. Obejmuje ona identyfikację tożsamości danej osoby, pobranie danych biometrycznych oraz wstępną ocenę stanu zdrowia i podatności na zagrożenia. Dotychczasowa unijna baza danych Eurodac zostanie tak przekształcona, aby umożliwiała jednoznaczną identyfikację osób ubiegających się o azyl lub nielegalnych imigrantów, ze wskazaniem na uruchomienie procedury powrotu wobec tych, którym nie przysługuje ochrona międzynarodowa, bądź wprowadzając w błąd władze albo stwarzając zagrożenia dla bezpieczeństwa.

Komisja Europejska wyraża nadzieję, że Pakt położy kres latom chaosu, bo ma ułatwić szybki powrót niezatwierdzonych osób ubiegających się o azyl do krajów ich pochodzenia. Migranci, których wnioski o azyl nie zostaną pozytywnie rozpatrzone lub których uznano za zagrożenie dla bezpieczeństwa, nie zostaną wpuszczeni na teren UE i będą przetrzymywani w strzeżonych ośrodkach detencyjnych na granicy. Polska posiada długie granice zewnętrzne UE, stąd możemy spodziewać się, że takie ośrodki pod specjalnym nadzorem będziemy musieli urządzić. Wbrew temu jak ocenia KE, mało realistyczne są przepisy mówiące o rozpatrywaniu wniosków o azyl w ciągu trzech miesięcy, ewentualnie z przedłużeniem o dalsze trzy. Dotychczas trwało to znacznie dłużej w Niemczech, Danii, Belgii. Służby niemieckie nie potrafią ustalić miejsca pobytu kilkuset tysięcy nielegalnych imigrantów wpuszczonych kilka lat temu.

Polska oraz pozostałe kraje Europy Środkowo-Wschodniej nie mają poczucia winy, Polacy nie muszą bić się w piersi za wyzysk kolonialny. Nie mieliśmy przecież kolonii. Podczas debat posłowie PiS/EKR skrytykowali politykę migracyjną UE, wskazali, że absolutnie nie do przyjęcia jest przymusowa relokacja migrantów do państw członkowskich lub płaćenie haraczu w wysokości 20 tys. od osoby. „Obowiązkowa solidarność” w podziale migrantów – termin wymyślony przez brukselskich urzędników – brzmi jak szyderstwo w Polsce, gdzie powstał wielki ruch społeczny „Solidarność”.

W procesie tworzenia dokumentów składających się na Pakt Migracyjny stopniowo łagodzą niektóre przepisy, zwłaszcza dotyczące walki z przemytnikami i handlarzami ludźmi. Zniknęły zapisy przewidujące przymusową readmisję, czyli zatrzymywanie migrantów w miejscach ich zamieszkania. Przemysłowcy dowiedzieli się, że Unia będzie posiadać środki finansowe na rozlokowanie migrantów, bo zapewnią je państwa, które nie będą chciały ich przyjmować. Łódki i pontony wypełnione ludźmi popłyną więc z większą częstotliwością do brzegów Europy. Lukratywny interes nabierze rozpędu.

Większość partii lewicy europejskiej bardzo krytycznie odniosła się do porozumienia. Usłyszeliśmy w Parlamencie ostre słowa sprzeciwu: „Ten pakt to pakt wstydu i hańby” albowiem niektóre akty prawne nie chronią praw podstawowych, zaprzeczają „wartościom człowieczeństwa i solidarności”. Migranci z dziećmi będą przetrzymywani w zamknięciu, przemocą tam umieszczani. W części widokowej sali obrad pojawiła się grupa osób protestujących z transparentami, które rzucali papierowymi samolotami na głowy europosłów. Posłowie lewicy wzięli nawet udział w demonstracji sprzeciwu przed budynkiem PE zorganizowanej przez organizacje pozarządowe.

Francuski polityk i ekonomista Jean Monnet, uważany za architekta Wspólnoty Europejskiej, powiedział kiedyś, że Europa w kryzysach wykuwana, w kryzysach będzie stanowiła sumę rozwiązań przyjętych w ich toku. Obecnie tych kryzysów jest wyjątkowo dużo: migracje, terroryzm, kryzys tzw. demokracji reprezentatywnej, szczególnie w instytucjach UE. Nasuwa się pytanie, czy Europa poradzi sobie z tyloma kryzysami? Nie mogą być optymistą, jeśli nie nastąpi istotne zmiany na szczytach władzy UE. Wkrótce czerwcowe wybory do Parlamentu Europejskiego, które w pewnym sensie okażą się sądem nad polityką migracyjną UE. Prognozy mówią o pokaźnym wzmocnieniu reprezentacji partii konserwatywnych i tożsamościowych.



Czy jeszcze warto kupować ZŁOTO?

Ceny złota biją kolejne rekordy. Wydawać by się mogło, że to zły moment na jego kupowanie. Skoro jednak aż tylu inwestorów decyduje się na nabycie tego szlachetnego kruszcu, to może jednak warto taki zakup rozważyć? Kto obawia się, że przeplaca, może potraktować zakup złota jak składkę ubezpieczeniową, dającą poczucie względnego bezpieczeństwa w przyszłości.

Bez wątpienia weszliśmy w niestabilne czasy. Po pół wieku światowej współpracy gospodarczej i dominacji militarnej USA, nowy układ sił, w szczególności wzrost znaczenia Chin powoduje, że najsilniejsi gracze na arenie międzynarodowej zmierzają do konfrontacji. Może ona mieć charakter wojny gospodarczej, walutowej, a może i militarnej. Jak przeciętny Kowalski może w tej sytuacji zabezpieczyć swoje oszczędności? Najważniejszą zasadą jest dywersyfikacja, czyli róż-

ne rodzaje aktywów, różne obszary geograficzne, różne waluty. Drugą zasadą jest płynność, czyli możliwość łatwego dostępu do składowych majątku. Trzecia zasada to uwzględnianie w portfelu inwestycji innych niż waluty. Masowy dodruk dolara czy euro sprawi, że moc nabywczą walut w ciągu kilkunastu lat spadła drastycznie.

Za jeden z najbardziej niezawodnych magazynów wartości w trudnych czasach od lat słusznie uchodzi złoto. W ciągu ostatnich 5 lat jego cena wzrosła z blisko 1,3 tys. do przeszło 2,3 tys. dolarów za uncję (o 82%). Biorąc pod uwagę różnice kursowe, cena złota wyrażona w polskiej walucie wzrosła o prawie 92%.

Mimo obecnych wysokich cen złota, eksperci przewidują dalszy wzrost jego wartości. Wynika to m.in. z narastających napięć geopolitycznych na Bliskim Wschodzie.

Jednocześnie toczy się wojna w Ukrainie oraz liczne mniejsze kryzysy. Ponadto w tym roku odbywają się wybory w krajach reprezentujących ponad połowę światowego PKB, w tym w USA. To sprawia, że inwestorzy kupują złoto jako „bezpieczną lokatę”. Impulsem dla wzrostu cen kruszcu są też zakupy dokonywane przez banki centralne. W 2022 i 2023 r. skupowały one ponad 1000 ton złota rocznie. Drugim najważniejszym kupującym jest Narodowy Bank Polski, który w 2023 r. zwiększył rezerwy złota o 130 ton. Obecnie Polska przechowuje w złocie prawie 13% aktywów rezerwowych, a celem NBP jest zwiększenie tego poziomu do 20%. Kolejnym powodem wzrostu cen złota z ostatnich miesięcy jest – jak wskazują analitycy – wzrost popytu ze strony chińskich inwestorów detalicznych.

Po gwałtownym wzroście ceny złota, największe banki

podniosły swoje prognozy cenowe dla tego kruszcu. Citigroup przewiduje, że cena złota osiągnie poziom 3000 USD w ciągu osiemnastu miesięcy, podczas gdy Goldman Sachs oczekuje, że złoto wzrośnie do 2700 USD do końca roku.

Pomimo niestabilności cenowej oraz niepewności na rynkach światowych, złoto nadal pozostaje atrakcyjną inwestycją dla tych, którzy szukają bezpiecznej przystani dla swoich oszczędności. To magazyn wartości, który w każdym miejscu na świecie można zamienić na gotówkę w tej samej cenie dolarowej, niezależnie od hiperinflacji, krachu giełdowego czy załamania gospodarki globalnej. Z tego punktu widzenia każda cena zakupu złota jest dobra.

Adam Dębski

Jestem za życiem

uż w pierwszych wiekach naszej ery Tertulian stwierdził: „Kto nie pozwala człowiekowi się narodzić, zabija go przed czasem”. Niestety, przyszło nam żyć w takiej rzeczywistości, gdzie dzieci stały się niewygodne dla małżonków, którzy często przywykli do dobrobytu, rozrywki i zagranicznych podróży. Dziecko jest też zbędnym balastem na drodze do kariery. Kiedy pojawia się dziecko „nieproszone”, też nie ma dla niego miejsca. Dlatego zwolenników aborcji jest coraz więcej.

Nie ulega wątpliwości, że aborcja jest grzechem, ponieważ jest przekroczeniem V przykazania Dekalogu. Nawet gdyby wszystkie parlamenty świata ogłosiły, że aborcja nie jest grzechem, to ten głos nie jest w stanie zagłuszyć prawa naturalnego wpisanego w DNA człowieka. Okazuje się, że aborcja jest dziś jednym z najbardziej powszechnych sposobów mordowania ludzi. Każdego roku zabijane jest czterdzieści

milionów dzieci, podczas gdy na przykład na serce umiera siedemnaście milionów, z głodu dziesięć, a na nowotwory siedem milionów.

Jest też ciemna strona aborcji powiązana z biznesem. Wśród „produktów” otrzymywanych z ciała zabitych dzieci najbardziej intratne są: szczepionki (głównie przeciw grypie i HIV); organy służące do transplantacji i terapii genowej oraz wyroby kosmetyczne. Zabieg przy wykorzystaniu komórek pochodzących z usuniętego płodu, kosztuje 20 tys. euro, a w Moskwie kobiety zachodzą w ciążę jedynie w tym celu, by sprzedać usunięty płód za 200 dolarów. Tak

przerazające fakty można mnożyć w tysiące.

Nauka Kościoła stwierdza wyraźnie, że aborcja jest wyrażeniem złem, gdyż „godzi w osoby najbardziej bezbronne, które winny być szanowane i chronione w sposób absolutny (KKK, 2270). Tymczasem

w Hiszpanii bardziej bezpieczne są małpy, gdzie parlament uchwalił prawo chroniące je od chwili poczęcia. Na podobną ochronę nie mogą liczyć nienarodzone dzieci.

Warto też przytoczyć przykład rodziny Wojtyłów, gdzie matka przyszłego Papieża straciła córkę, która zmarła po urodzeniu. Znany wadowicki ginekolog stwierdził, że nie ma szans na urodzenie kolejnego żywego dziecka. „Nie przeżyje pani tego porodu, proszę dokonać aborcji” – oświadczył. Kobieta odmówiła i urodziła przyszłego Świętego.

Pamiętajmy! Szacunek dla życia nie jest tylko kwestią religii. Żeby być obrońcą życia, nie trzeba być chrześcijaninem. Ale nie da się pogodzić bycia katolikiem z opowiadaniem się za aborcją. Trzeba być obrońcą życia, bez tego katolicyzm jest nieprawdziwy.

Podczas wyborów też należy wybierać polityków, którzy szanują życie. A pierwszym miejscem, gdzie mamy chronić życie, jest nasz dom, nasza rodzina i Ojczyzna.

ks. Aleksander Dobroński



? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są ze zdjęciem.

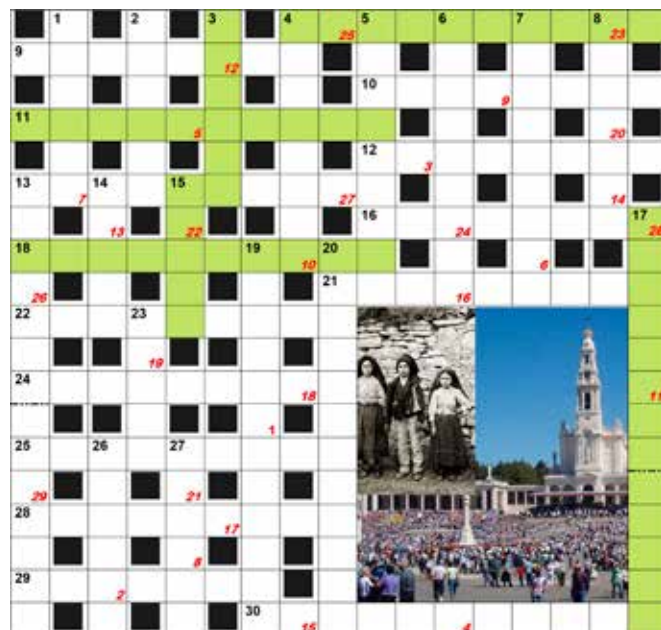
POZIOMO:

- 4) szczególny pietyzm w wykonaniu sanktuarium ze zdjęcia,
- 9) miejsce pracy o. Maksymiliana Kolbe w Japonii,
- 10) choroba skóry dłoni lub nóg,
- 11) niejedna pani pielgrzymująca do świątyni ze zdjęcia,
- 12) Lewis ..., dramaturg, autor *Ulicy głównej*,
- 13) pracownik układający asfalt,
- 16) publikacja zawierająca utwory różnych pisarzy,
- 18) imię pastuszka widocznego na małym zdjęciu,
- 21) konkurs dla muzyków grających na gitarach,
- 22) Agnieszka..., tenisistka polska, poprzedniczka Igi Świątek,
- 24) wagoniki z węglem za parowozem,
- 25) choroba pasożytnicza przewodu pokarmowego,
- 28) szkło na puchary,
- 29) piękno zauważane u kobiet,

30) sztuka dekorowania wyrobów z porcelany.

PIONOWO:

- 1) na karku wołu pracującego w polu,
- 2) pojemnik na mleko,
- 3) miejsce kultu ze zdjęcia,
- 4) Magdalena..., zagrała Ligię w *Quo vadis*,
- 5) pistolety na korki,
- 6) nauka o warunkach pracy,
- 7) karczemne bijatyki,
- 8) niepoehlebie o niewidomym,
- 13) wygłaszany na sympozjum przez uczonego (pocz. litery R. N.),
- 14) na nartach w dół,
- 15) jedna z pastuszek widoczna na małym zdjęciu,
- 17) jedna z pastuszek widoczna na małym zdjęciu (pocz. litery H. M.),
- 19) mieszkanie obok kogoś,
- 20) głosiciel idei równości wśród ludzi,
- 23) sprzęt do połowu ryb w rzece,
- 26) pieczone pierogi z farszem,
- 27) nabieranie szybkości.



Wśród Czytelników, którzy do 20 maja na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki kwietniowej, której hasło brzmiało „Zwycięzca śmierci,” nagrody wylosowali: **Marek Tomczuk, Marcin Szczepura i Maria Skaczkowska.**

Andrzej Mariusz Pereszczako



Przemyślenia babci Ani

Na „Majowe”

W piękne, wiosenne popołudnie wybraliśmy się z wnuczką na „Majowe”. Słoneczko cudnie świeci, ptaszki śpiewają, w powietrzu unosi się zapach kwiatów. Idziemy sobie przez rozświetlony, piękny park, ja rozradowana, „cała w skowronkach”, w myślach dziękuję Panu Bogu za taką cudowną wiosnę i jeszcze cudowniejszą Matkę Bożą. A mój kochany wnuczek?

– Babciu, chodź szybciej, bo się spóźnimy.
– Ależ kochanie, mamy jeszcze mnóstwo czasu.

– Nie mamy czasu, babciu, musimy iść szybko, bo na pewno przyjdziemy za późno. I wszystkie ławki będą zajęte.

– Spokojnie, na pewno zdążymy. A tu jest tak ślicznie...

– Babciu, no chodź szybciej!

– I taka piękna dziś pogoda...

– Zobaczysz, że przez ciebie się spóźnimy!

I tak w kółko, przez całą drogę. Co za zrzęda! Tym swoim jęczeniem zepsuł mi cały spacer! I ta chwila życia, która mogła być tak

piękna i radosna, już nie wróci, została na zawsze zmarnowana. Na dodatek wcale się nie spóźniliśmy, więc denerwowanie się było niepotrzebne. A nawet gdybyśmy rzeczywiście się spóźnili, to czy warto marnować miły, majowy spacer przez nerwy, które nic by nie zmieniły?

Pomyślałam sobie ze smutkiem: jak często martwimy się na zapas! Zamiast cieszyć się z tego, co jest teraz, denerwujemy się, że może coś złego stanie się kiedyś tam, w przyszłości. Może się stanie, a może się nie stanie. A tymczasem psujemy sobie nasze „teraz”, marnujemy bezcenne chwile życia, których mamy przecież skończoną ilość, zamartwiając się z powodu czegoś, co być może w ogóle nie nastąpi.

A tych zmarnowanych chwil nikt nam już nie zwróci.

Babcia Ania



Irena gotuje

CIASTO Z RABARBAREM

Składniki (na blaszkę o wymiarach 18x27 cm): 400 g rabarbaru, 300 g mąki pszennej, 150 g cukru + 12 g cukru waniliowego, 150 g jogurtu naturalnego, 150 ml oleju, 3 jajka, 1 łyżka mąki ziemniaczanej, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1 łyżeczka sody oczyszczonej

Kruszonka: 150 g masła, 110 g mąki, 50 g cukru pudru.

Przygotowanie: do miski wsypać 150 g mąki pszennej, 50 g cukru pudru oraz dodać zimne masło starte na tarce. Rozrobić masę palcami tak, by powstała kruszonka. Odstawić.

Do osobnej miski wbić jajka.

Dodać cukier (zwykły oraz waniliowy) i utrzeć na puszystą, jasną masę. W kolejnym kroku do mokrych składników powoli, cały czas miksując, wsypywać mąkę. Gdy już cała mąka znajdzie się w misce, wlać jogurt i olej. Dodajcie łyżkę mąki ziemniaczanej, łyżeczkę proszku do pieczenia oraz sody. Nie przerywając mieszania mikserem, aż wszystkie składniki się połączą. Blaszkę do pieczenia wyłożyć papierem do pieczenia, a boki posmarować masłem. Przełożyć do niej całe ciasto i wyrównać z wierzchu. Rabarbar, wcześniej umyty, odsączony na sitku i pokrojony w drobną kostkę ułożyć na cieście. Posypać z wierzchu kruszonką i wstawić blaszkę do piekarnika rozgrzanego do 170 stopni Celsjusza. Pieczone przez 50-55 minut. Ciasto kroić po ostudzeniu.



Humor

Żona wyjechała, zostawiła karteczki z wytycznymi.

Wieczorem wkładam garnitur, a w kieszonce karteczka.

– A Ty, fajzo, dokąd się wybierasz?

Przychodzi do zegarmistrza rozżalony klient.

– Proszę Pana! Zegarek, który u pana kupiłem pół roku temu, już się popsuł i jest do wyrzucenia. A zapewniał mnie pan, że będzie mi służył przez całe życie.

– Zgadza się, ale Pan wtedy bardzo źle wyglądał...

Mąż dzwoni do żony i od razu zadaje pytanie:

– Kochanie, z czym była dzisiejsza zupa?

– Z sekretnym składnikiem – odpowiada żona.

– To go wyjaw, bo lekarze nie wiedzą, co robić...

Trzy koleżanki z biura przychodzą w odwiedziny do czwartej, leżącej w szpitalu.

– I co, dajecie sobie radę beze mnie? – pyta chora.

– Podzieliłyśmy Twoją robotę i jakoś leci. Zosia robi na drutach, Jola parzy kawę, a ja zabawiam szefa.

Wady oświadczenia woli cz. I

W sposób bardzo ogólny, można stwierdzić, że oświadczenie woli jest to zachowanie się człowieka, które w sposób dostateczny wyraża zamiar wywołania określonego skutku prawnego. Ów skutek może polegać na ustanowieniu, zmianie lub zniesieniu jakiegoś dowolnego stosunku cywilnoprawnego. Mając to na uwadze należy doprecyzować, że oświadczenie woli jest wynikiem pewnego procesu, który rozpoczyna się zawsze najpierw w psychice człowieka (tzw. akt woli), by finalnie zostać uzewnętrznionym w dowolnej formie. Te mgliste i ciężkie do zrozumienia zdania zrozumiemy „w lot”, gdy posłużymy się przemawiającymi do wyobraźni plastycznymi przykładami. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale zdarza się nam nawet kilkunastokrotnie (a może i więcej razy) w ciągu dnia składać różne oświadczenia woli np. w postaci oświadczenia woli dotyczącego darowizny pieniędzy czynionej dziecku (czyli tzw. kieszonkowe), oświadczenia woli dotyczącego wyzbycia się własności ruchomości (np. poprzez wyrzucenie jakiejś rzeczy do kosza na śmieci) lub oświadczenie woli kupna produktów spożywczych sprzedawanych w sklepie osiedlowym itp.

Analizując ostatni z podanych tutaj przykładów możemy stwierdzić, że w podanym stanie faktycznym występują dokładnie:

1. Oświadczenie woli kupującego co do woli nabycia oznaczonego towaru i akceptacji ustalonej ceny.
2. Oświadczenie sprzedawcy o wyrażeniu zgody na sprzedaż i cenie oferowanego towaru.

Wynika z tego też kolejny oczywisty fakt: gdy strony wymienią zgodne oświadczenia woli co do wszystkich koniecznych elementów umowy, zostaje ona zawarta. Na marginesie tylko wspomnę, że o ile jakieś szczególne przepisy nie stanowią inaczej, forma zawarcia umowy może być dowolna (istnieją od tego bardzo ważne wyjątki!). Dlatego też jak idziemy do sklepu spożywczego sam proces zakupu przy kasie trwa dosłownie moment, gdyż umowa (w tym konkretnym przykładzie sprzedaży) zawierana jest ustnie, a nie pisemnie, a wola zakupu uzewnętrznia się poprzez np. podanie sprzedawcy towaru (ale równie dobrze może to być komunikat słowny lub np. podesiście z zakupami do kasy samoobsługowej) itp.

Ale co się dzieje w przypadku niezgodności między aktem woli (który jak wynika z powyższego ma charakter wewnętrzny) a przejawem woli (który ma charakter zewnętrzny)?

Jak kwalifikować tego typu zdarzenie? Wówczas mamy do czynienia z tzw. wadami oświadczenia woli.

W bieżącym numerze „Drogi Miłośnierdzia” skupię się na zwięzłym omówieniu właśnie tej instytucji, gdyż jej znaczenie w prawie cywilnym jest fundamentalne. Dlaczego? Otóż wadliwe oświadczenie woli w pewnych przypadkach jest lub może być pozbawione prawnej skuteczności i być nieważne.

Wszystkich szczególnie zainteresowanych tą tematyką odsyłam do lektury ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (Dz.U. 1964 nr 16 poz. 93 – dalej jako kc.). Akt ten jest dostępny m.in. na stronie Internetowego Systemu Aktów Prawnych Sejmu RP pod adresem <https://isap.sejm.gov.pl>, na stronie Dziennika Ustaw RP pod adresem <https://dziennikustaw.gov.pl> lub w lokalnej bibliotece. W tym miejscu jeszcze dodam, że zakres tematyczny omawianego przeze mnie zagadnienia mieści się w artykułach od 82 do 88 kc.

Kodeks cywilny przewiduje cztery rodzaje wad oświadczenia woli i są to kolejno: 1) brak świadomości lub swobody, 2) pozorność, 3) błąd oraz 4) groźba. W niniejszym artykule omówię dwie pierwsze:

1. Brak świadomości lub swobody jest to stan, w którym strona z jakichkolwiek powodów znajdowała się w stanie wyłączającym świadome albo swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli (zachodzi anormalność stanu psychicznego tej osoby). Może to być skutkiem w szczególności np. jej choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego albo innego, chociażby nawet przemijającego, zaburzenia czynności psychicznych (bycie pod wpływem silnych leków oddziałujących na świadomość, odurzenie itp.). Skutkiem cywilnoprawnym oświadczenia woli zawartego bez świadomości lub swobody jest jego nieważność bezwzględna. Jest to najsilniejsza sankcja cywilnoprawna wad oświadczeń woli w polskim prawie cywilnym. Na przykład bezwzględnie nieważna będzie umowa pożyczki zawarta pomiędzy bankiem a osobą, która miała całkowicie znieśioną świadomość przy jej zawieraniu z przyczyn jw. Odrębną kwestią, która przekracza zakres niniejszego artykułu jest zagadnienie rozliczenia się stron z wykonanej umowy, która staje się nieważna. Bardzo ogólnie można napisać, że strony powinny wzajemnie sobie zwrócić to, co

otrzymały od drugiej strony (ale od tej zasady istnieją wyjątki).

2. Pozorność to sytuacja, gdy oświadczenie woli zostało złożone drugiej stronie za jej zgodą dla pozorów. Wyodróżniamy dwa rodzaje pozorności:
 - a. pozorność zwykła, która dotyczy sytuacji, gdy strony zgadzają się, że oświadczenie woli złożone dla pozorów ma nie wywoływać żadnych skutków prawnych np. dłużnik pozornie przenosi na osobę trzecią, za jej zgodą, własność rzeczy, aby w ten sposób uchronić je od zajęcia komorniczego (ale jednocześnie wzajemnie między sobą ustalają, że nie ma to mocy prawnej),
 - b. pozorność kwalifikowana, która dotyczy sytuacji, gdy strony zgadzają się, że oświadczenie woli złożone dla pozorów wywoła inny skutek prawny, aniżeli wynikający z czynności pozornej, np. strony zawierają pozorną umowę sprzedaży, pod którą chcą ukryć umowę darowizny z uwagi np. na konsekwencje podatkowe lub wynikające z prawa spadkowego.

Co do zasady oświadczenie woli złożone drugiej stronie dla pozorów jest bezwzględnie nieważne. Wyjątek stanowi przypadek pozorności kwalifikowanej, gdzie ważność oświadczenia ocenia się według właściwości tej czynności tzn. jeżeli czynność ukryta spełniała samodzielnie przesłanki do jej ważności, to wówczas jest ona skuteczna i wywołuje skutki prawne.

Ważne przy tym jest również to, że pozorność oświadczenia woli nie ma wpływu na skuteczność odpłatnej czynności prawnej, dokonanej na podstawie pozornego oświadczenia, jeżeli wskutek tej czynności osoba trzecia nabywa prawo lub zostaje zwolniona od obowiązku, chyba że działała w złej wierze. Przekładając to na język polski np. ważna będzie czynność prawna, gdy sprzedawca składa pozorne oświadczenie woli przenoszące np. własność nieruchomości, a druga strona, działająca w dobrej wierze i na serio, uiszcza sprzedawcy cenę i jest przekonana, że staje się właścicielem nieruchomości.

Zdaję sobie sprawę, że materia wad oświadczeń woli cechuje się pewną dozą abstrakcyjności, dlatego też zachęcam wszystkich, których te kwestie dotyczą, aby swoje jednostkowe przypadki zawsze konsultowali ze specjalistą.

Łukasz Mościcki

3

UROCZYSTA MSZA ŚW. W INTENCJI OJCZYZNY odprowadzona zostanie przez abp. Józefa Guzdkę, Metropolitę Białostockiego, w piątek 3 maja o godz. 11.00 w archikatedrze białostockiej.

4

PIESZA PIELGRZYMKA MĘŻCZYZN DO KRYPNA wyruszy z białostockiej katedry w sobotę 4 maja o godz. 8.00. Zwieńczeniem pątniczej wędrówki będzie uroczysta Msza św. w Krypnie o godz. 18.00 pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszko. Zapisy na trasie pielgrzymki.

18

MSZA ŚW. WIGILII UROCZYSTOŚCI ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO pod przewodnictwem abp. Józefa Guzdkę, Metropolity Białostockiego, zostanie odprowadzona w sobotę 18 maja w archikatedrze białostockiej. Do udziału w niej zaproszeni są członkowie wszystkich wspólnot naszej Archidiecezji. Szczegółowe informacje będą podane na ArchiBiał.pl

25

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE (PREZBITERATU) odbędą się w sobotę 25 maja o godz. 11.00 w archikatedrze białostockiej.

30

OGÓLNOMIEJSKIE UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA, pod przewodnictwem abp. Józefa Guzdkę, Metropolity Białostockiego, rozpoczną się w czwartek 30 maja o godz. 10.00 Mszą św. przed katedrą. Następnie odbędzie się tradycyjna Procesja Eucharystyczna do kościoła pw. św. Rocha.

Akcja Katolicka Archidiecezji Białostockiej

XXXII Festiwal
Pieśni Liturgicznej i Piosenki Religijnej

KONCERT

26 maja - niedziela - godz. 16.00
Pałac Branickich AULA MAGNA

Patronat Honorowy: J.E. Ks. Arcybiskup Józef Guzek

Zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Podlaskiego

PROGRAM Klubu Inteligencji Katolickiej

maj 2024

5 maja (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – modlitwa w intencji członków KIK

8 maja (środa) godz. 19.00 – siedziba KIK, ul. Warszawska 44 – spotkanie organizacyjne

członków KIK. Pierwsze posiedzenie zarządu nowej kadencji

15 maja (środa) godz. 19.00 – Muzeum Ikon w Supraślu – „Wizerunki Matki Bożej w ikonografii” – Ewa Zalewska

17-20 maja – Pielgrzymka rowerowa – Sanktuarium Warmii i Mazur (Gietrzwałd, Święta Lipka i in.). Informacje Artur Zamojda (796-170176), Tadeusz Ruminowicz (602-456743)

DOM POGRZEBOWY
Szymborscy

ul. Artyleryjska 9 wjazd od ul. Botanicznej
ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla

tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĘ

Dostawiamy: jaskółki, empania i sztachetki nieprzerwanie od 40 lat...

PIELGRZYMKA DO HISZPANII

samolot, hotel nad M. Śródziemnym

BARCELONA MONTSERRAT
WYPOCZYNEK NAD MORZEM COSTA BRAVA

16-20 wrzesień 2024
tel. 606132674

opieka duchowa:
Ks. Aleksander

Koszt: 2300 zł + 280 E (120E) kozince.pl

Duszpasterstwo Kobiet Archidiecezji Białostockiej

26 maja (niedziela) godz. 17.00 – nabożeństwo majowe przy kaplicy Matki Bożej w ogrodach Pałacu Branickich

28 maja (wtorek) godz. 18.45 – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – „Jak czytać Pismo Święte” – spotkanie z ks. prof. Waldemarem Chrostowskim z okazji wydania jego tłumaczenia Pięcioksięgi „Tora” z komentarzami, spotkanie prowadzi s. Tomira Brzezińska



Widzimy ją na budynkach państwowych, instytucjach, ale też na różnych uroczystościach, manifestacjach, nawet w oknach domów.

Wielu próbuje ją wykorzystywać, ideologizując jej wygląd i symbolikę wbrew myśli jej twórcy. Mało kto wie, że inspiracją do jej powstania było 12 gwiazd z korony Najświętszej Maryi Panny!

Flagę Wspólnoty Europejskiej zaprojektował francuz Arsene Heitz – gorliwy katolik. Jak sam wyznał, wzorował się na dwunastu gwiazdach nad głową Matki Bożej z Cudownego Medalika, znanego z objawień św. Katarzyny Labouré. Nadto celowo umieścił je na błękitnym tle – kolorze maryjnym.

Inspiracją dla projektanta flagi europejskiej, jak sam stwierdził, był fragment z 12 rozdziału Apokalipsy wg św. Jana: „Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu”.

Europejska flaga była, w zamyśle jej autora, sztandarem Maryi – Matki Boga i Matki ludzi. Miała stać się znakiem rozpoznawczym wspólnoty państw, które żyją wartościami, z których wyrosły, jak wiara w Boga, tradycja chrześcijańska i przywiązanie do Dekalogu. Maryja, jako zwycięska Niewiasta z Apokalipsy stanowi nie ideologiczny, ale realny znak zwycięstwa nad złem i jednocześnie przesłanie nadziei dla narodów, które uznają Ją za Matkę.

Czy współczesna Europa jeszcze o tym pamięta? Czy ta, Maryjna flaga – tego przecież pragnął jej twórca – jest wciąż symbolem i znakiem rozpoznawczym krajów, które łączy nie tylko polityka i ekonomia, ale przede wszystkim wartości chrześcijańskie i wspólnie budowana przyszłość?